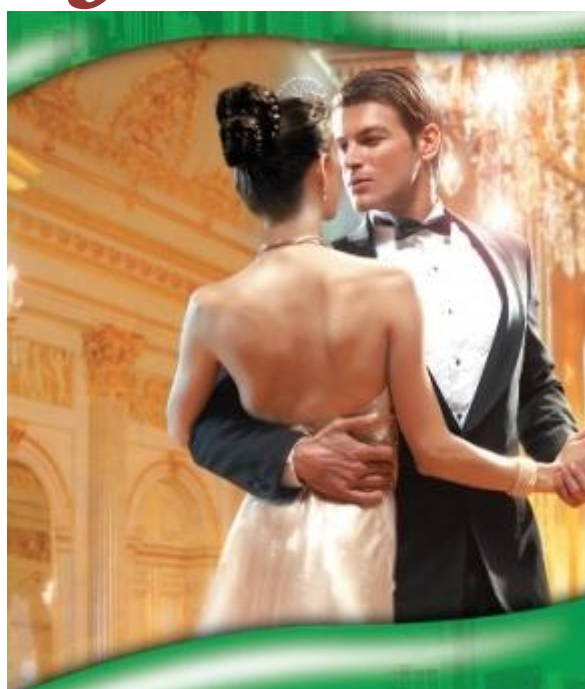




Robyn Donald



Świątynia Afrodyty

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Muszę się tym nacieszyć, bo to moja jedyna okazja, pomyślała Rosie, rozglądając się po sali balowej pałacu w Karatii, w której trwał w najlepsze bal koronacyjny.

Kaskady kwiatów mieniły się wszelkimi kolorami na tle białych i złotych ścian. Od mężczyzn w czarnych frakach biła siła i dostojeństwo, a suknie kobiet były tak szykowne, że sala balowa wyglądała jak pokaz mody najlepszych projektantów. Światła złoconych kandelabrow migotały w drogocennych diademach, kolczykach i naszyjnikach.

Siedząca obok niej Hani Crysander-Gillan, księżna Wamilii i bratowa koronowanego właśnie Wielkiego Księcia Gerda, bezsprzecznie należała do miejscowej elity. Najlepszym dowodem było pięć rzadkich, wyjątkowej urody diamentów rodowych, które skrzyły się w jej diademie.

- Zazdroszczę ci - powiedziała lekko Rosie. - To pierwszy i ostatni bal koronacyjny w moim życiu. Jednak żeby w ogóle coś zobaczyć, musiałabym wejść na jedno z tych złoconych krzeseł. Nigdy nie widziałam tylu wspaniałych klejnotów. I te stroje! - westchnęła Rosie z uznaniem. - Czuję się jak uboga krewna. A nie jestem nawet prawdziwą rodziną.

Hani roześmiała się.

- Uważaj, bo ci uwierzę. Wyglądasz olśniewająco i dobrze o tym wiesz. Nie wiem, jak ci się udało znaleźć sukienkę, która tak idealnie pasuje do twoich bursztynowych włosów.

Rosie spojrzała na swoją wieczorową suknię.

- Miałam szczęście, kupiłam ją w butiku z używanymi rzeczami, tuż obok mojego domu. Chyba nawet nie była wcześniej noszona.

- Najważniejsze, że jest stylowa.

W tej wytwornej sukni i na zabójczo wysokich szpilkach, które kosztowały ją prawie połowę oszczędności, Rosie wydawała się wyższa.

Hani uniosła brwi i spojrzała na nią badawczo.

- To nie w twoim stylu tak się nie doceniać. Coś się stało?

- Właśnie zdałam sobie sprawę, że sama biżuteria w tym pokoju musi być warta tyle, co niewielkie państwo - odparła lekko.

Wcale nie o to chodziło. Nowo koronowany książę Gerd Crysander-Gillan, Wielki Książę i władca Karatii, właśnie tańczył z kobietą, z którą, jak wszyscy oczekiwali, miał się niebawem zaręczyć. Księżniczka Serina była jedną z tych smukłych jak wierzba, niezwykle pięknych kobiet. Jej czarne włosy, zebrane w elegancki kok, stanowiły idealne tło dla rodowych diamentów zdobiących jej diadem.

- A w dodatku każda kobieta na tej sali jest wyższa ode mnie o co najmniej dziesięć centymetrów i do tego jeszcze ma wspaniałe klejnoty - poskarżyła się Rosie. - Dzięki temu, że jestem niska, przynajmniej nie rzucam się w oczy. Ale Gerd nie oczekuje przecież zbyt wiele od dalekiej kuzynki. Zwłaszcza takiej, która dopiero co skończyła studia i właśnie odkrywa, jak trudno jest znaleźć swoje miejsce na rynku pracy.

Podniosła głowę i przyglądała się tańczącym. Jej wzrok natychmiast odnalazł tego, który ją tu zaprosił - ją i setki innych gości. Gerd uśmiechał się do księżniczki, którą trzymał w ramionach. Na chwilę podniósł głowę i omiół salę balową władcym spojrzeniem.

Rosie zarumieniła się i spuściła oczy. Oczywiście, to nie na mnie spojrzał, a już na pewno nie mnie szukał, pomyślała zawstydzona. Sprawdza tylko, czy wszystko idzie zgodnie z planem. Gerd zawsze miał plan działania i determinację, żeby realizować to, co postanowił, bez względu na okoliczności.

Poczuła ból w sercu. Była pewna, że odrobina nadziei, którą próbowała zagłuszyć przez ostatnie kilka lat, zniknie zupełnie, gdy zobaczy go z piękną i idealnie do niego pasującą księżniczką Seriną.

Jednak przyjazd do Karatii od nowa rozbudził w niej ogień, który próbowała w sobie zagłuszyć, a który nigdy do końca nie zgasł.

Skąd ten melodramatyzm? - zadrwiła z samej siebie w myślach. Jak ogień mógł zgasnąć, skoro nigdy tak naprawdę nie zapłonął? No dobrze, trzy lata temu na drugim końcu świata spędziliśmy razem z Gerdem cudowne lato. Ale to wszystko.

Znali się od dziecka, jednak w ciągu tych długich, gorących tygodni wszystko się między nimi zmieniło. Rosie, mimo że już pełnoletnia, zachowywała się bardzo ostroż-

nie. Gerd był od niej o dwanaście lat starszy, mądrzejszy i bardziej doświadczony. Jej matka nie miała szczęścia do mężczyzn, więc za każdym razem, gdy Gerd się do niej uśmiechał, Rosie chowała się za beztroską maską, którą sobie stworzyła, żeby się bronić przed światem.

Żeglowali, pływali, jeździli konno i rozmawiali bez końca, aż jej dziecinny zachwyty nad Gerdem przerodził się w głębsze uczucie. Była w tym obietnica czegoś, do czego nawet sama przed sobą nie umiała się przyznać - aż do dnia jego wyjazdu.

Wtedy ją pocałował...

Rosie zapomniała o wszystkich swoich lękach i poczuła obezwładniający przypływ namiętności. Wszeptał jej imię i chciał się odsunąć, ale ona przyłgnęła do niego całym ciałem, tak że znów objął ją mocniej, a ich usta się spotkały.

Sama nie wiedziała, jak długo się całowali, gdy nagle wyrwał się z jej ramion.

- Chyba oszalałem - wyrzucił z siebie.

Oszalającym pragnieniem zniknęło błyskawicznie. Rosie z trudem wzięła głęboki wdech. Nie była w stanie nic powiedzieć, nie czuła nic poza goryczą poniżenia i odrzucenia.

Wyprostował się i zrobił krok w tył.

- Rosemary, nie powinienem był tego robić - powiedział opanowanym, chłodnym tonem. - Wybacz mi. Ty musisz najpierw spokojnie dorosnąć. Ciesz się studiami i spróbuj nie złamać zbyt wielu serc.

Ponury, cyniczny uśmiech pojawił się na jej twarzy. To jej ktoś teraz łamał serce. Po raz pierwszy - i ostatni - Rosie poczuła, czym jest dzikie, obezwładniające pożądanie.

Dlaczego nigdy więcej nie poczuła podobnej namiętności? Przecież spotykała się z mężczyznami prawie tak przystojnymi jak Gerd, mężczyznami o reputacji wspaniałych kochanków, a jednak żaden z nich nie umiał obudzić w niej takich uczuć.

Tylko Gerd.

Oczy Rosie zwęziły się lekko, gdy Gerd pochylił się i powiedział coś do swojej partnerki. Księżniczka uśmiechnęła się w odpowiedzi. Tak pięknie razem wyglądają, przemknęło jej przez głowę. Rosie znów poczuła pustkę, która pojawiła się, gdy tylko tamte wakacje dobiegły końca.

Najwyraźniej wszystko, co się wydarzyło w czasie tych magicznych tygodni, nie miało dla niego żadnego znaczenia. Ani razu nie spróbował się z nią skontaktować. Wieści o nim otrzymywała tylko od jego brata, Kelta.

Oczywiście, że się ze mną nie kontaktował, powiedziała sobie w myślach. Przecież jak tylko opuścił Nową Zelandię, wpadł w wir obowiązków.

Wkrótce po powrocie do Karatii jego babka wyznaczyła go na swojego następcę i musiał sobie poradzić z niezadowoleniem wśród ludzi z gór - ich bunt szybko przerodził się w wojnę domową.

Gdy tylko rebelia została opanowana, księżna Ilona zachorowała śmiertelnie, w wyniku czego Gerd stał się faktycznie głową kraju.

Nie widzieliśmy się trzy lata. Przez ten czas powinnam się była otrząsnąć z czaru wspólnie spędzonych dni, w czasie których tak bardzo się zakochałam, pomyślała ze smutkiem.

Starła się zapomnieć. Całowała się z tak wieloma potencjalnymi kochankami, że zyskała opinię kokietki, ale nic nie mogło się równać z uczuciem, jakie wywoływały w niej pocałunki Gerda. Flirtowanie stało się rodzajem samoobrony, było jak błyszcząca tarcza, która nie pozwalała nawet na najmniejszy przejaw bliskości.

Jakie to straszne, że wciąż jestem dziewicą!

Zawsze chciała, żeby ten pierwszy raz był zupełnie wyjątkowy, z kimś wyjątkowym. Postanowiła nie ulegać pokusie, dopóki nie poczuje tak silnej namiętności, jaką z łatwością wzbudzał w niej Gerd.

Rosie próbowała skupić się na tańczących parach, ale jej wzrok za każdym razem wędrował w stronę Gerda trzymającego w ramionach księżniczkę.

Uchwyciła jego spojrzenie. Gerd patrzył prosto na nią. Przez moment wydawało jej się, że zobaczyła w jego złotych oczach złość. Jednak po chwili Gerd wrócił spojrzeniem do swojej partnerki.

Serce Rosie zabiło szybciej i poczuła, że cała się rumieni.

- Pięknie razem wyglądają - powiedziała możliwie beztróskim tonem do Hani, wskazując w kierunku parkietu.

- Tak, pięknie - odparła powoli Hani po chwili milczenia.

Rosie miała ogromną ochotę spytać, skąd wzięło się to wahanie w jej głosie, ale akurat wtedy muzyka ucichła i podszedł do nich Kelt - mąż Hani i młodszy brat Gerda. Twarz Hani rozświetlił uśmiech, który pojawiał się tylko na jego widok.

Rosie westchnęła cicho. Hani i Kelt wciąż patrzyli na siebie jak kochankowie, choć byli już kilka lat po ślubie i mieli małego synka. Gdy znów popłynęły dźwięki muzyki, Rosie przyglądała się, jak zatopieni w swoich ramionach wirowali na parkiecie. Poczła przyływ nagłej zazdrości i zachwytu, że udało im się znaleźć taką radość i spełnienie, podczas gdy ona...

Od kiedy to wspomnienia zdominowały moje życie? Jedno lato pełne radosnych chwil, wspólnych wypraw i kilka namiętnych pocałunków obudziły marzenia, które nie mogły się spełnić.

Dość! Rosie poczuła nagły przyływ irytacji. Już starczy tych ciejących zachwy-
tów! Muszę z tym natychmiast skończyć. Poznam jakiegoś miłego mężczyznę, odkryję, jak wspaniały może być seks i raz na zawsze uwolnię się od tych wspomnień, postanowi-
ła.

- Rosemary.

Nagle straciła grunt pod nogami. Wzięła szybki wdech, zanim wolno odwróciła się, żeby spojrzeć prosto w oczy Gerda. Znów poczuła tę upajającą i zdradliwą tęsknotę.

- Witaj, Gerd - powiedziała z nadzieją, że jej głos nie zdradza uczuć, które nią za-
władnęły. - Tyle razy prosiłam cię, żebyś mówił do mnie Rosie. Dlaczego choć raz nie
możesz mnie posłuchać?

- Bo ty nigdy nie prosiłaś, ty wydawałaś rozkazy - odparł z lekkim uśmiechem. - A
ja nie przywykłem do słuchania poleceń młodych pańienek.

Wcale nie jestem w nim zakochana, powtarzała sobie w myślach jak mantrę.

- Zatańcz ze mną, Rosemary.

Jej determinacja stopniała pod wpływem ciepła, które nagle ją ogarnęło. Znów zna-
leźć się w jego ramionach, pomyślała z rozmarzeniem.

- I to ty mi przed chwilą zarzuciłaś, że ci rozkazuję!

- Być może powinienem przeformułować moją prośbę - stwierdził ironicznie. - Ro-
semary, czy zgodzisz się ze mną zatańczyć?

- Z przyjemnością.

Kąciki ust drgnęły mu, gdy usłyszał jej poważną odpowiedź. A ona znów poczuła ukłucie w sercu. Zebrała wszystkie siły i spokojnym krokiem ruszyła u jego boku na parkiet.

Gdy Gerd wziął ją w ramiona, przez chwilę jej naturalne wyczucie rytmu ją opuściło. W czasie tego niezapomnianego lata wiele razy ze sobą tańczyli. Zawsze czuła się tak cudownie lekka w jego silnych ramionach.

- Pamiętasz, kiedy tańczyliśmy ze sobą ostatni raz?

- Nie.

To była głupia odpowiedź. Rosie odruchowo próbowała się bronić. Gerd to zauważył.

- No dobrze, oczywiście, że pamiętam - powiedziała tonem pełnym rozbawienia pomieszanego z nostalgią. - To było moje pierwsze dorosłe przyjęcie, pamiętasz?

- Tak.

- Dostałam wtedy od ciebie mój pierwszy dorosły pocałunek. I to taki, który wysoko ustawił poprzeczkę - stwierdziła, śmiejąc się.

Jeżeli chciała go zaskoczyć, to jej się nie udało.

- Domyślam się, że od tego czasu stałaś się specjalistką, miałaś wiele okazji do porównań - powiedział surowo.

- Skąd możesz to wiedzieć? - spytała zażenowana.

- W naszej rodzinie plotki szybko się rozchodzą - odparł enigmatycznie.

- Tylko że ja właściwie nie należę do rodziny - zauważyła Rosie. - Pierwsza żona mojego ojca była twoją kuzynką, i to daleką. Będąc tu, stroję się w cudze piórka. Wszyscy myślą, że jestem Crysander-Gillan, a nie jakaś tam zwykła Matthews.

- Nie ma w tobie nic zwyczajnego, Rosemary - rzucił niedbale z lekkim uśmiechem Gerd. - Twój przyrodni brat jest moim krewnym i bliskim przyjacielem i nie dałby mi spokoju, gdybym ciebie nie zaprosił.

Wiedziała, że zaproszenie jej na tę ceremonię wynikało tylko z konwenansów, ale i tak zabolęła ją, że Gerd przyznał to tak otwarcie.

Zdusiła w sobie to uczucie i poszukała wzrokiem swojego przyrodniego brata, którego nigdy właściwie dobrze nie знаła. Małżeństwo jej rodziców rozpadło się, zanim jeszcze zdążyła pojąć, że ten chłopiec, który czasem ich odwiedzał, należał do rodziny.

Gerd objął ją mocniej ramieniem. Zapominając natychmiast o Aleksie, Rosie poddała się niememu nakazowi i podążała za krokami swojego partnera.

Czuła, jak ogarnia ją niezwykle ciepło. Wzięła głęboki wdech i poczuła upajający zapach jego ciała.

Jest tak blisko, a jednocześnie tak wiele nas dzieli, pomyślała Rosie.

- Znasz Aleksa lepiej niż ja. Moja matka wysłała go do szkoły z internatem, jeszcze zanim się urodziłam - powiedziała.

- Mówił mi, że masz problemy ze znalezieniem pracy.

- Jak na kogoś, kto mieszka na drugim krańcu świata, jesteś bardzo dobrze poinformowany - stwierdziła, podnosząc głowę i patrząc mu prosto w oczy. - Masz rację, okazało się, że nikt nie potrzebuje niedoświadczonych absolwentek ekonomii. Ale nie martw się, coś znajdę.

- Aleks mógłby cię zatrudnić w swojej firmie.

- Cokolwiek uda mi się osiągnąć, będzie to moja własna zasługa - powiedziała stanowczo Rosie.

- Pochlebia mi w takim razie, że pozwoliłaś mi zasponsorować swój przyjazd tutaj. Mówił, że musiał cię niemal do tego zmusić.

Jej brat wpadł do niej tego dnia, kiedy otrzymała zaproszenie na koronację Gerda. Zapowiedziała mu od razu, że nie stać jej na wyjazd i dlatego nie wybiera się do Karatii. Jednak Aleks postanowił ją przekonać, proponując, żeby uznała ten wyjazd za prezent świąteczny. Nie miało znaczenia, że do świąt zostało jeszcze kilka miesięcy.

Rozbawiła ją ta propozycja, ale stanowczo odmówiła. Jednak kilka dni później zadzwoniła do niej sekretarka Aleksa z informacją, że zamówił dla niej lot prywatnym odrzutowcem. Matka namawiała ją na ten wyjazd, po części z nadzieją, że kilka dni wśród bogatych i sławnych osobistości sprawi, że Rosie zmieni swoje plany życiowe i nie będzie już chciała otwierać własnej kwiaciarni.

- Równie dobrze mogłabyś zostać fryzjerką - użalała się Ewa Matthews. - Wystarczy, że studiowałaś tę ekonomię, a teraz jeszcze chcesz zostać kwiaciarką! Wszyscy ci powtarzają, że jesteś bystra i że masz głowę na karku, a ty robisz wszystko, żeby tego nie wykorzystywać. Twój ojciec byłby zawiedziony. Myślisz, że spodobałby mu się ten twój pomysł na biznes?

Rosie wzruszyła ramionami. Zawsze wiedziała, że powinna była urodzić się chłopcem i cokolwiek by zrobiła, jej rodzice i tak będą rozczarowani.

- Ale to dla mnie ważne - powiedziała z przekonaniem.

Rosie skończyła drogą, elitarną szkołę, bo tego chciała jej matka. Na studia poszła ze względu na ojca, choć zawsze wyrażał niezadowolenie, że wybrała ekonomię zamiast czegoś bardziej intelektualnie ambitnego, jak przystało na córkę znanego archeologa.

Żadne z jej rodziców nie wiedziało, że od dziecka chciała się zajmować kwiatami. Dyplom był pierwszym krokiem w stronę spełnienia tych marzeń. W czasie wakacji pracowała w znanej kwiaciarni, ucząc się nowych rzeczy i rozwijając swój wrodzony talent.

Kilka miesięcy przed końcem roku akademickiego kwiaciarnia została zamknięta w wyniku recesji. W momencie, gdy świat finansowy był na skraju paniki, nie należało zakładać nowej firmy, nawet gdyby miała wystarczająco dużo środków. A nie miała i nie umiała określić, kiedy będzie mieć.

Rosie rozmawiała o tym z Keltem. Poradził jej, żeby znalazła sobie pracę i oszczędzała, ile da radę, czekając, aż sytuacja na rynku się poprawi. To była dobra rada.

Rosie spojrzała w kierunku tańczącego z Hani Kelta. Tak pięknie razem wyglądali. Jak Gerd z księżniczką Seriną.

- Są tacy szczęśliwi - powiedział Gerd, a w jego głosie zabrzmiała szorstkość, która zupełnie ją zaskoczyła.

- O tak. Ale kto by nie był, mając za męża Kelta.

Kelt nigdy nie uważał, że jej plany są lekkomyślne czy że nie postępuje rozsądnie. Dorastająca dziewczyna nie mogłaby mieć lepszego przyjaciela. Małżeństwo z Hani zmieniło ich relację. Teraz Kelt miał też inne obowiązki.

Rosie spodziewała się tego, ale brakowało jej ich zażyłości.

- W takim razie, co planujesz? - zapytał lakonicznie Gerd.

- Rozejrzę się, zobaczę, co dam radę znaleźć - odparła lekko. - A co ty planujesz teraz, kiedy w twoim kraju zakończyła się oficjalna żałoba? Jakie zmiany chcesz wprowadzić w Karatii?

- Niewielkie i zamierzam wprowadzać je stopniowo. Nie sądziłem, że interesujesz się moim krajem.

Rzuciła mu rozbawione spojrzenie.

- Naturalnie. W szkole wszyscy zazdrościli mi, że jestem spokrewniona z księciem Karatii. Bez przerwy się tym chwaliłam.

Przyjrzał jej się badawczo.

- Ani trochę ci nie wierzę - powiedział, uśmiechając się do niej. - Ale powiedz mi, Rosemary, dlaczego chcesz zostać księgową?

Nie zamierzała mu mówić, jak bardzo chciałyby się zajmować kwiatami.

- To rozsądny zawód. A jak pewnie wiesz, mój ojciec zupełnie nie radził sobie z pieniędzmi. Wydawał wszystko na te swoje wyprawy. Kończąc poważne studia, chciałam lepiej zrozumieć, jak funkcjonuje świat wielkich finansów.

- A może po prostu chciałaś zrobić na przekór rodzicom?

Rosie pokręciła głową.

- Chciałam nauczyć się czegoś praktycznego, zdobyć konkretne umiejętności.

Coś, co sprawi, że ludzie wreszcie zaczną traktować mnie poważnie, pomyślała.

- I wcale tego nie żałuję - dokończyła zdecydowanym tonem.

Gerd przyjrzał jej się sceptycznie. Objął ją mocniej i lawirując między innymi parami, prowadził po parkiecie. Poczwała, że bardzo by chciała osunąć się bezwładnie w jego ramiona, ale dzielnie dotrzymywała mu kroku.

- Pytałaś, jakie zmiany szykuję w kraju. W niektórych częściach Karatii zmiany wcale nie są uważane za coś pozytywnego. Dlatego będę je wprowadzał powoli, ale chciałbym zwiększyć dostęp do edukacji, zwłaszcza w górskich regionach.

- Dlaczego chcesz się skoncentrować akurat na edukacji? Czy opieka zdrowotna nie jest ważniejsza?

- Moja babka, księżna Ilona, zreformowała system zdrowotny. Dzięki temu obywatele Karatii mają dostęp do usług medycznych najwyższej jakości, ale nie wszędzie lu-

dzie są gotowi z nich korzystać. Zwłaszcza ci zamieszkujący górskie regiony są bardzo przesądni i wciąż wolą radzić się swoich lokalnych uzdrowicieli. Gdy decydują się pojechać do szpitala, często jest już za późno.

- Więc tam umierają, a przez to jeszcze bardziej obawiają się tego miejsca? - domyśliła się Rosie.

- Dokładnie.

- Myślisz, że edukacja temu zaradzi?

- Dzięki niej dzieci będą lepiej rozumiały otaczającą je rzeczywistość. Ludzie mieszkający w górach żyją jakby we własnym świecie. Żeby móc chodzić do szkoły średniej, dzieci muszą jeździć do większych miast, dlatego wiele z nich nie kontynuuje nauki. Chciałbym, żeby w każdym mieście dzieci mogły zdobywać wykształcenie i żeby było ono naprawdę na wysokim poziomie.

- To ma sens - powiedziała Rosie po namyśle.

- Poza tym rodzice mówią, że potrzebują dzieci w domu, żeby pomagały na roli, więc wszystkie zmiany należy wprowadzać stopniowo i z dużym wyczuciem.

Gerd poczuł, jak jej loki załaskotały go w szyję, gdy kiwnęła głową, przytakując.

- Musisz zachęcić dzieci, aby kontynuowały edukację, gdy jeszcze są wystarczająco chłonne i otwarte. Ale czy to możliwe, żeby w każdej dolinie była dobra szkoła?

Gerda bawiło to, że rozmawia o reformach systemu edukacji w swoim kraju z tą uroczą, beztroską dziewczyną, która zaskoczyła go kiedyś namiętnością swoich pocałunków. Jeszcze bardziej zaskoczyły go wtedy jego własne uczucia, jakie w nim obudziła.

Tamtego lata odkrył, że oprócz ślicznej, roześmianej buzi miała też niezwykle bystry umysł. Czerpał ogromną przyjemność z rozmów z nią. Jednak dopiero ostatniego wieczoru, gdy jej pocałunki sprawiły, że na chwilę uległ pożądaniu, zdał sobie sprawę, że jest zdecydowanie zbyt niewinna i zbyt młoda, żeby mógł od niej oczekiwać tego, czego pragnął.

Na szczęście udało mu się zapanować nad sobą. Przed oczami wciąż miał obraz Rosie całującej Kelta następnego poranka, po tym jak niemal płonęła w jego ramionach. Zrozumiał wtedy, na kim naprawdę jej zależało.

Czy wciąż kocha się w moim bracie? Sposób, w jaki patrzyła na Kelta tańczącego z Hani, zdecydowanie to potwierdzał.

Rosie zawsze mogła liczyć na Kelta, kiedy jej ojciec szukał śladów starożytnych cywilizacji, a matka bawiła się gdzieś z kolejnym partnerem.

Ewa Matthews była piękną kobietą, ale zmarnowała sobie życie, ścigając nierealną wizję idealnej miłości. Jeżeli wierzyć plotkom krążącym po uniwersytecie, jej córka próbowała robić dokładnie to samo.

Czy szuka poczucia bezpieczeństwa, którego nigdy nie miała? To możliwe. Czy nie jest czasem twardym orzechem do zgryzienia w uroczym opakowaniu? Z całą pewnością. Ale nie jest już na pewno ani naiwna, ani niedoświadczona, pomyślał Gerd.

Uśmiechnął się ponuro nad burzą jej bursztynowych loków. Był boleśnie świadomy jej drobnej, eleganckiej sylwetki, którą suknią kusząco podkreślała. Materiał, z którego była uszyta jej kreacja, miał kolor, przywodzący mu na myśl plaże Nowej Zelandii. W sali pełnej wystrojonych kobiet Rosie zwracała uwagę, bo nie miała na sobie żadnej biżuterii.

Pukiel jej włosów zaczepił się o jego butonierkę.

- Och, nie chciałam - powiedziała, odczepiając go delikatnie. - Staralam się wyglądać odpowiednio, ale nad nimi nie sposób zapanować.

Rzuciła mu rozbawione spojrzenie. Jej długie rzęsy dodawały tajemniczości błyszczącym oczom.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie doceniasz swoich włosów, a one dodają ci wiele uroku - powiedział poważnie Gerd, próbując zapanować nad swoimi uczuciami.

Rosie powinna się ucieszyć, przecież w końcu zaczął ją traktować jak dorosłą. Jednak odkąd weszli na parkiet, czuła, że chce się z nim zmierzyć. Rywalizacja z Gerdem to jak walka z tygrysem, pomyślała trzy lata temu podczas wspólnych wakacji.

Przyjrzała się jego szlachetnym rysom. Było w nich coś onieśmielającego, a jednocześnie bardzo pociągającego. Teraz zrozumiała, dlaczego zawsze podobali jej się mężczyźni z niewielkimi dołeczkami na brodzie i orlimi profilami.

- Mogłabym zaproponować, żebyś spróbował żyć z taką burzą loków na głowie i zobaczył, jak trudno jest przekonać kogokolwiek, żeby cię traktował poważnie, ale zamiast tego zignoruję twoją uwagę. Założę się, że ty zaraz po urodzeniu wyglądałeś jak król.

- Nie jestem królem, a moje słowa miały być miłe - powiedział z przekornym uśmiechem.

- Obawiam się, że będziesz się musiał bardziej postarać.

Przymknął powieki i przez ułamek sekundy zobaczyła w jego oczach błysk, który sprawił, że zaparło jej dech w piersiach. Na szczęście akurat skończył się utwór i wypuścił ją ze swoich ramion. Wzięła go pod rękę i ruszyli w stronę Kelta, Hani i Aleksa.

- Dziękuję, że przyjechałaś, Rosemary - powiedział poważnie Gerd.

- Nie mogłam przegapić takiej okazji - odparła, rozglądając się po sali.

Uśmiechnęła się przelotnie do damy, która miała na sobie suknię z lśniącej satyny i zdecydowanie za dużo pereł.

- To był wspaniały tydzień. A sama ceremonia była... - zawiesiła głos, szukając właściwego słowa - zniewalająca.

- Cieszę się, że ci się podobała - powiedział tonem, który nie zdradzał żadnych uczuć. - Wyjeżdżasz już pojutrze, prawda?

- Tak.

Chciała go zapytać, jakie ma plany, ale pomyślała, że na pewno ma lepsze rzeczy do roboty niż zabawiać jakąś dziewczynę z Nowej Zelandii.

Pewnie miał zamiar zabawiać kogoś innego. Choćby księżniczkę Serinę.

Dołączyli do grupy gości. Gerd zamienił z nimi kilka zdań, po czym się oddalił, a Rosie wreszcie mogła spokojnie odetchnąć.

Tak bardzo chciała się teraz ukryć w swoim pokoju, aż znów poczuje się... bardziej sobą.

Ale przecież i tak wszystko miało się zaraz skończyć. Jeżeli rozsądnie zaplanuję swoje życie, już nigdy więcej nie spotkam Gerda, pomyślała. A kiedy przyjdzie zaproszenie na jego ślub, wymyślę jakąś wiarygodną i elegancką wymówkę, żeby się z niego wykręcić.

Kątem oka zauważyła, jak Gerd rozmawia z księżniczką. No tak, zapanowanie nad tym szalonym uczuciem będzie wymagało sporo siły woli i żelaznej dyscypliny, ale przecież jakoś sobie z tym poradzę - w końcu mam już w tym wprawę, pomyślała.

Wieczór powoli dobiegał końca. Rosie tańczyła, śmiała się i flirtowała z wieloma przystojnymi kawalerami, uparcie nie zwracając uwagi na mężczyznę, o którym ciągle myślała. Około północy poczuła, jak męcząca jest ta ciągła samokontrola i z tęsknotą pomyślała o zaciszu swojej sypialni.

- Gerd zaprasza jeszcze rodzinę na spotkanie w prywatnych apartamentach - powiedział Aleks, gdy bal już się skończył.

- Jak to miło z jego strony - odparła Rosie i natychmiast zaczęła się zastanawiać, czy to oznacza, że nie będzie tam księżniczki.

Okazało się, że rzeczywiście było to spotkanie przeznaczone wyłącznie dla członków rodziny, choć Gerd najwyraźniej był spokrewniony ze sporą częścią europejskich monarchii.

Nie było wśród nich księżniczki Seriny. Rosie z ulgą rozejrzała się po pokoju. Była to wielka sala, umeblowana w typowo wiktoriańskim stylu. Rosie zatrzymała spojrzenie na olbrzymim portrecie, który wisiał na honorowym miejscu.

- To dziadek mój i Kelta - wyjaśnił Gerd, stając koło niej.

- Musiał być bardzo przystojny, ale przypomina bardziej Kelta niż ciebie - stwierdziła Rosie.

- Chcesz powiedzieć, że ja nie jestem przystojny? - zapytał rozbawiony.

Rumieniec oblał jej policzki, ale nie była w stanie oderwać wzroku od portretu.

- Myślałam, że tylko kobiety potrzebują ciągłego potwierdzania swojej atrakcyjności - powiedziała poważnym tonem.

- Punkt dla ciebie - odparł, śmiejąc się.

- Chodziło mi jedynie o to, że twój dziadek i Kelt mają bardziej skandynawskie rysy, a ty masz typowo śródziemnomorski typ urody.

Musiała przyznać, że odziedziczył niezwykle korzystną mieszankę genów.

- Założyciel mojego rodu pochodził ze Skandynawii. Przybył tu w dziesiątym wieku wraz z grupą wikingów. Osiedlili się i sprowadzali sobie księżniczki z całej Europy, i nie tylko.

Księżniczka Serina nie miała tu daleko, pomyślała Rosie. Razem z rodziną mieszkała na wygnaniu na Riwierze Francuskiej. Rosie poczuła ukłucie prosto w serce.

- Podoba mi się ten portret - powiedziała beztrąsko. - Twój dziadek wydaje się osobą budzącą zaufanie, ale jednocześnie jest w nim coś niepokojącego.

Gerd uśmiechnął się i powiedział coś w nieznanym jej języku. Rosie domyśliła się, że był to język Karatii.

- W moim kraju mamy takie stare powiedzenie: Mężczyzna powinien być w łóżku jak tygrys, w bitwie jak lew, a w czasie narady przebiegły jak lis. Naród wierzy, że mój dziadek spełniał wszystkie te standardy.

Rosie wpatrywała się w portret z nabożnym podziwem.

- Widać po nim wszystkie te cechy. Ale skąd w starożytności w Karatii tygrysy i lwy?

- Kiedyś lwy żyły też na południu Europy, a musisz pamiętać, że Aleksander Wielki doszedł aż do Indii. Podejrzewam, że ci, którym udało się wrócić do domu, przywieźli ze sobą historie o tygrysach.

- Czy Karatia była kiedyś częścią Grecji?

- Nie. Choć ludność Karatii pochodzi od grupy greckich żołnierzy, którzy po przegranej bitwie uciekli w te strony. Trafili do tej doliny i pomogli jej mieszkańcom bronić się przed oddziałami wysyłanymi, żeby kontrolować to przejście. W nagrodę za swoją odwagę dano im za żony Karatianki.

- Mam nadzieję, że się na to zgodziły.

- Kto to może wiedzieć? - W głosie Gerda zabrzmiało rozbawienie.

Rosie pomyślała, że jeżeli ci greccy żołnierze byli tak przystojni jak Gerd, to ich narzeczone musiały nie posiadać się z radości.

- Z biegiem lat moi przodkowie czasem przez podbój, czasem przez małżeństwo zdobyli tereny nad morzem i okoliczne wyspy.

Do Gerda podszedł służący i powiedział coś ściszym głosem. Gerd pokiwał głową, mężczyzna przeszedł na drugą stronę pokoju i odsłonił ciężkie zasłony. Ich oczom ukazała się powódź światła.

Rosie westchnęła oczarowana.

- Moi ludzie uwielbiają fajerwerki, dlatego zorganizowali dzisiejszy pokaz - powiedział Gerd, gdy otwarto przed nimi przeszklone drzwi wychodzące na taras.

Noc była ciepła, więc wszyscy wyszli na zewnątrz, żeby podziwiać niezwykle widowisko.

- Stań tutaj, Rosemary - powiedział Gerd, robiąc jej miejsce, tak żeby miała jak najlepszy widok.

Rosie ogarnęła niesamowita radość, gdy zajęła miejsce przy jego boku. Przed nimi, po drugiej stronie doliny, ciemne szczyty górskie rysowały się na tle rozświetlonego nieba.

Niezwykły pokaz sztucznych ogni przyćmił nawet światło gwiazd. Kolejne fajerwerki układały się na niebie w kształt korony Karatii, którą tego dnia arcybiskup włożył na głowę Gerda, w herb władcy oraz w symbol kraju - lwa szykującego się do ataku, a na końcu w biały kwiat, czysty i piękny.

- To narodowy kwiat Karatii - wyjaśnił Gerd. - Kwitnie wysoko w górach. Dla moich ludzi jest symbolem odwagi i siły naszego kraju.

Rosie nie była w stanie wydobyć z siebie dźwięku. Targające nią silne emocje uniemożliwiły szybką ripostę. Spojrzała na Gerda i przeszedł ją lekki dreszcz. Popatrzyła znów na czerniejące niebo, na którym bladł właśnie biały kwiat.

- Chłodno ci? - zapytał cicho.

- Nie - uśmiechnęła się. - Jestem po prostu pod wrażeniem tego wszystkiego. To niezwykle miejsce.

- Cieszę się, że ci się tu podoba.

Konwencjonalna odpowiedź, nic nieznacząca.

Nie znajdę w niej pożywki dla marzeń, powiedziała sobie w myślach Rosie i skupiła się na kolejnej części pokazu. Niebo ponownie rozbłysło radosnymi kolorami, a potem zapanował mrok. W tłumie słychać było zbiorowe westchnienie podziwu. A gdzieś niedaleko ktoś zaczął grać na trąbce cichą i piękną melodię.

- To nasza pieśń ludowa - powiedział Gerd. - Opowiada o utraconej miłości.

- Czy nie wszystkie ludowe pieśni o tym opowiadają? Przecież cała światowa literatura narodziła się ze złamanych serc.

Melodia ucichła i po chwili rozległa się burza oklasków, a później dźwięki rogu i fletów.

Po skończonym pokazie Rosie wróciła do swojego pokoju. Rozglądała się z zaciekawieniem po sypialni, której wystrój był adekwatny do wieku pałacu, a jednocześnie zawierał wszystkie potrzebne udogodnienia. Myślała o dniach spędzonych w Karatii.

Gerd był taki wyniosły i onieśmielający, gdy przebywał w otoczeniu światowych elit. Zbyt wiele nas dzieli, pomyślała.

W czasie wakacji na Nowej Zelandii jego pozycja i pochodzenie nie miały właściwie żadnego znaczenia. Zawsze był dominujący i onieśmielająco pewny siebie. Nikt z jego krewnych i przyjaciół nie był zaskoczony, gdy biznes, który założył, rozrósł się w wielką międzynarodową korporację.

Jednak dopiero tu, w Karatii, zdała sobie sprawę z niezwykłego autorytetu, jaki zdobył. Zrozumiała, że cieszył się autentycznym zaufaniem, oddaniem i szacunkiem swoich poddanych.

Tak, podjęłam dobrą decyzję, pomyślała. Nie mam zamiaru marnować sobie życia, czekając na mężczyznę, który jest dla mnie zupełnie nieosiągalny.

Poczuła lekki dreszcz. Zsunęła suknię, przebrała się w piżamę i położyła się do łóżka. Zawsze czytała przed snem, ale tego dnia nie mogła się skupić na lekturze, którą ze sobą przywiozła, więc wyłączyła światło i ułożyła się do snu.

Godzinę później wciąż leżała z szeroko otwartymi oczami. Wstała, podeszła do okna, odsunęła zasłony i spojrzała w dół na miasto. Choć wiele świateł już zgasło, mieszkańcy Karatii wciąż świętowali koronację swojego władcy. Usłyszała śpiew i tę samą smutną, ale piękną ludową melodię.

Poczuła się samotna. Gerd tak bardzo pasuje do tego miejsca, przemknęło jej przez głowę. Tak samo Kelt, Hani czy Aleks, który, choć nie płynęła w nim książęca krew, idealnie czuł się w towarzystwie najpotężniejszych ludzi tego kraju.

Dla Rosie Matthews z Nowej Zelandii, w dodatku bezrobotnej, nie było tu miejsca.

I co z tego? - pomyślała. Muszę natychmiast przestać się nad sobą uzalać i wreszcie trochę odpocząć.

Po kilku godzinach przedziwnych snów, które jej umknęły, jak tylko się obudziła, wstała i z przerażeniem zobaczyła swoje odbicie w lustrze. Natychmiast zaczęła nakładać na twarz różne kosmetyki, żeby tylko ukryć aż nazbyt widoczne objawy nieprzespanej nocy. Śniadanie podane w jej pokoju zjadła z Hani, która przyglądała jej się z niepokojem.

- To był taki wspaniały wieczór, że zupełnie nie mogłam zasnąć. Czułam się jak mała dziewczynka po swoim pierwszym przyjęciu urodzinowym - powiedziała Rosie, uprzedzając jej pytania.

- Chyba wiem, co masz na myśli. - Ton Hani sugerował, że miała wczoraj podobne problemy z zaśnięciem. - To była niezwykła noc, prawda?

- Cały tydzień był cudowny - odparła radośnie Rosie. - Zupełnie jakbym się przeniosła do średniowiecza, ale takiego, w którym mają łazienki i elektryczność.

- Mówisz tak, jakbyś się już nie mogła doczekać powrotu do domu. - Hani śmiała się, mówiąc to, ale jednocześnie bacznie przyglądała się Rosie.

- Bo tak jest. Ale nigdy nie zapomnę tego miejsca - powiedziała. Ani Wielkiego Księcia Karatii, dodała w myślach. - Chciałabym wrócić prosto do Nowej Zelandii, ale Kelt ma spotkanie z prezesem firmy Aleksa w Londynie. Ciekawa jestem, jak naszemu Rafiemu spodoba się takie wielkie miasto.

Powinnam jak najszybciej wrócić do domu, pomyślała Rosie, i przestać wreszcie robić z siebie idiotkę. W domu przecież nie będę się kręciła w łóżku całą noc, zastanawiając się, kiedy Gerd ogłosi swoje zaręczyny.

Powtarzała sobie w kółko, że nie ma powodu się czuć, jakby jej życie miało się za chwilę skończyć. Dzięki temu, gdy spotkała Gerda, uśmiechnęła się do niego radośnie.

- Aleks twierdzi, że go uśmierciłeś, i to jeszcze przed śniadaniem - powiedziała oskarżycielskim tonem.

- Jak na trupa wydawał się wyjątkowo żywotny po naszym pojedynku na szpady - odparł rozbawiony Gerd.

- To dlatego, że jest niezwykle sprawny - stwierdziła Rosie, mając nadzieję, że Gerd nie zauważył, jakie uczucia w niej wywołuje. - Nie wiedziałam, że ćwiczysz szermierkę.

W ogóle nie za wiele wiedziała o swoim przyrodnim bracie. Jednak Gerd najwyraźniej inaczej to rozumiał.

- Słyszałem, że wybierasz się dziś do muzeum - powiedział, zmieniając temat.

- Już nie mogę się doczekać. Potem planuję wyskoczyć jeszcze na zakupy.

- Tylko pamiętaj, pilnuj się swojego przewodnika. Stare miasto to prawdziwy labirynt i niewiele osób mówi tam po angielsku. Możesz mieć trudności z porozumieniem się - ostrzegł ją Gerd. - Chętnie sam bym cię oprowadził, ale mam dziś ważne spotkanie z ministrem spraw zagranicznych, a później muszę pożegnać gości.

Ciekawe, czy miał na myśli księżniczkę Serinę, pomyślała Rosie i posłała mu promienny uśmiech, ten, który zawsze sprawiał, że Kelt zaczynał się jej badawczo przyglądać.

Po powrocie do pałacu znalazła w pokoju wiadomość od Gerda. Miał nadzieję, że spędziła przyjemny dzień, i proponował wspólną kolację w restauracji, w której, jak napisał, nie będą ich ścigać paparazzi.

Gdzie nawet przez chwilę nie będziemy sami, pomyślała Rosie i uśmiechnęła się kwaśno. Może księżniczka nie zgadzała się, żeby jadał w swoich apartamentach z innymi kobietami, nawet jeśli są krewnymi. Chyba tylko jego dobre wychowanie sprawiło, że nie wykręcił się jakimś innym spotkaniem, pomyślała smutno.

Pokusa walczyła w niej przez chwilę ze zdrowym rozsądkiem. Czy powinnam iść, czy może raczej zachować się rozsądnie i powiedzieć, że jestem zbyt zmęczona? W końcu zwyciężyła chęć zobaczenia Gerda. Zresztą co takiego może się zdarzyć podczas jednej kolacji? - pomyślała.

Zadzwoniła po służącego, by przekazał Gerdowi zgodę na spotkanie.

Nie mogła się już doczekać chwili, w której znowu go zobaczy. Dziś, ten jeden raz, po prostu chcę się cieszyć tym, że będzie tuż obok, pomyślała.

Przecież jestem wystarczająco dorosła, żeby zapanować nad sytuacją. Zapomnę o tym niemądrym zauroczeniu i będę go traktować... cóż, po prostu jak jednego z wielu mężczyzn, z którymi się spotykałam. Będę miła, okażę mu zainteresowanie, może nawet chwilę z nim poflirtuję. Przecież i tak nic z tego nie będzie, bo Gerd ożeni się z księżniczką Seriną, czy jakąś inną arystokratką. W każdym razie z kimś o odpowiedniej pozycji.

Dziś zobaczę go po raz ostatni, zdecydowała. Przynajmniej osobiście. Niestety Gerd dość często pojawiał się w mediach - nieprzyzwoicie przystojny monarcha był idealnym materiałem na okładkę. Zwłaszcza jeżeli w grę wchodziło małżeństwo.

Na to spotkanie wybrała wąską błękitną suknię, która podkreślała kolor jej oczu - jeden z nielicznych nieudanych zakupów Hani. Oczywiście trzeba było ją skrócić, żeby pasowała, ale pozostałe wymiany były właściwe. Co z tego, że miała ją na sobie już dwukrotnie, odkąd przyjechała do Karatii? I tak nie mogła konkurować z niezwykłymi strojami księżniczki Seriny.

Już gotowa, uważnie przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze i kiwnęła głową z zadowoleniem. Miękki, lejący się materiał sukni dyskretnie podkreślał jej kształty, nie uwydatniając ich nadmiernie.

Kogo ja próbuję oszukać? - pomyślała w chwili szczerości. Przecież chcę się z nim spotkać, bo mam nadzieję na chwilę prywatności, na coś niezwykłego. Czy tylko po to? Żeby móc dalej marzyć?

- Nie - powiedziała na głos, zaskakując samą siebie. - Bo chcę się przekonać, że nie mam o czym marzyć. To koniec. Marzenia to taka bezsensowna strata czasu. Mam dwadzieścia jeden lat, nie mam pracy, ale jestem wolna. Czas skończyć z bajkami.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Rosie wyprostowała się, rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro, wzięła małą niebieską torebkę i wyszła.

Wytrwała w swoich postanowieniach dokładnie do momentu, gdy zobaczyła Gerda.

Przez ostatni tydzień miała dość okazji, żeby przyzwycząić się do tego, jak wspaniale się prezentował w idealnie skrojonym garniturze. Ale i tak za każdym razem na jego widok brakowało jej tchu.

Nie waż się jąkać jak jakaś onieśmielona nastolatka, skarciła się w myślach.

- Jesteście niezwykłą rodziną: ty, Kelt i Aleks - powiedziała do Gerda. - Każdy z was jest niesamowity na swój sposób, gdy jesteście zwyczajnie ubrani. Jednak wystarczy, że włożycie wieczorowe garnitury, a nabieracie tego męskiego uroku, który zawsze powinien być opatrzony znakiem ostrzegawczym odstrasającym co naiwniejsze kobiety. Większość mężczyzn przypomina pingwiny w czasie eleganckich spotkań, ale nie wy. Czy już kiedyś jakaś firma kosmetyczna zaproponowała ci, żebyś wystąpił w reklamie?

- Nie.

Lakoniczna odpowiedź, ale Rosie była pewna, jakie uczucia w nim wywołała. Zachichotała w środku.

- A Aleksowi zaproponowali. Wyglądał wtedy dokładnie tak jak ty.

- Jeżeli uważasz, że mężczyźni powinni nosić znaki ostrzegawcze, to ty powinnaś rozdawać okulary przeciwsłoneczne - powiedział, uśmiechając się Gerd.

Przyjrzała mu się uważnie. Zauważyła błysk rozbawienia w jego oczach, choć wyraz jego twarzy wydawał się nieprzenikniony.

- Dziękuję, ale to nie moja zasługa. To ta sukienka, dostałam ją od Hani.

- Bzdury. To o ciebie chodzi, Rosemary. Hani zawsze powtarza, że bije od ciebie prawdziwy blask - powiedział głębokim głosem.

- Blask? Nie zauważyłam, żebym świeciła w ciemności, więc zakładam, że jestem bezpieczna - odparła, próbując ukryć, jak bardzo zaskoczyły ją te słowa i ton jego głosu.

- Ty może tak, ale co z tymi, którzy są obok?

Ku jej rozczarowaniu Gerd spojrział na zegarek.

- Lepiej już chodźmy - powiedział. - Jednym ze skutków ubocznych bycia monarchą jest to, że wszystko musi się dziać według określonego planu.

- Nawet gdy masz wolne? - zapytała ze zdziwieniem.

- Ja nigdy nie mam wolnego.

Samochód czekał na nich przy jednym z bocznych wejść do pałacu. Z przodu siedziało dwóch mężczyzn, jeden z nich miał na sobie mundur.

- Nie wiem, czy umiałabym się do tego przyzwyczaić - powiedziała, wsiadając do auta.

- Ja zawsze wiedziałem, że kiedyś tak będzie. - Wsiadł za nią i zapiął swój pas, po czym sprawdził, czy i ona się przypięła. - Kiedy byłem młodszy, nie znosiłem paparazich, teraz już mi przeszło.

Przez chwilę zastanawiała się, jak musiało mu być trudno pogodzić się z ich obecnością.

- Gerd, ten człowiek z przodu nie zapiął pasa - powiedziała, patrząc z niepokojem.

- To mój ochroniarz - powiedział, marszcząc brwi Gerd.

- Ochroniarze nie zapinają pasów?

- Nie. Gdyby coś się stało, musi być w stanie natychmiast zareagować.

- Nie wiedziałam, że tu też potrzebujesz ochrony. - Zmartwiła ją myśl, że mogłoby mu grozić jakieś niebezpieczeństwo.

Rosie słyszała, że zaledwie kilka lat temu mieszkańcy Karatii walczyli ze sobą o to, kto będzie władał ich krajem.

- Ale czy teraz wszystko jest w porządku? - zapytała przejęta.

- Naturalnie - odparł tonem, który rozproszył jej wątpliwości.

Gerd przypomniał sobie, co powiedział mu rano pierwszy minister.

- Teraz wszystko ucichło. Wiadomość, że przywódcy powstania byli opłacani przez MegaCorp i chcieli w ten sposób przejąć kontrolę nad państwowymi kopalniami, przeraziła wszystkich obywateli. Dopóki ludzie będą się cieszyć z koronacji i będą trwać żniwa, nikt nie będzie miał czasu, żeby wspominać dawne wierzenia, które mogłyby od nowa rozbudzić niezadowolenie.

Gerd wierzył jego sądom. Premier wychował się w górskich rejonach, skąd pochodzili najwierniejsi wyznawcy legend, które prześladowały przodków Gerda.

- Z całym szacunkiem, mój panie, ale potrzeba ci żony - kontynuował minister, zanim Gerd zdążył się odezwać. - Kolejne święto - ślub, a potem jak najszybciej narodziny następcy tronu z całą pewnością położyłyby kres wszelkim knowaniom. A w przyszłości dzięki twoim planom związanym z edukacją stare wierzenia nie będą już miały wpływu na młodsze generacje.

- Przynajmniej nie musimy się już martwić MegaCorp - stwierdził ponuro Wielki Książę.

Gerd spojrział na kobietę, która siedziała tuż obok niego. Była śliczna i bardzo pociągająca, ale w jej błękitnych oczach malował się niepokój. Mignęło też w nich przez chwilę coś jeszcze, coś czego Gerd nie umiał rozpoznać.

Jest taka młoda, pomyślał. Czy to możliwe, żeby ciągle kochała się w Kelcie? Gerd miał nadzieję, że będzie w stanie to zmienić.

Rosie też przyglądała mu się uważnie, ale nie potrafiła nic wyczytać z kamiennego wyrazu jego twarzy.

- Jesteś pewien, że jest już bezpiecznie? - zaczęła - Myślałam, że...

- Gdy się okazało, że liderzy powstania byli pionkami w ręku zagranicznej korporacji, która chciała przejąć nasze kopalnie, zaprzestano walk. Nikt w Karatii nie chciał do tego doprowadzić - wyjaśnił, wchodząc jej w słowo.

- Co się stało z ludźmi, którzy wzniecali powstanie? - chciała wiedzieć Rosie.

Gerd zapatrzył się przed siebie.

- Już nie stanowią zagrożenia - rzekł w zamyśleniu. - Jakoś nie wyobrażam sobie, że zostaniesz księgową - powiedział, zmieniając temat.

- Dlaczego?

- Jako dziecko uwielbiałaś kwiaty. Zawsze myślałem, że będziesz się nimi zajmować.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Niesamowite, że to pamiętasz.

- Pamiętam, że ciągle je zrywałaś i układałaś bukiety - powiedział beznamiętnie.

- W końcu z tego wyrosłam, a przynajmniej z podkradania ich z cudzych ogrodów
- zaśmiała się Rosie. - A tak poważnie, to zamierzam założyć własną kwiaciarnię, jak tylko będzie mnie na to stać.

- Będziesz potrzebowała odpowiednich szkoleń - stwierdził poważnie.

- Wiem, jak się prowadzi firmę, mam odpowiednie wykształcenie. Pomagałam też przy aranżacjach kwiatów na wesela i oficjalne przyjęcia. Jestem pewna, że sobie poradzę.

- A co z kwestiami finansowymi? - zapytał.

Rosie kątem oka zauważyła, że przygląda jej się bacznie.

- Poradzę sobie.

- Aleks?

- Nie. - Zawahała się przez chwilę. - I nie zamierzam też prosić o pomoc Kelta.

- Podejrzewam, że twoja matka nie jest zachwycona tym planem.

- Trudno. Będzie musiała to zaakceptować.

- Nie miałaś szczęścia do rodziców - stwierdził poważnie. - Twój ojciec nie widział świata poza własnymi badaniami.

- Tobie też nie było łatwo. Twoi rodzice tak dawno odeszli. Ale zobacz, jakoś wyszliśmy na ludzi. Może teoria, że dzieci potrzebują szczęśliwego, bezpiecznego domu to tylko mit? Tak jak wielka miłość.

- Mówisz tak, jakbyś nie widziała Kelta i Hani razem.

- Masz rację. Ich uczucie jest prawdziwe i szczerze.

- Czy właśnie takiego uczucia szukasz?

- Jak my wszyscy - odparła Rosie.

Prawdziwa, wielka miłość była tą niedoścignioną wizją, za którą wiecznie goniła jej matka, zmieniając kochanków jak rękawiczki.

Czy takiej właśnie miłości pragnął Gerd z księżniczką Seriną? Chciała go o to zapytać, ale w tym momencie auto skręciło w niewielką uliczkę starego miasta i zatrzymało się przed ciężkimi wrotami do zabytkowego budynku.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Gerd.

Z eleganckiego auta pierwszy wysiadł ochroniarz, a portier natychmiast podbiegł otworzyć im tylne drzwi.

Wszystko przebiegało szybko i sprawnie. Jednak Rosie ciarki przebiegły po plecach. Mam tak dużo wolności w porównaniu z Gerdem, pomyślała. Choć z drugiej strony mnie nie stać na to, żeby jadać w takich miejscach.

- To dzielnica arystokracji - wyjaśnił Gerd. - Tuż obok jest dom księcia Wamilii.

- To tytuł Kelta, prawda?

- Tak. Zanim nasza dynastia przejęła władzę w Karatii, nosiła go druga co do ważności osoba w Wielkim Księstwie. Dawał niemal całkowitą władzę nad jedną trzecią kraju - zaczął opowieść Gerd. - Dwieście lat temu książę Wamilii zbuntował się przeciwko swemu władcy i został skazany za zdradę. Miał jedyną córkę, którą wydano za mąż za drugiego syna Wielkiego Księcia. Wtedy władca Karatii przejął posiadłości księcia Wamilii. Od tej pory ten tytuł nosił drugi syn Wielkiego Księcia.

- Biedna księżniczka - powiedziała chłodno Rosie, myśląc o córce zbuntowanego księcia. - Jej małżeństwo chyba nie mogło być udane.

- Legenda głosi, że byli szczęśliwi. Ale wtedy kobiety miały inne oczekiwania niż dziś.

- No tak, dziś kobiety mają czelność oczekiwać szczęścia i spełnienia - odparowała słodkim tonem Rosie.

- Problem polega na tym, że niektórym się wydaje, że takie rzeczy przychodzą same, że nie trzeba na nie zapracować - odbił piłeczkę Gerd.

Jak moja matka, pomyślała Rosie. Całe życie goni za iluzjami.

Zostali zaprowadzeni do sali, która wychodziła na rozległy taras z widokiem na wielką dolinę Karatii.

Nad zielonymi zboczami powoli zapadał zmierzch. W pogłębiających się ciemnościach widać było tylko pojedyncze złote punkty. Spojrzała na wschód i zobaczyła kępy drzew rozrzucone na polach, skupiska domów o czerwonych dachach i srebrną nić rzeki.

Rosie poczuła, jak wyostrzyły jej się zmysły, kiedy stała tak blisko tego wyjątkowego mężczyzny i wspólnie z nim podziwiała jego piękne królestwo.

- Wiem, że Karatia to nie tylko ta dolina, ale już ona sama wydaje się idealną całością.

- Karatia jest znacznie większa - przytaknął poważnie Gerd. - Mamy piękne wybrzeże, które zapewnia nam łatwą komunikację z resztą świata i przyciąga do nas rzesze turystów. Są ziemie uprawne na północy, no i jeszcze kopalnie.

- Ale to tu jest serce kraju, tutaj mieszka władca, prawda?

- Tak. To tu ci greccy żołnierze walczyli, tu się osiedlili, stąd wzięli sobie żony.

- Ty naprawdę kochasz swój kraj, Gerd - powiedziała, zaskoczona, jak nagle pojawiła się ta myśl. - Kelt jest wprawdzie księciem, ale dla niego najważniejsza jest Nowa Zelandia.

- Odkąd pamiętam, miałem świadomość, że ten kraj jest moim przeznaczeniem - odparł. - Gdzie chciałabyś usiąść? - spytał, zmieniając temat.

- Tu na zewnątrz - zdecydowała Rosie. - Chcę się nacieszyć tym miejscem. Nie mogę sobie wyobrazić, że gdzieś mogłoby być piękniej.

Nie widziała jeszcze wybrzeża Adriatyku, rzymskich i greckich ruin, krzewów winnych porastających wzgórza, zamków broniących każdego z maleńkich portów. Miała tu już nigdy nie wrócić...

Kelner pojawił się ze srebrną tacą i kubelkiem pełnym lodu, w którym chłodziła się smukła butelka. Z odpowiednią dystynkcją otworzył szampana i nalał do wytwornych kieliszków.

Rosie zauważyła przygotowywany dla nich stół. Wyglądało na to, że będą tylko we dwoje. Poczowała nagłą falę podniecenia.

- Chłodno ci? Może wolisz jednak zjeść w środku? - zaniepokoił się Gerd.

- Nie, jest cudownie - zapewniła go. - Zawsze marzyłam o kolacji z przystojnym mężczyzną w średniowiecznym zamku. Będę miała o czym kiedyś opowiadać wnukom. Czy będziemy jeść przy świecach?

- Oczywiście. Choć ten zamek jest akurat renesansowy - powiedział z uśmiechem, unosząc kieliszek. - Wypijmy za twoją kolejną wizytę w Karatii.

Wzniesli toast, zadźwięczały kieliszki. Rosie upiła łyk, starając się docenić w pełni smak francuskiego szampana.

- Zakładam, że kolejną okazją będą twoje zaręczyny z księżniczką Seriną - powiedziała lekko.

- Nie wierz w to, co piszą w gazetach - odparł tonem, z którego wyczytała, że przekroczyła pewną granicę.

Rosie nie była w stanie nic odpowiedzieć.

- Ona jest zaledwie w twoim wieku. Jest dla mnie zdecydowanie za młoda - stwierdził z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Nadzieja, która przed chwilą pojawiła się w jej sercu, natychmiast zgasła.

- Za młoda? Przecież jesteś starszy ode mnie zaledwie o dwanaście lat. Księżniczka uważa, że jesteś za stary?

- Nie rozmawialiśmy o tym - powiedział przez zaciśnięte wargi i Rosie znów poczuła, że narusza jego prywatność. - A ty nie uważasz, że jestem za stary dla kogoś w twoim wieku? - zapytał poważnie.

Rosie poczuła, że się rumieni. On nie ma pojęcia, jak trudna jest dla mnie ta rozmowa, pomyślała. To wszystko moja wina.

- To zawsze zależy od osoby.

- Dyplomatyczna odpowiedź - zakpił. - Rosemary, wiem, że masz dobre serce i wspaniałe maniery - ciągnął już poważnym tonem. - Ale to nie o to chodzi. Czy ty, na przykład, nie wahałabyś się, gdybyś miała poślubić znacznie starszego od siebie mężczyznę?

- Nie, jeżelibym go kochała. - Poczuła gorzki smak tych słów i postanowiła natychmiast zmienić temat. - Wybacz, nie chciałam plotkować, ale ostatnio często cię widywano z księżniczką Seriną. Tak przynajmniej czytałam.

- Jestem zaskoczony, że wierzysz tym plotkarskim gazetom, które wszędzie szukają sensacji. Ale nie martw się, rodzina na pewno dowie się pierwsza o moich planach matrymonialnych.

Odpowiedź godna dyplomaty, pomyślała Rosie. Udało mu się ani nie potwierdzić, ani nie zaprzeczyć.

- To dobrze - stwierdziła, uśmiechając się. - Ale nic nie poradzisz na to, że ludzie snują przypuszczenia. W końcu jesteś teraz jedną z najlepszych partii na świecie.

- A prasa musi z czegoś żyć - dodał sarkastycznie, po czym przeszedł z obrony do ataku. - Kelt mówił mi, że ciotka Ewa próbuje cię swatać.

- Biorąc pod uwagę jej własne nieudane małżeństwo, jest to dość zaskakujące, ale to prawda. Niestety dla niej najważniejszym atutem kawalera jest zawartość jego konta. Do tej pory nie udało jej się mnie przekonać do żadnego z kandydatów, których wybrała.

Gerd patrzył na Rosie w skupieniu. Promienie zachodzącego słońca rzucały ogniste refleksy na jej włosy i nadawały złotego blasku jej delikatnej skórze.

- To kto jest teraz szczęśliwym wybranym?

- Mojej matki? - zdziwiła się Rosie, unosząc brwi.

- Twoim. Znam go?

- W tej chwili zupełnie nikt - powiedziała lekkim tonem, a wyraz jej twarzy nie zdradził jej prawdziwych uczuć.

Gerd poczuł narastającą frustrację. Ona jest taka młoda, pomyślał. Za młoda, by podejmować życiowe decyzje. Ale te delikatne, zmysłowe usta, ta spokojna świadomość w jej spojrzeniu - wszystko wskazywało na to, że wiedziała już, czym jest prawdziwe pożądanie.

I cóż z tego? Przecież wiedział to od czasu ich pierwszego pocałunku. Natychmiast przypomniało mu się też, jak widział ją następnego dnia w ramionach Kelta. Zastanawiał się, czy to Kelt odkrył w niej te pokłady namiętności.

Jeżeli nawet Kelt był jej pierwszym kochankiem, to musiało to trwać bardzo krótko. Przecież niedługo po tym, jak wyjechał do Karatii, pojawiła się Hani i Kelt natychmiast zakochał się w niej bez pamięci.

Czyż nie byłaby to ironia losu, gdyby to Kelt złamał serce Rosemary, choć wiedział, że po prostu podąża ona w ślady swojej matki, która wiecznie goniła za ulotnymi uczuciami?

Czy Rosemary wciąż czuje coś do Kelta? Gdy przyglądała mu się, jak tańczył z Hani, w jej spojrzeniu było coś wyjątkowego. Gerd poczuł ukłucie zazdrości.

- Stół jest już gotowy - powiedział.

Rosie spojrzała na niego zaskoczona. Po chwili uśmiechnęła się ze spokojną życzliwością, jakby był jej starszym bratem.

Złożyli zamówienia i pograżyli się w rozmowie. Gerd podziwiał inteligencję i błyskotliwość Rosie, jednak brakowało mu jej nieposkromionego charakteru, którego przebłyski tylko mignęły, odkąd przyjechała do Karatii.

W ciągu ostatnich dni Gerd zauważył też, z jakim zainteresowaniem przyglądali jej się inni mężczyźni, jak reagowali na jej subtelny wdzięk.

Złościły go jego własne reakcje na te spojrzenia. Musiał się powstrzymać, żeby nie pokazać, że uważa, że ma do niej jakieś prawo, choć przecież nie miał do tego żadnych podstaw.

Pragnął jej już, gdy miała osiemnaście lat. Wtedy była jeszcze niewinnym dzieckiem. Ale teraz nie było w niej już nic niewinnego.

Na dworze zrobiło się już zupełnie ciemno. Tylko nastrojowe światło świec rozjaśniało mrok.

Rosie czuła dystans bijący od Gerda. Zauważyła, że przygląda jej się poważnym spojrzeniem spod półprzymkniętych powiek. Przyglądał się jej wargom.

Zadrzała. Wystarczająco często widziała w męskich oczach pożądanie, żeby rozpoznać je nawet pod maską obojętności. Serce ścisnęło jej się w piersiach.

- Zastanawiasz się nad losami królestwa, Gerd? - zapytała niewinnie. - Czy może powinnam mówić do ciebie Wasza Wysokość? - ciągnęła z przewrotnym uśmiechem.

- Wiesz, że rodzina i przyjaciele mówią do mnie Gerd.

- W takim razie będę się tego trzymać, choć przecież nie jestem ani twoją rodziną, ani przyjaciółką.

- Wierzysz, że przyjaźń między kobietą i mężczyzną jest możliwa? - zapytał, patrząc jej w oczy z powagą.

- Myślę, że nie jest niemożliwa - odparła.

- A myślisz, że my moglibyśmy się przyjaźnić?

On ze mną flirtuje, pomyślała zaskoczona Rosie.

- Wydaje mi się to mało prawdopodobne - odpowiedziała po namyśle. - Przyjaźń wymaga czasu i pracy. A jak często my się widzimy? Jesteśmy tylko dobrymi znajomymi, którzy mają dla siebie wiele życzliwości.

- Precyzyjny opis sytuacji - zgodził się Gerd, ale coś w jego głosie sprawiło, że poczuła słodki dreszcz.

W tym momencie kelner przyniósł zupy. Gdy rozkoszowali się ich smakiem, Gerd skierował konwersację na bezpieczniejsze tory.

Rosie z ulgą pograżyła się w rozmowie. Starła się nie zerkać ciągle w jego ciemnożłote oczy ani na fascynujące usta. Zdała sobie jednak sprawę, że zamiast tego wpatruje się w jego dłonie - smukłe, delikatne, ale i silne.

Zacząła sobie wyobrażać ich dotyk na swojej skórze. Gdy się zorientowała, gdzie błądzą jej myśli, natychmiast przywołała się do porządku. Postanowiła się ograniczyć do przemyślanych wypowiedzi i wyuczonych uśmiechów.

Po skończonej kolacji podjechał po nich ten sam samochód z bezimiennym ochroniarzem siedzącym na miejscu obok szofera.

Rosie usiadła z tyłu.

- Lubię nowoczesną architekturę, ale muszę przyznać, że te staroświeckie budowle z wszystkimi zdobieniami, witrażami i ciężkimi wrotami sprawiają, że chciałabym, żeby Nowa Zelandia miała trochę dłuższą historię - powiedziała z rozmarzeniem. - Uwielbiam stare zamki, są takie potężne i ponure, każdy kryje jakąś historię rycerskich czynów, miłości i zdrady. Ale założę się, że tak wiele z nich dziś to ruiny głównie dlatego, że mieszkanie w nich było strasznie niewygodne - podsumowała żartobliwie.

- Wygoda jest ważniejsza od romantyzmu, Rosemary? - zapytał, gdy auto podjechało pod drzwi pałacu.

- Oczywiście - skłamała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Doskonale - powiedziała, podając mu kieliszek.

Gerd nalał jej kolejną porcję wina, a Rosie rozejrzała się po pokoju gościnnym. Był mniejszy i bardziej przytulny od tego, w którym wcześniej Gerd przyjmował rodzinę. Jej wzrok przebiegał po miękkich sofach i pięknych wazach z barwnego szkła stojących w wielkich gablotach.

- To z Wenecji - wyjaśnił, śledząc jej spojrzenie. - Karatia była kiedyś lennem Wenecji, płaciliśmy im w winie i srebrze z naszych kopalni.

- Nie wiedziałam, że w Karatii są kopalnie srebra - powiedziała zaskoczona Rosie.

- To dzięki nim Karatia zyskała swoją pozycję w średniowieczu.

Rosie sączyła wino. Było jedwabiste i miało lekki, słodki aromat.

- Pachnie wiosną. To wina z Karatii?

- Tak - powiedział dumnym tonem, którego wcześniej nie słyszała. - Wybrałem je, bo ty zawsze kojarzyłaś mi się z wiosną.

Rosie spojrzała w jego skrzące się złote oczy. Poczula, że drży.

Gerd wziął od niej kieliszek i odstawił na stół. Serce Rosie zaczęło walić jak oszalałe. Gerd ujął jej dłonie i zaczął je delikatnie całować.

- To chyba nie najlepszy pomysł, Gerd - szepnęła, broniąc się słabo.

Zamknęła oczy i poczuła, jak jeszcze bardziej wyostrzyło to jej zmysły. Zmusiła się, by znów unieść powieki i spojrzeć na niego. Cokolwiek miało się między nimi wydarzyć, musieli wcześniej porozmawiać.

- A księżniczka? - zapytała z niepokojem.

- Niczego jej nie obiecywałem, ani żadnej innej kobiecie - odpowiedział natychmiast Gerd.

Rosie chciała zadać mu kolejne pytania, ale zamknął jej usta pocałunkiem. Zatęnęła w jego silnych ramionach. Westchnęła, gdy wziął ją na ręce i nie przestając całować, zaniósł na jedną z wielkich, miękko wyściełanych sof po drugiej stronie pokoju. Położył ją ostrożnie.

Nagle podniósł głowę i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Rosemary, pragnęłam cię od czasu, kiedy pocałowałam cię po raz pierwszy - wyznał. - Ale byłaś wtedy zdecydowanie za młoda. Teraz jesteś już dorosła. Ale jeżeli tego nie chcesz, powiedz mi o tym teraz, proszę.

Zaskoczona Rosie usiadła z wrażenia. Przyglądała się jego nieprzeniknionej twarzy. Jak mógł całować ją tak namiętnie, jakby była najważniejszą osobą na świecie, jakby pragnął jej równie mocno jak ona jego, a potem przerwać ten cudowny moment tak poważnymi słowami? - pomyślała rozżalona.

- Oczywiście, że chcę - krzyknęła ze złością. - Pragnęłam cię, od kiedy zrozumiałam, czym jest pożądanie.

- Ale, Rosie, ja wiem, że ty zasługujesz na coś więcej niż przelotny romans.

Jego słowa jeszcze dołały oliwy do ognia.

- Ty też - powiedziała wyzywająco, patrząc mu prosto w oczy.

Gerd wyprostował się, a w jego spojrzeniu zauważyła błysk rozbawienia. Jednak było też w nim coś więcej. Była w nim determinacja, jakby dotarł do decydującego momentu i już wiedział, jaką należy obrać drogę.

- To może sprawmy, żeby to było coś więcej niż przelotny romans - zaproponował Gerd. - Ale to ty zdecyduj, Rosemary.

- Dlaczego składasz na mnie ciężar decyzji, Gerd? - zaprotestowała.

Wyciągnął do niej dłoń. Powoli podała mu swoją. Ich palce splotły się ze sobą. W jego potężnej opalonej dłoni jej drobne palce wydawały się maleńkie.

- Siłujemy się? - zaproponował.

- Po co? - powiedziała, czując drżenie dłoni, którą trzymał. - Przecież wiem, że nie mam z tobą szans.

- Właśnie dlatego to ty powinnaś zdecydować, Rosemary - stwierdził z powagą.

Rosie zmusiła się do logicznego myślenia. Po części tak bardzo go pragnęła, bo nigdy wcześniej z nikim się nie kochała. W jej marzeniach ten moment zawsze był niezwykły i idealny. Ale z opowieści swoich przyjaciółek wiedziała, że rzeczywistość może wyglądać inaczej.

Więc jeżeli będzie się kochać z Gerdem, może się tak zdarzyć, że uwolni się od tego niezaspokojonego pragnienia. Ale może też obudzić to w niej emocje, nad którymi nie będzie umiała zapanować.

Ale przecież to już się stało! To przez to, że czekała na tego mężczyznę, wciąż była dziewczicą!

Z trudem uspokoiła myśli. Przyjaźń na odległość była już wystarczająco trudna. Romans na odległość wydawał się prawie niemożliwy.

A gdy już się wypali ich pożądanie, będzie mogła wreszcie zapomnieć o tej niedojrzalej fascynacji.

- No dobrze - zaczęła. - Skoro wiemy już, że nasze... pragnienia są wzajemne, może po prostu spróbujemy się im poddać i zobaczymy, gdzie nas zaprowadzą - zaproponowała Rosie.

- Czy myślisz, że to będzie właściwe postępowanie? - zapytał śmiertelnie poważnie.

- Na tym właśnie polega dojrzałe i odpowiedzialne postępowanie, czyż nie? Nie jesteśmy parą nastolatków, Gerd. Jesteśmy dorośli. Wiemy, że nic więcej nie może się między nami wydarzyć, więc dlaczego nie cieszyć się tym, co mamy, a gdy się skończy, wspominać te chwile bez żalu?

Gerd uśmiechnął się do niej, ale jego oczy pozostały chłodne i nieprzeniknione.

- Jeżeli tego właśnie chcesz, tak będzie.

Jednak nie pochylił się nad nią, nie spróbował wziąć jej znów w ramiona ani nawet pocałować. Przez chwilę Rosie ogarnęła panika. Czyżbym go zniechęciła? Czyżbym odstraszyła go swoim racjonalnym podejściem?

Wtedy uśmiechnął się do niej.

- Jesteś marzeniem każdego mężczyzny, Rosemary. Idealna kochanka - powiedział czule. - Żadnych zobowiązań, żadnych planów. Tylko obietnica cudownego seksu. - Jego głos zrobił się bardzo głęboki. - Gdzie chcemy, kiedy chcemy i jak chcemy.

- Mam tylko jeden warunek- oznajmiła, mając nadzieję, że jej słowa brzmią wystarczająco stanowczo. Choć czuła, jak serce mdleje jej w piersiach, wiedziała, że są rze-

czy, które muszą sobie wyjaśnić. - Dopóki nie uznamy, że nasz związek się skończył, będę ci wierna. Tego samego oczekuję od ciebie.

- Dobrze, niech tak będzie - zgodził się Gerd.

Wyciągnęła do niego dłoń na znak umowy, którą zawarli. Uścisnął ją z powagą. A potem uniósł do ust i delikatnie pocałował opuszki jej palców.

Pochylił się nad nią i znów ją pocałował. Poczwała, jak osuwa się w świat, w którym oprócz ich namiętności nic innego się nie liczyło.

Jednak nawet w oszołomieniu wciąż się zastanawiała, jak zareaguje, gdy odkryje, że to jest jej pierwszy raz.

Po upojnej godzinie, gdy leżeli obok siebie zmęczeni rozkoszą, Gerd odwrócił się i spojrzał na nią poważnie. W jego oczach był metaliczny chłód.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytał ze złością.

Rosie poczuła, że nie wie, jak na to odpowiedzieć.

- Rosemary, dlaczego mi nie powiedziałaś, że to był twój pierwszy raz?

- Przecież to nie ma znaczenia - odparła, zebrawszy się na odwagę.

Jej słowa zdenerwowały go jeszcze bardziej.

- Nie ma znaczenia? - krzyknął. - Gdyby to nie miało znaczenia, poszłabyś do łóżka z pierwszym lepszym mężczyzną. Przecież miałaś wielu adoratorów.

Znów poczuła, że brakuje jej słów. Przecież nie mogła mu powiedzieć, że pragnęła tylko jego.

- Na litość boską, przecież to moja sprawa. Zawsze robiłam to, co mi się wydawało właściwe - wydusiła w końcu.

Gerd odchylił się do tyłu i oparł na jedwabnych poduszkach.

- A czemu teraz wydało ci się to właściwe? - zapytał lodowatym tonem.

- Nie wiem - odparła bez namysłu.

Natychmiast zdała sobie sprawę, jak głupio to zabrzmiało.

- Przestań, proszę - dodała pospiesznie. - Po prostu nie widziałam powodu, żeby ci o tym mówić. Poza tym jak tylko zacząłeś mnie całować, nie byłam już w stanie myśleć logicznie - wyznała, cała się przy tym rumieniąc.

- Wspaniale to słyszeć - odparł z pozorną uprzejmością.

- Chcesz odwołać naszą umowę? - zapytała przestraszona.

- Nie. Ustaliliśmy, że zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi - powiedział miękko.

- Ale najwyraźniej nie jesteś zadowolony...

- To dlatego, że nic mi nie powiedziałaś - wszedł jej w słowo, głaszcząc jednocześnie jej jedwabistą skórę. - Gdybym wiedział, byłbym delikatniejszy.

- Było wspaniale - szepnęła. - Jesteś na mnie zły?

- Zły? Nie żartuj. Byłem zaskoczony. Oszołomiony. Jak mógłbym narzekać na twoją uroczą niewinność? Mówiłem ci już, że jesteś marzeniem każdego mężczyzny. Żadnych zobowiązań, a do tego możliwość, żeby tak wiele ci pokazać, tak wiele cię nauczyć. Za nic nie zamierzam odstąpić od naszej umowy.

- Jesteś pewien? - spytała szeptem.

- Całkowicie. Wspaniale będzie odkryć przed tobą zupełnie nowy świat. Ale to już nie dziś. Teraz musisz odpocząć - powiedział, wstając. - Jak się ubierzesz, odprowadzę cię do twojego pokoju.

Rosie poczuła lekkie ukłucie, ale za wszelką cenę starała się podejść do tego z równym spokojem co Gerd. Jednak gdy na progu jej pokoju pocałował ją na dobranoc i odszedł, stała przez chwilę w drzwiach zupełnie zaskoczona.

Leżąc już we własnym łóżku, próbowała na spokojnie zrozumieć, co się właściwie stało tego wieczoru. W jednej chwili jej życie zmieniło się tak bardzo, że nie wiedziała, jak sobie z tym wszystkim poradzić.

Poczuła, że Gerd zdobył jakiś rodzaj władzy nad nią, przewagi, której wcześniej nie miał.

Nie, zaprzeczyła sobie sama w myślach. Przecież ciągle jestem tą samą osobą. Tyle że wiem teraz trochę więcej o seksie niż kilka godzin temu.

Było tak cudownie, pomyślała rozmarzona. Był taki namiętny, tak delikatny, ale jednocześnie stanowczy i świadomy. Wreszcie stałam się kobietą, pomyślała.

Uśmiechnęła się, zasypiając.

Następnego dnia obudziła się i choć wciąż nie mogła uwierzyć w wydarzenia poprzedniego wieczoru, postanowiła zająć myśli bardziej przyziemnymi sprawami.

- Najwyższy czas się spakować - postanowiła, wyskakując z łóżka.

Wczoraj zupełnie o tym zapomniała, ale przecież Gerd nie zaproponował, żeby przedłużyła swój pobyt w Karatii, więc najwyraźniej oczekiwał, że dziś wróci do domu. Po przyjeździe jej rzeczy rozpakowała pokojówka. Powiedziano jej wtedy, żeby dzwoniła, jeżeli będzie potrzebowała jakiegokolwiek pomocy. Nie zrobiła tego, nie wiedziała nawet, czy powinna zostawić napiwek. Rosie czuła się bardzo niezręcznie w tej roli. Nie miała pojęcia, jak takie sprawy załatwia się w pałacach.

Powinna była wypytać o wszystko Hani. Ona tak dobrze zna zasady etykiety, na pewno wyjaśniłaby Rosie, jak należy postępować ze służbą.

Łatwiej jej było przejmować się takimi sprawami, niż zastanawiać się, co właściwie teraz będzie z nią i z Gerdem.

Czy chciałby, żeby została? Czy zaproponuje kolejne spotkanie?

Przez ostatni tydzień zrozumiała, że jego życie jest precyzyjnie zaplanowane i to z dużym wyprzedzeniem.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi i aż zakreśliło jej się w głowie.

- Proszę - powiedziała drżącym głosem.

To był Gerd, jak zawsze poważny i elegancki.

- Chodź ze mną - powiedział, wyciągając do niej dłoń.

Poszła za nim do pokoju, w którym spędzili poprzednią noc. Jeden rzut oka na olbrzymią miękką sofę wystarczył, żeby poczuła gęsią skórę.

- Odwołałem twój lot - oznajmił.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jak mogłeś to zrobić? - krzyknęła Rosie, gdy otrząsnęła się z zaskoczenia.

Gerd tylko wzruszył ramionami.

- Chcesz już wrócić do Nowej Zelandii?

Na to pytanie akurat wołała nie dawać mu odpowiedzi. Wzięła głęboki oddech.

- To nie o to chodzi. To powinna być moja decyzja, a nie twoja. Nie jestem jedną z twoich poddanych, którym możesz dyktować, co mają robić.

Gerd znów wzruszył ramionami, nie przejmując się jej słowami.

- Ale przecież już wszystko postanowione. Pamiętasz, jak wczoraj rozmawialiśmy, że chcemy być rozsądni. Lekarka będzie tu za kilka minut, porozmawiaj z nią o antykoncepcji, dobrze? Oczywiście jeżeli jednak wolisz wrócić do domu, mogę zaraz zarezerwować ci lot i to w dużo bardziej komfortowych warunkach.

- I tak nie powinieneś był podejmować za mnie decyzji - odparła.

- Chcesz powiedzieć, że popełniłem błąd?

Westchnęła.

- Nie.

Uśmiechnął się.

- Kelt ciągle mi powtarza, że jestem zimnym draniem, może ma rację - zażartował.

- Powiedz mi, na co masz ochotę, Rosemary? - zapytał.

- Nie wiem - zaczęła niepewnie. Nagle poczuła, jak po policzkach płyną jej gorące łzy. - Cholera! - zaklęła cicho.

Wyprostowała się, gdy szybko do niej podszedł. Po chwili była już w jego ramionach i pozwoliła, by znów uczucia wzięły nad nią górę.

- To wszystko jest dla mnie zupełnie nowe. Nigdy nie przeżywałam czegoś takiego - przyznała, wtulając się w niego. - Wiem, że ty jesteś w innej sytuacji.

- Mówiłem ci już, żebyś nie wierzyła we wszystko, co piszą w gazetach.

- Nawet jeżeli tylko połowa z tego, co o tobie piszą, jest prawdą, to i tak masz znacznie większe doświadczenie niż ja - powiedziała żałośnie.

Odsunął się tak, by móc patrzeć jej prosto w oczy.

- Tak, Rosemary, miałem kochanki. Kilka. I żadna z nich nie była przelotną fascynacją.

To zabolalo. Nie chciała, żeby zauważył jak bardzo.

- Mów dalej.

- Nie będę ci o nich opowiadał, bo to nie byłoby w porządku. Wczoraj ustaliliśmy zasady naszego związku. Dopóki jesteśmy razem, inne kobiety dla mnie nie istnieją.

Gdy nic nie odpowiedziała, odsunął ją jeszcze bardziej od siebie i przyjrzał jej się uważnie.

- Wierzysz mi? - zapytał.

- Tak - powiedziała z wahaniem. - Oczywiście, że ci wierzę, tylko musisz zrozumieć, że ja zupełnie nie mam doświadczenia w tej dziedzinie.

- A wybaczysz mi, że założyłem, że będziesz woląla zostać tu ze mną niż wracać od razu do Nowej Zelandii?

Rosie poczuła, że w tej chwili nie ma rzeczy, której by mu nie wybaczyła. Przestraszyła się tej myśli. Wiedziała, że musi sobie wyznaczyć jasne granice, bo w przeciwnym razie będzie miał nad nią zbyt wielką władzę.

- Rosemary?

- Dobrze, ale pod warunkiem, że to się więcej nie powtórzy. I obiecuję, że ty z kolei nie będziesz musiał się przejmować innymi mężczyznami.

Pocałował ją delikatnie w czoło.

- Muszę zostać tu jeszcze parę dni, mam kilka oficjalnych spotkań, ale potem jadę na miesiąc do mojej willi na jednej z wysp wzdłuż wybrzeża. Czy zgodzisz się spędzić ten czas ze mną, Rosemary? - zaproponował. - Musiałabyś tylko poczekać tam na mnie kilka dni. Najlepiej, żebyś pojechała już teraz.

- Dlaczego? - zapytała Rosie, czując, że serce jej zamiera.

- Jeżeli media uznają, że jesteś moją nową kochanką, paparazzi zlecają się tam jak muchy. Chciałbym cię przed tym ustrzec.

- Chyba masz rację - powiedziała Rosie ze zrozumieniem.

- To będą tylko cztery dni.

Ale to były najdłuższe cztery dni w życiu Rosie. Sama wyspa była jak z bajki - wspaniałe plaże, gaje oliwne szumiące na wzgórzach i winne krzewy zieleniące się na zboczach. Słony zapach morza mieszał się ze słodką wonią kwiatów w ogrodzie.

Jednak Rosie czuła się tu samotna. Odczuwała pustkę, która ją bardzo niepokoiła. Wcześniej lubiła samotność. Teraz spędzała całe dni w oczekiwaniu na telefon od Gerda.

Trzeciego dnia, leżąc wygodnie w hamaku, pomyślała z radością, że już jutro znów się zobaczą.

Zanim przyjedzie, muszę sobie wszystko poukładać, pomyślała. Choćby to miało być bardzo trudne.

Spędzą razem miesiąc, a potem wróci do Nowej Zelandii. Znajdzie pracę i będzie oszczędzać, aż w końcu, w niezbyt odległej przyszłości, uda jej się spełnić swoje marzenie i założyć własną kwiaciarnię.

Ciche brzęczenie wyrwało ją z zamyślenia. Zmrużyła oczy i spojrzała w niebo. Do wyspy zbliżał się helikopter.

Gerd? Już dziś?

Poczuła zalewającą ją radość i jednocześnie pewne onieśmienie. Była tak zaskoczona, że mało brakowało, a z wrażenia spadłaby z hamaka.

Minęły wieki, zanim helikopter wylądował. Serce zabiło Rosie mocniej z radości. Ty idiotko, pomyślała. Przecież tu wcale nie chodzi o pożądanie. To wcale nie jest chwilowa fascynacja. Przecież ty go kochasz!

Jak to możliwe? Jak trzy cudowne dni mogły wszystko zmienić?

Przecież nic nie zmieniły. Przecież kochasz go od dawna.

- Rosemary.

To jedno słowo sprawiło jej radość, jakiej nigdy wcześniej nie czuła. Gerd podszedł do niej i gwałtownie wziął ją w ramiona.

Nie pocałował jej. Przez długą chwilę przytulał ją.

- Tęskniłaś za mną? - spytał rzeczowym tonem.

- Bardzo - powiedziała i sama przestraszyła się swojego głosu, który zdradzał wszystkie jej uczucia. - A ty?

- W każdej chwili, każdego dnia, każdej nocy. - Zabrzmiało to jak przysięga. - Dlatego przyjechałem wcześniej.

Odnalazł ustami jej wargi i zaczął całować tak namiętnie, że aż ugięły się pod nią kolana.

Rosie zdała sobie nagle sprawę, że kocha Gerda, odkąd sięga pamięcią. To nieświadome uczucie stało się już częścią jej samej.

Ale Gerd nie odwzajemnia mojego uczucia, pomyślała ze smutkiem. Co prawda nie powiedział tego, ale przecież jasno określiliśmy naszą relację. Jak ja mogłam się na to zgodzić? Jak mogłam sądzić, że poradzę sobie z naszym rozstaniem, które przecież jest nieuniknione? Powinnam była uciekać do Nowej Zelandii, gdy to jeszcze było możliwe. Teraz jest już za późno.

Za jedną trudną myślą pojawiły się następne. On nigdy nie może się dowiedzieć, co do niego czuję, zdecydowała.

Nie zniosłabym jego współczucia. To jeszcze gorsze niż to, że nie może mi dać miłości, jakiej pragnę. Postanowiła, że nigdy nie da mu zauważyć, jak bardzo jej na nim zależy. Nawet jeżeli oznaczałoby to, że ma kontrolować wszystkie słowa i zachowania.

- Bawiłaś się dobrze beze mnie? - zapytał powoli, wyciągając do niej dłoń, gdy ruszyli w kierunku willi.

- Dużo pływałam - powiedziała z wymuszoną beztroską. - Przeczytałam kilka książek. Trzeba przyznać, że masz tu wspaniałą bibliotekę.

- Odpoczęłaś? - Gerd uśmiechnął się do niej wymownie.

Rosie zrobiło się gorąco od jego spojrzenia.

- Bardzo - odparła słabo.

- To dobrze - ucieszył się. - Ale najpierw chodźmy coś zjeść.

Pociągnął ją za sobą na taras, gdzie czekał już nakryty stół. Zacieniały go pnącza dojrzewających winogron, a przez zielone liście prześwitywało niebo równie lazururowe, jak morze, którego fale rozbijały się o piaszczysty brzeg wyspy.

Posiłek był wspaniały. Służąca Maria przygotowała dla nich przysmaki z ryb, warzyw, oliwek, serów, wina, orzechów i bazylii. Potrawy miały w sobie całe bogactwo smaków, jakie oferuje śródziemnomorska kuchnia.

- Tu jest przepięknie, Gerd - powiedziała, gdy on nalewał im wina.

- Kiedyś w tym miejscu stała rzymska willa - zaczął opowieść, podając jej kieliszek. - Przestała być używana i popadła w ruinę, a okoliczni mieszkańcy z ochotą wykorzystali kamienie, z których była zbudowana, do wznoszenia i naprawy własnych domów. W czasach wiktoriańskich wróciła moda na kąpiele lecznicze i morskie uzdrowiska i jeden z moich przodków zbudował ten dom dla swojej żony, która była szczególnie wątpliwego zdrowia.

- I co było dalej? Czy kąpiele pomogły chorowitej księżniczce? - zapytała rozba-
wiona, ale i zaciekawiona.

- Niestety nie. Zmarła młodo.

- To smutne - zamyśliła się Rosie.

- Oplakiwał ją przez dwa lata - ciągnął Gerd, a w jego głosie zabrzmiała nuta cyni-
zmu. - A potem ożenił się z energiczną niemiecką księżniczką, która dała im pięcioro
zdrowych dzieci. Przyjeżdżali tu wszyscy razem na wakacje. Z tego co o nich mówią,
wiem, że byli bardzo szczęśliwym małżeństwem.

Rosie westchnęła teatralnie.

- Jakie prozaiczne zakończenie dla tej tragicznej historii miłosnej - zaśmiała się.

- Moi przodkowie, żeby zachować panowanie nad krajem i zapewnić sobie następ-
ców, musieli czasem rezygnować z romantyzmu.

Czy on próbuje mi coś powiedzieć? Czy próbuje mnie ostrzec, żebym nie snuła
romantycznych planów?

- Mam nadzieję, że dzieciom się tu podobało - powiedziała Rosie, próbując ukryć
swoje zmieszanie.

- W jednym z pokoi wiszą ich fotografie, na których wyglądają na bardzo zadowo-
lone - odparł, uśmiechając się do niej Gerd.

Rosie przyglądała mu się, jak pochłaniał jedzenie ze zdrowym apetytem i jak ucie-
szył Marię, gdy na deser poprosił o jej jogurt z miodem i brzoskwiniami.

Znów miała przed sobą Gerda, którego pamiętała z wakacji w Nowej Zelandii.
Wtedy był tylko starszym bratem Kelta i nikt nie myślał o tym, jaką funkcję będzie pełnił
w przyszłości.

- O czym myślisz, Rosemary? - zapytał, kończąc deser.

- O naszych wspólnych wakacjach. Pamiętasz, jak uczyłeś mnie jeździć konno?

- O tak - odparł rozmarzony. - Spadałaś za każdym razem. Ale po chwili podnosiłaś się i znów wsiadałaś na konia. Jeździsz czasem?

- Kiedy mam wolną chwilę.

Rosie szybko pożałowała przywołania tych wspomnień. Serce ścisnęło jej się w piersiach, gdy Gerd uśmiechnął się do niej czule.

Ujął jej dłoń i przyciągnął do siebie.

- Czy Marii udało się przekonać cię do poobiedniej sjesty?

- Maria codziennie kładła się o tej porze, a ja sięgałam wtedy po jakąś książkę.

- Co za marnotrawstwo! - zawołał, udając oburzenie. - Jest tyle lepszych sposobów na wykorzystanie sjesty.

- Na przykład? - zapytała niewinnie.

W odpowiedzi przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie. Potem podniósł ją, jakby była piórkiem, i ruszył w stronę pokoi.

- Czy to nasz nowy zwyczaj?

- Mam nadzieję, że tak. Tylko wtedy, kiedy nie stoisz twardo na ziemi, jesteś przez chwilę naprawdę moja.

Rosie obudziła się. Zauważyła, że się zmierzcha, jednak kiedy spojrzała na zegarek, odkryła ze zdziwieniem, że to już świt. Przespała wiele godzin po ich cudownym, namiętnym zbliżeniu. Owinęła się w kołdrę, którą Gerd musiał ją przykryć, wychodząc, i zmusiła się do zastanowienia się nad tym, co ich teraz czeka.

Spędzimy razem miesiąc na tej zaczarowanej wyspie, myślała. I z każdym dniem będę coraz bardziej i bardziej zakochana. A na koniec pożegnamy się jak dorośli, dojrzały ludzie. Ja wrócę do Nowej Zelandii, a on do swojego pałacu. Pozostaną nam tylko wspomnienia.

Może już teraz powinnam wrócić do domu?

Nie, tak naprawdę trudniej będzie zostać. Czy jeżeli odkryję, że ten idealny książę z młodzieńczych marzeń ma wady i swoje słabości, zamieni to dziecinny zachwyty w dojrzałe zrozumienie?

Powoli wstała i podeszła do okna. Odsunęła zasłony. Oślepiło ją słońce, odbijające się w morskich falach.

Rosie całe życie się ukrywała. Tylko ci, którzy znali ją naprawdę dobrze, wiedzieli, że za beztroską fasadą kryje się niekochane przez rodziców dziecko. Kelt to chyba rozumiał. Hani może też.

Przed nami cztery tygodnie, myślała dalej. Czy dam radę przejść przez nie odważnie i stylowo? Tak, żeby zapamiętał mnie jako niezwykłą kobietę?

A gdy nasz czas już się skończy, czy będę umiała odejść od mężczyzny, którego kocham, nie oglądając się za siebie?

Wzięła głęboki wdech.

Tak, pomyślała. Miłość do niego doda mi sił, żeby odejść. Wiedziała, że zawsze będzie pragnąć tylko jego szczęścia. Przecież ludzie jakoś dają sobie radę ze złamanymi sercami. To prawda, że musi minąć trochę czasu, ale potem idą dalej i w końcu znajdują swoje szczęście.

Rosie zdecydowała, że jest gotowa na ten słodko-gorzki miesiąc.

Kolejne dni były pasmem cudownych chwil. Każdy wieczór rozplątywał się w mroku nocy, a Rosie uczyła się, jak smakuje prawdziwe szczęście. Przez większość czasu ignorowała ten irytujący głos, który szeptał jej o tym, jak bardzo będzie cierpieć, i zatracała się całkowicie w przyjemności.

Nigdy nie sądziłam, że będę aż tak szczęśliwa, pomyślała, budząc się trzeciego poranka. Jedynym problemem było to, że za każdym razem budziła się sama. Po chwilach cudownej rozkoszy Gerd zawsze wracał do siebie. W pewnym sensie symbolizowało to dystans, jaki postanowili zachować. Dystans, którego nawet namiętność nie mogła pokonać. A tak bardzo pragnęła obudzić się w jego ramionach.

Szybki prysznic poprawił jej humor. Wkładała właśnie szorty i T-shirt, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Na widok Gerda jej serce na chwilę zamarło. Odwzajemnił jej ciepłe spojrzenie.

- Masz ochotę popływać? - zaproponował.

- Teraz? - zdziwiła się.

- Czemu nie? Maria przygotowała nam jedzenie i wszystko dostarczono już na jacht. Niedaleko jest piękna zatoka, nad którą góruje grecka świątynia Afrodyty. Jest świetnie zachowana, bo najpierw przejęli ją Rzymianie, a potem chrześcijanie zamienili ją w swoją świątynię.

- Czyli teraz to kościół?

- Z tego co wiem, nigdy nie odprawiano tam nabożeństw. Ale Maria mówi, że kochankowie wciąż składają tam kwiaty w nadziei, że bogini zapewni im szczęście.

Ofiara dla bogini miłości. Może warto spróbować, pomyślała Rosie.

- Chętnie ją obejrzę - zgodziła się.

- To chodźmy - powiedział Gerd.

Jacht okazał się niewielki, do obsługi wystarczyły dwie osoby. Ku zaskoczeniu Rosie nie był przesadnie luksusowy. W salonie znajdował się niewielki stolik i wygodne miejsca, do siedzenia. Kolejne drzwi prowadziły do pomieszczenia, gdzie, jak podejrzewała Rosie, znajdowało się łóżko.

- Tutaj chyba nie potrzebujesz ochrony? - zapytała, gdy przypomniał jej się milczący mężczyzna, który pilnował jego bezpieczeństwa, gdy jechali razem na kolację w stolicy.

Spojrzał na nią poważnie.

- Nie, tu nie - odparł.

- Cieszę się - powiedziała radośnie. - Dziwnie się czułam wtedy w aucie. Rozmawialiśmy ze sobą, zupełnie ich ignorując. Wiem, że to może śmieszne, ale choć moja matka przywiązuje dużą wagę do odpowiedniego zachowania, nigdy nie mówiła mi, co jest właściwe w obecności ochroniarzy.

- To bardzo proste, Rosemary. Wystarczy pozwolić im wykonywać swoją pracę. I tyle. Podaj mi moje okulary przeciwsłoneczne, położyłem je chyba na stole - powiedział, stawiając żagiel.

Rosie obejrzała jeszcze raz dokładnie jego niewielki jacht. Zaintrygowało ją, że Gerd, który stworzył własną światową korporację, i to jeszcze przed trzydziestką, wybrał właśnie taki jacht zamiast czegoś potężnego i wystawnego. Podzieliła się z nim swoimi wątpliwościami, ale on tylko wzruszył ramionami.

- Lubię żeglować - powiedział, jakby to wszystko tłumaczyło.

Rosie uznała, że najwyraźniej ważny jest dla niego fizyczny wysiłek, kontrolowanie lin i żagli, wyścigi z wiatrem i falami wzdłuż skalistego wybrzeża.

- Mogę ci pomóc - zaproponowała w pewnej chwili, wybierając mocno szot.

Przyglądał jej się, jak wybierała linę, aż żagiel przestał łopotać.

- Dzięki - powiedział. - Ale nie musisz tego robić. Do prowadzenia tego jachtu wystarczy jedna osoba.

Co znaczyło, że chciał żeglować sam.

A może inne kobiety, które przede mną zabierał do świątyni bogini miłości, nie znały się na żeglowaniu, pomyślała Rosie prozaicznie. Zabolało ją to, ale postanowiła zignorować to uczucie.

Carpe diem - to było jej nowe motto. Nie zamierzała przejmować się tym, co było wcześniej, ani martwić tym, co miało dopiero nastąpić.

Nawet jeżeli oznaczałoby to, że w jej życiu pojawi się ryzyko i niebezpieczeństwo. Przez lata żyłam rozsądnie, pomyślała. I co mi to dało poza pustką?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Świątynia była przepiękna. Idealne proporcje i elegancka prosta konstrukcja dwa tysiące lat temu musiały być równie zachwycające, jak obecnie.

- Jest niesamowita - powiedziała Rosie, siedząc na dziobie jachtu.

Wiatr rozwiewał jej bujne loki. Gerd pomyślał, że sama wygląda jak Afrodyta.

Tak bardzo pragnął bliskości jej ciała. Czyżby bogini stroiła sobie z nich żarty?

- Zbudowano świątynię w tym miejscu, bo Afrodyta narodziła się z morskiej piany - powiedział, próbując zapanować nad swoim pożądaniem.

- Z całą pewnością roztacza się stamtąd niesamowity widok. Możemy się tam wspinać?

- Jeżeli masz dość siły - powiedział z troską w głosie.

- Nie wiem tylko, czy mam odpowiednie buty - zmartwiła się Rosie.

Gerd z zachwytem przyjrzał się jej drobnym stopom.

- Dasz sobie radę - powiedział krzepiąco.

Ścieżka prowadziła stromo pod górę, ale na szczęście ocieniały ją srebrzyste liście starych drzew oliwnych.

- Jeżeli wolisz, możemy przyjechać tu autem z drugiej strony - powiedział, zanim zaczęli się wspinać.

- Nie - odparła, rozbawiona. - Zakładam, że jeżeli się zmęczone, weźmiesz mnie na rękę i zanieziesz na górę. Choć może oczekuję od ciebie zbyt wiele.

- To będzie przyjemność - powiedział rozmarzony.

Rosie rzuciła mu czułe spojrzenie przez ramię.

- Nie martw się, nie spadnę ani nie zemdleję. Nie musisz iść tuż za mną. W domu często chodzę na długie spacerunki.

- Myślałaś kiedykolwiek, żeby wyjechać na stałe z Nowej Zelandii? - zapytał.

- Jeżeli będę miała wystarczająco dobry powód, czemu nie? - odparła. - Ale dobrze mi tam. Uwielbiam Auckland.

Bo tam mieszka Kelt, pomyślał Gerd.

Wkrótce Rosie z zachwytem oglądała kremowobiałą, kamienną świątynię. Gerd starał się odpowiedzieć na wszystkie jej szczegółowe pytania. Cieszyła go jej ciekawość i zadziwiały jej wszechstronne zainteresowania.

Dlaczego chciałem, żeby przyjechała na koronację? - zapytał sam siebie w myślach. Oficjalnie została zaproszona jako członek rodziny. Nawet jeżeli nie była to prawda, był to wystarczająco dobry pretekst.

Gerd nie chciał nadawać zbyt wielkiego znaczenia ich ponownemu spotkaniu, choć czuł, że wciąż coś ich łączy. Rzeczywistość przerosła jego najśmielsze oczekiwania.

- To przejście wydeptane w trawie to ścieżka, która prowadziła kiedyś do świątyni, tak? - zapytała, wrywając go z zamyślenia.

- Tak, tędy w starożytności szły procesje z darami. Jeżeli przyjedziemy autem od strony miasteczka, możemy się nią przejść.

- To niesamowite, że wciąż nie zarosła.

- Najwyraźniej jest wciąż uczęszczana.

- Co to za krzewy rosną tam dalej w wąwozie? - spytała, wskazując na krzewy okryte białym kwieciem.

- To bardzo daleki krewny rośliny, która kwitnie u ciebie w Nowej Zelandii. To mirt jest świętym krzewem Afrodyty. Jego kremowobiałe kwiaty mają delikatny, słodki zapach.

W głosie Gerda zabrzmiał poważny ton. Rosie przebiegł dreszcz po plecach. Pomyślała z przerażeniem, że zupełnie nie wie, jak powinna zareagować. Nawet jej nie dotknął, ale mimo to intensywnie odczuwała jego bliskość. Poczwała, że to zbyt wiele, że nie zniesie już dłużej tego napięcia. Odwróciła się gwałtownie i spojrzała w kierunku świątyni wzniesionej na cześć potęgi i siły fizycznej miłości i zdała sobie sprawę z jej prawdziwej mocy.

- Spójrz - powiedziała, wyciągając rękę.

Na schodach świątyni ktoś złożył naręczą kwiatów przewiązanych białą wstążką. Leżały tam złote stokrotki, które widzieli rozrzucone wzdłuż ścieżki, i kwiaty mirtu.

- Najwyraźniej ktoś złożył je bogini w ofierze. Może miał do niej jakąś prośbę.

- Albo za coś dziękował.

- Chodź, pokażę ci, jaki piękny widok roztacza się z drugiej strony.

Gerd miał rację. Olbrzymia przestrzeń szafirowego morza, nakrapiana niewielkimi wyspami, a nad nią bezchmurne niebo. Orzeźwiająca bryza wprawiała w ruch złote kwiaty.

- Na wschód leży Grecja, a dalej Azja. Na zachód Włochy - objaśniał Gerd.

- Nie wiem dlaczego, ale nagle poczułam, jak bardzo tęsknię za domem.

Gerd przyjrzał jej się zatroskany.

- Tam też jest morze. I wyspy rozrzucone wzdłuż wybrzeża. Oprócz tego nie widzę zbyt wielu podobieństw. Nawet mirt tak naprawdę wygląda zupełnie inaczej niż kwiaty z twoich stron.

- Chyba właśnie o to chodzi. Tu wszystko jest zupełnie inne. - Wzruszyła ramionami, uśmiechając się smutno. - Ale to przepiękna okolica. Rozumiem, dlaczego właśnie tu przyjeżdżasz na wakacje.

Wziął ją delikatnie za rękę. Ich palce splotły się ze sobą. Popatrzył jej prosto w oczy. Bardzo uważnie.

- Już czas na lunch, wrócimy na jacht? - zaproponował.

- Chętnie - odpowiedziała automatycznie, choć od jego spojrzenia znów zabrakło jej tchu.

Gerd postanowił, że sam przygotuje posiłek. Krzątał się po niewielkiej części kuchennej, a ona popijała schłodzonego szampana. Przez cały czas opowiadał jej historie i legendy związane z wyspą. Rosie śmiała się beztrąsko, czasami tylko wzdychając z zachwytem.

- Chcesz wrócić na brzeg? - zapytał, gdy zjedli posiłek, a Rosie dopiła swoją kawę.

- Nie - powiedziała cicho.

- To dobrze. Ja też wolałbym zostać - stwierdził, pochylił się nad nią i delikatnie pocałował ją w szyję.

Rosie westchnęła i wtuliła się w jego ramię.

Tym razem, po cudownych chwilach, Gerd nie wypuścił jej ze swych ramion i zasnął przy jej boku.

To pewnie pierwszy i ostatni raz, kiedy został ze mną, pomyślała Rosie. Nareszcie mam szansę obudzić się w jego ramionach.

Choć sama czuła ogarniającą senność, chciała jeszcze spokojnie na niego popatrzeć. Chciała pieścić wzrokiem ukochane rysy, nie obawiając się, że zauważy jej spojrzenia. On jest taki doskonały, pomyślała. Ślizgała się wzrokiem po jego męskim ciele, stanowczej twarzy i czułych ustach.

Zaczęła go delikatnie głaskać. Nagle znów poczuła podniecenie i choć jego regularny oddech wskazywał na to, że spokojnie śpi, zauważyła, że jego ciało reaguje na jej dotyk.

Gdy zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, było już za późno. Gerd obudził się nagle i głośno zaklął. Jego twarz pociemniała od gniewu. Gwałtownie wyrwał się z jej objęć i usiadł, cały napięty jak struna. Rosie też usiadła, wciąż oszołomiona namiętnością, która nią przed chwilą zawładnęła. Odgarnęła z twarzy bujne loki, próbując pozbiierać myśli po tej niesamowicie intensywnej chwili zbliżenia.

- O Boże - szepnęła przerażona. - Właśnie naprawdę się kochaliśmy.

Zerwał się na równe nogi i odwrócił do niej przodem. Górował teraz nad łóżkiem jak jakiś antyczny bóg.

- Tak - powiedział śmiertelnie poważnym tonem. - Bez zabezpieczenia. Ile dni potrzeba, żeby tabletki zaczęły działać?

- Siedem. - W jej głosie słychać było przerażenie.

- Czyli jeszcze nas nie chroni? - zapytał takim tonem, że aż podniosła głowę ze zdziwieniem.

Powiedział „nas”. To, że myślał o nich jak o parze, dodało jej odwagi.

- Nie - powiedziała i jednocześnie przypomniało jej się, że zapomniała rano wziąć kolejną tabletkę, bo tak się ucieszyła na propozycję wspólnej wycieczki.

- Co się stało? - zapytał, a w jego oczach błysnęła troska.

Przerażona, wyznała mu, o co chodzi.

- Zupełnie o tym zapomniałam - szepnęła. - Gerd, tak mi przykro. - Głos się jej załamał i nie była w stanie powiedzieć już nic więcej.

Nie wiedziała, czego się spodziewać. Nie wiedziała, czy będzie ją oskarżał, krytykował, czy się na nią wściekał.

Spojrzała na niego i natychmiast odwróciła wzrok. W jego ruchach było coś ostrego i onieśmielającego, ale nie był zły. Pewnie tak właśnie wygląda, kiedy musi rozwiązać jakiś ważny problem swojego kraju, pomyślała.

Oddychała z trudem.

- Czy masz je ze sobą? - spytał z taką rezerwą, że aż się przestraszyła.

- Nie, zostały w mojej łazience, w willi.

- Czyli najprawdopodobniej w żaden sposób cię nie zabezpieczyliśmy?

- Nie wiem, ale na opakowaniu jest napisane, że należy użyć innego zabezpieczenia, jeżeli się zapomni choćby o jednej tabletkce...

Zamilkła, bo Gerd wstał i wyszedł na pokład. Patrzył przed siebie z takim uporem, jakby nie był w stanie znieść jej widoku. Wtedy Rosie zdecydowała, że jeżeli faktycznie okaże się, że jest w ciąży, będzie kochać to dziecko za nich oboje.

- Minęło tylko pięć dni, odkąd wzięłam pierwszą. Nie wiedziałam... ja nie wiedziałam...

- Nie wiedziałaś, że mężczyźni mogą uprawiać seks przez sen? - zapytał głosem, z którego nie potrafiła wyczytać, co naprawdę czuje.

- Nie - przyznała cicho.

- To już wiesz - powiedział ze złością. - Ale, Rosemary, to nie twoja wina - dodał po chwili już spokojniej.

Jednak to była jej wina. To ona zaczęła go pieścić. To ona...

- Jest też inny sposób. Są tabletki, które można wziąć po.

- Nie!

Przerażona, przyjrzała się jego poważnej twarzy. Był tak opanowany, że nie miała pojęcia, co się dzieje w jego głowie.

- Wolałbym nie sięgać po takie środki, ale zrozumieć każdą decyzję, którą podejmiesz.

- Ja nie... Wiem, że to zabrzmie głupio, ale uważam, że to... - plątała się Rosie, po czym wzięła głęboki wdech i podjęła decyzję. - Nie chcę tego robić. Czy tu w aptece można kupić test ciążowy?

- Zamówię test ze stolicy. Tak będzie lepiej.

- No tak, rozumiem. Przepraszam.

- Za co? Za najcudowniejszy seks w moim życiu?

Rosie cała się zarumieniła.

- Myślałam, że spałeś.

- W końcu się obudziłem - powiedział poważnie, jednocześnie uważnie się jej przyglądając. - Ale nie byłem już w stanie niczego zatrzymać. Lepiej się ubierzmy.

Po powrocie do willi Rosie pobiegła prosto do swojego pokoju i połknęła wstrętą pigułkę, udając, że nie widzi ostrzeżenia na opakowaniu. Przez kilka bardzo długich sekund stała w łazience, mocno przyciskając dłoń do serca. Potem wyprostowała się i wróciła na jacht, żeby pomóc Gerdowi zabrać rzeczy.

Czuła, jak rosło między nimi napięcie, jakby związywała ich coraz bardziej jakaś niewidzialna nić.

W końcu Gerd przerwał tę krępującą ciszę.

- Zjemy razem kolację? - zaproponował.

- Bardzo chętnie - odparła, choć tak naprawdę chciała wrócić do swojego pokoju i schować się pod kołdrę.

Tej nocy nie kochali się. Rosie to rozumiała. Też nie chciała ryzykować, dopóki się nie dowiedzą, czym się skończy ich szalona podróż jachtem. Całą noc śniła o dzieciach i o tym, że traci coś niepowtarzalnego. Budziła się często, za każdym razem odkrywając, że po jej policzkach płyną łzy.

Paczka z apteki miała przybyć następnego dnia. Słońce skryło się za gęstymi chmurami, a nad morzem rozpętała się ulewa.

- Mam dokumenty, którymi muszę się zająć - powiedział Gerd przy śniadaniu. - Dasz sobie radę sama?

- Oczywiście - odparła Rosie. - Moje ręce już bardzo zasługują na nowy manicure - powiedziała z udaną powagą.

Ku jej zaskoczeniu Gerd wziął jej dłonie w swoje i dokładnie się im przyjrzał.

- Dla mnie są idealne - powiedział ciepłym tonem. - Mam tylko nadzieję, że nie zamierzasz pomalować paznokci na czarno - dodał przekornie.

- Czerń do mnie nie pasuje - odparła szybko, próbując nie myśleć o tym, jak bardzo chciała, żeby teraz wziął ją w ramiona. - Poza tym moja matka zawsze mi powtarzała, że w czasie wakacji odpowiednie są tylko jasne, radosne kolory.

Rosie ledwie skończyła malować paznokcie, gdy zadzwoniła jej komórka.

- Halo? - odebrała zaskoczona.

- Mogłaś mi przynajmniej powiedzieć, gdzie jesteś - usłyszała w słuchawce głos matki.

- Przecież masz mój numer telefonu. Zawsze możesz zadzwonić - odparła, zastanawiając się, co spowodowało to zainteresowanie.

- Byłam zajęta - powiedziała wymijająco Ewa i zrobiła teatralną pauzę, zanim wypowiedziała kolejne słowa. - Aż do dzisiejszego poranka, kiedy zobaczyłam tytuły gazet. Czy zdajesz sobie sprawę, że twoje zdjęcia są na okładkach gazet na całym świecie?

- Słucham?

- Chyba nie sądziłaś, że możesz zrobić sobie wypad z Gerdem i uniknąć wścibskiego oka paparazzich? Od pewnego czasu czekają już z zapartym tchem na moment, w którym ogłosi wreszcie swoje zaręczyny z księżniczką Seriną, więc wasze wspólne zdjęcia na pewno wspaniale się sprzedały.

Rosie poczuła, że drży. Zacisnęła mocniej palce na telefonie.

- Ale tu nie było żadnych fotografów... - zaczęła.

- Najwyraźniej byli - przerwała jej matka. - Jednemu z nich udało się nawet zrobić zdjęcie, jak rozmarzona wpatrujesz się w Gerda. Jest we wszystkich gazetach w Nowej Zelandii. A mój przyjaciel z Londynu powiedział mi, że w angielskich gazetach też są wasze zdjęcia. Oczywiście piszą wszędzie, że jesteś jego kuzynką, ale te ujęcia nie pozostawiają wątpliwości, co was łączy.

- Cholera - szepnęła Rosie.

- Mam nadzieję, że się nie łudzisz, że on się z tobą ożeni - powiedziała gorzko matka.

- Oczywiście, że nie.

- Dobrze i to. Ale powiedz mi, Rosemary, na co ty właściwie liczysz? Wiem, że zawsze ci się podobał, ale on jest praktycznie zaręczony z księżniczką Seriną. Musisz też pamiętać o tym, że księżniczka nie będzie szczególnie zadowolona, gdy się dowie, że jej przyszły narzeczony spędza z tobą romantyczne chwile na swojej wyspie.

Rosie przygryzła wargę. Nie zamierzała się matce tłumaczyć.

- Muszę już kończyć - powiedziała i rozłączyła się.

Przerażona wyszła z pokoju, żeby poszukać Gerda. Wpadli na siebie na korytarzu.

- Musimy porozmawiać - powiedział pierwszy na jej widok.

- Moja matka właśnie dzwoniła.

Jego twarz pociemniała.

- I co ci powiedziała? - zapytał z niepokojem.

Rosie streściła mu ich rozmowę.

- Mój minister też mnie o tym poinformował.

- Czy to zaszkodzi twojej pozycji? Przecież sam mówiłeś, że już wcześniej miałeś kochanki i nie zamierzałeś...

Rosie nie umiała dokończyć tego zdania, choć w głowie słyszała echo słów matki.

- Chodźmy do mojego biura - powiedział poważnie.

Razem oglądali na jego komputerze zdjęcia, które pojawiły się w gazetach. Rosie poczuła przypływ paniki, bo fotograf uchwycił moment, kiedy czule patrzyła na Gerda.

Zdjęcie musiało być zrobione z dużej odległości. Stali na nim tuż obok siebie. Gerd obejmował ją ramieniem, a ona czule się do niego uśmiechała. Dzięki Bogu, że mieliśmy na sobie sportowe stroje, które nie odsłaniają zbyt wiele, pomyślała. Jednak ta myśl uspokoiła ją tylko na moment, bo po chwili zdała sobie sprawę, co jeszcze widać na zdjęciu.

Teraz Gerd na pewno się domyśli, jak bardzo go kocha. Jej rozmarzone spojrzenie mówiło samo za siebie.

- Musieli je zrobić, jak byliśmy przy świątyni Afrodyty.

- Ale chyba nie jest tak źle, tylko się na nich obejmujemy - spróbowała zbanalizować sprawę Rosie.

- Każdy, kto zobaczy to zdjęcie, będzie wiedział, że jesteśmy kochankami.

- Chyba musisz mi wytłumaczyć, dlaczego to taka straszna tragedia - poprosiła Rosie.

- Nie tragedia, ale komplikacja - powiedział tak spokojnym tonem, że najchętniej by go uderzyła. - Usiądź, proszę. Porozmawiajmy. Czy słyszałaś kiedyś przepowiednie o drugim synu? - zapytał, opierając się o kamienny kominek.

Rosie zupełnie zaskoczyło to pytanie. Co jakaś przepowiednia może mieć wspólnego z ich zdjęciem?

- W Karatii są ludzie, którzy ciągle wierzą w dawne przepowiednie, między innymi w tę o drugim synu władcy - zaczął Gerd. - Dawno temu moim krajem rządili wikingowie przybyli z północy. Gdy najstarszy syn władcy odziedziczył tron, kraj został najechany przez hordy z Azji i jednocześnie w wielu miastach wybuchła zaraza. Poddani uznali, że to władca sprowadził na nich te nieszczęścia i zbuntowali się przeciwko niemu, wynosząc na tron jego młodszego brata. Gdy tylko on przejął władanie, skończyła się zaraza i udało się pokonać najeźdźców. Po jego śmierci władzę objął jego najstarszy syn i znów rozpętała się wojna.

- A poddani wynieśli na tron jego młodszego brata? - przerwała mu Rosie.

- Zgadza się. Udało mu się pokonać najeźdźcę i rządził krajem szczęśliwie przez długie lata. To wtedy mieszkańcy gór, którzy najbardziej ucierpieli w walkach, zaczęli snuć przepowiednie o drugim synu.

- To dlatego Kelt wychowywał się w Nowej Zelandii?

Gerd spojrzał na nią z uznaniem.

- Tak, ale on nie ma najmniejszej ochoty rządzić Karatią.

- W takim razie nie masz się czym martwić - powiedziała spokojnie, mimo poważnego wyrazu jego twarzy. - Ale ciągle nie rozumiem, jaki to ma związek ze mną.

- Od dawna wszyscy czekają, aż się ożenię i zapewnię następców tronu Karatii. Moi doradcy są przekonani, że to najlepszy sposób na spokojne sprawowanie rządów.

Rosie podeszła do okna i zauważyła, że wiatr rozpędził w międzyczasie chmury i znów świeciło słońce.

Cóż za ironia, pomyślała.

- Te zdjęcia wywołały spore zamieszanie w Karatii - ciągnął dalej Gerd.

- Ale przecież już wcześniej miewałeś romanse.

- Tak, ale moi poddani są bardzo konserwatywni. Żadna z moich poprzednich partnerek nie wydawała im się odpowiednią kandydatką na Wielką Księżną.

I ja też się do tego nie nadaję, dokończyła w myślach Rosie. Przecież on może poślubić tylko księżniczkę.

- Wyjadę już dziś - powiedziała. - To położy kres plotkom.

Wstała gwałtownie, zamierzając wyjść. Gerd nie zareagował na jej zachowanie.

- Sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że w moim kraju śluby w ramach jednej rodziny są bardzo częste.

- Ale my przecież nie jesteśmy rodziną! - krzyknęła Rosie.

Nagle zamarła. Poczula, że coś jest nie tak.

- Gerd, czy możesz mi powiedzieć, o co ci chodzi? - spytała niepewnym głosem.

- Próbuję poprosić cię o rękę - powiedział z pełną powagą. - Ale chyba nie bardzo mi to wychodzi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rosie oniemiała wpatrywała się w poważną twarz Gerda. W jego spokoju i opanowaniu było coś niepokojącego. Czowała, że w tym momencie decydują się jej losy. Marzyła o tej chwili, ale też bardzo się jej bała.

- Ale dlaczego? - zapytała drżącym głosem.

- Jak możesz o to pytać po tym wszystkim, co się między nami zdarzyło?

Próbowała znaleźć jakieś wytłumaczenie dla jego zachowania, jakiś przejaw tego, co naprawdę do niej czuł albo dlaczego tak postępował. Jednak jego twarz była jak zwykle nieprzenikniona.

Rosie zawsze marzyła, że Gerd poprosi ją o rękę, ale teraz nie miała odwagi zaakceptować jego propozycji.

- Czy to takie trudne, Rosemary? - zapytał, próbując ją objąć.

- Nie dotykaj mnie - wydusiła z siebie, a on posłusznie odsunął się o krok.

- Dlaczego? Przecież wiem, jaką sprawia ci to przyjemność.

Jego ton był opanowany, jednak pod tym chłodem Rosie wyczuła coś jeszcze. W jego słowach zabrzmiała jakaś szczerza nuta. Choć uśmiechnął się do niej, ani odrobinę nie zmniejszyło to napięcia, jakie od niego było.

- Oboje wiemy, jak bardzo to lubisz - powiedział, podchodząc bliżej, ale wciąż zachowując niewielki dystans.

Wyciągnął dłoń i delikatnie dotknął jej ust.

- Rosemary - szepnął czule.

Wiedziała, że powinna jak najszybciej stąd uciekać, ale jednak została. Uniosła głowę i zacisnęła wargi tak mocno, że przestały drżeć. Za wszelką cenę muszę pozbierać myśli, zanim mnie pocałuje. Wtedy nie będzie już odwrotu.

Gdyby tylko Gerd nie był taki szczerzy, pomyślała ze złością. Choć przecież sama go o to prosiłam. Gdyby mi nie wyjaśnił, jak bardzo potrzebuje żony i dziecka, mogłabym przyjąć jego oświadczenia. Tak bardzo go kocham, pomyślała.

- Gerd, łączy nas tylko seks, to nie są solidne podstawy, na których można budować małżeństwo.

- Tylko seks? - zapytał ironicznym tonem. - A to, że przyjeżdżając tu do ciebie, zszargałem twoją reputację?

- Nie bądźmy tacy staroświeccy. Poza tym bycie twoją kochanką to raczej niezła pozycja towarzyska. Zresztą nie mam reputacji, którą mogłabym stracić. Sam przecież byłeś zdziwiony, kiedy odkryłeś, że jestem...

- Dziewicą?

- Tak.

- Byłem zachwycony.

- Dlaczego? Bo to bardzo odpowiednie?

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę, że przesadziła. Przecież nie zastanawiał się nad małżeństwem, kiedy po raz pierwszy kochali się w pałacu.

- Nie zamierzam za ciebie wyjść tylko dlatego, że jesteśmy kochankami albo ze względu na twój kraj.

- A co, jeżeli nosisz w sobie moje dziecko?

Rosie zamarła na chwilę, przyparta do muru tym pytaniem. Jak mogę tak bardzo go kochać i jednocześnie być na niego taka wściekła?

- O to nie musisz się martwić - powiedziała, gdy udało jej się uspokoić oddech. - Dziś nikt nie musi mieć dzieci, których nie chce.

Gerd nawet nie drgnął, ale Rosie poczuła, że jej słowa wywarły na nim tak silne wrażenie, że odruchowo zrobiła krok w tył.

- Tego właśnie chcesz? - zapytał głosem pozbawionym jakichkolwiek emocji.

Rosie nie umiała skłamać.

- Nie - wyznała cicho. - Ale nie musisz się ze mną żenić tylko dlatego, że potrzebujesz następcy tronu.

- Nie porzucę mojego dziecka. Ani ciebie. Poza tym nie chciałbym, żeby świat wiedział, że moje dziecko zostało poczęte przed ślubem.

- Czy to naprawdę ma takie znaczenie? - Zadrżała, gdy zdała sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziała.

- Dla mnie może nie, ale z całą pewnością dla wielu moich poddanych. To bardzo konserwatywni i religijni ludzie.

- Jeżeli okaże się, że jestem w ciąży, to wrócę do domu i nikt się nigdy nie dowie, kto jest ojcem.

- Przestań, Rosemary. Jeżeli będziemy mieli dziecko, chcę być w jego życiu. Dziecko nie może być traktowane jak jakiś wstydlivy sekret. Nie chcę, żeby się musiało ukrywać w Nowej Zelandii czy gdziekolwiek indziej. Ty też nie zasługujesz na taki los.

- Powinieneś poślubić kogoś takiego jak księżniczka Serina. Ona na pewno ma wszystko, czego oczekują twoi poddani i będzie wiedziała, co przystoi Wielkiej Księżnej.

- Nie mam najmniejszego zamiaru się z nią żenić. Zresztą zakładam, że byłaby oburzona, gdybym poprosił ją o rękę.

Może księżniczka Serina zdaje sobie sprawę, że Gerd jej nie kocha? - pomyślała Rosie.

W jej sercu pojawiła się nagle isierka nadziei. Jego słowa nie tłumaczyły jego postępowania, nie ujawniały, co tak naprawdę czuł. Gerd jest człowiekiem honoru, pomyślała, i znalazł się w sytuacji, której w żaden sposób nie mógł przewidzieć, ale i tak chce znaleźć rozwiązanie, które będzie możliwie najlepsze dla naszego dziecka.

- Rozumiem, że jesteś zaskoczona moją propozycją, ale ja myślałem o tym, od kiedy tu przyjechałaś.

Czy w jego głosie zabrzmiało wahanie? Czy nie chciał przypadkiem powiedzieć „odkąd się kochaliśmy” zamiast „odkąd tu przyjechałaś”?

- Dlaczego to robisz? - spytała wprost Rosemary.

- Przecież wiesz, Rosemary - odparł z uśmiechem jednocześnie pełnym magnetycznego uroku i pewnej dozy ironii. - Wszystko zaczęło się od naszego pocałunku trzy lata temu. Przecież ty też mnie pragniesz.

- Pożądanie?

- A czy to nie ma znaczenia? Zapomniałem, jak bardzo jesteś niedoświadczona w tej dziedzinie. Swoją drogą będziesz mi musiała kiedyś wyjaśnić, dlaczego dopiero ze mną postanowiłaś się kochać. Ale już teraz mogę ci powiedzieć, że prawdziwe pożądanie, prawdziwa namiętność to rzadkość, to skarb. Nigdy wcześniej tak się nie czułem. I nie zamierzam tak łatwo z tego rezygnować.

Rosie zbladła, gdy Gerd popatrzył na nią namiętnym wzrokiem.

Jak długo będę się umiała trzymać moich postanowień, gdy już weźmie mnie w ramiona?

Zrobiła krok w tył i wyciągnęła przed siebie ręce, jakby się chciała przed nim obronić. Jednak musiała walczyć też z samą sobą. Wizja jego delikatnych pocałunków i czułych pieszczot była zbyt kusząca i Rosie pomyślała, że nie da rady dłużej się mu opierać.

Widząc przyzwolenie w jej oczach, podszedł do niej i objął ją mocno.

- Nie musisz się tak bronić, moja piękna Rosemary. Będę dobrym mężem, zobaczysz - powiedział i namiętnie ją pocałował.

Rosie ani przez chwilę w to nie wątpiła. Wiedziała, że będzie idealnym mężem, najlepszym, jakiego tylko mogła sobie wymarzyć.

Nagle do oczu napłynęły jej łzy.

- Czy myślisz, że moja matka właśnie tak się czuje, gdy bierze sobie kolejnego kochanka?

Spojrzał na nią uważnie spod półprzymkniętych powiek.

- Nie sędzę - powiedział poważnie. - Wątpię, żeby kiedykolwiek tak długo opierała się jakiemuś mężczyźnie. Poza tym ona szuka miłości idealnej i bezwarunkowej. A taka przecież jest zupełnie niemożliwa.

Rosie zamknęła oczy. Może jednak jestem bardziej podobna do mojej matki, niż mi się wydawało, pomyślała ze smutkiem.

- Dobrze - powiedziała słabo. - Jeżeli się okaże, że jestem w ciąży, wyjdę za ciebie.

- Wyjdiesz za mnie, czy jesteś w ciąży, czy nie, Rosemary - oznajmił, biorąc ją na ręce.

Rosie poddała mu się zupełnie. Tak bardzo pragnęła jego bliskości. A on znów okazał się niezwykle czułym kochankiem.

- Więc jaka jest twoja decyzja, Rosemary? - zapytał w końcu, gdy odpoczywali zmęczeni miłością.

- Wydawało mi się, że już ją za mnie podjąłeś - odparła ironicznie.

Gerd wzruszył ramionami.

- Miałem nadzieję, że sama zrozumiesz, że to właściwy wybór.

- Ale dlaczego tak na to nalegasz, Gerd? Zaczekaj, aż się przekonamy, czy jestem w ciąży.

- Nie, bo wtedy już zawsze byłabyś przekonana, że ożeniłem się z tobą tylko ze względu na dziecko. A to byłoby potwornym ciężarem i dla niego, i dla ciebie. Nie mogę na to pozwolić.

Dlaczego on musi być taki honorowy? - pomyślała zdesperowana Rosie.

- Dobrze, ale wyjaśnij mi jedną rzecz. Dlaczego uważasz, że jestem odpowiednią kandydatką na małżonkę Wielkiego Księcia?

- Nie lubię tego słowa: odpowiednia. Znam cię, Rosemary. Jesteś silna i jednocześnie delikatna. Bezpośrednia, ale i pełna współczucia. Jesteś inteligentna i niesamowicie pociągająca. Widziałem, jak bawiłaś się z dzieckiem Kelta i Hani i bardzo mi się to podobało. Jestem pewien, że razem moglibyśmy być szczęśliwi i wychować wspaniałe dzieci.

Rosie poczuła ukłucie. On mnie nie kocha, nawet nie próbuje udawać, że jest inaczej.

- Ale dlaczego uważasz, że to byłoby dobre dla mnie?

- Nie sądzę, żeby jakikolwiek inny mężczyzna był tak przesłuchiwany po tym, jak się oświadczył. Chciałbym, żebyś za mnie wyszła, śliczna Rosemary, bo ja chcę ciebie, a ty chcesz mnie.

- Dobrze, wyjdę za ciebie, ale mam jeden warunek, a właściwie dwa.

- Zamieniam się w słuch.

- Po pierwsze, obiecaj, że będziesz mi wierny - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy, żeby mógł zrozumieć, jak poważnie traktuje to, co mówi. - Po drugie, że zawsze będziesz ze mną szczery.

- Oczywiście, ale będę od ciebie oczekiwał tego samego - odparł, nie odrywając od niej spojrzenia.

- Dobrze - zgodziła się po prostu Rosie.

Spuściła wzrok, bo poczuła przyływ tak potężnych emocji, że nie była w stanie dłużej patrzeć Gerdowi w oczy. Spojrzała na ich rozrzucone po podłodze ubrania i nagle roześmiała się.

- Chyba powinniśmy się ubrać.

Pół godziny później Rosie wyszła z łazienki i podeszła do Gerda siedzącego na łóżku.

- Wynik testu jest negatywny. Nie jestem w ciąży - oznajmiła spokojnie. - Nie musimy się...

- Obiecałaś, że za mnie wyjdiesz - przerwał jej Gerd.

- Ale przecież teraz już nie ma powodu.

- Już za późno - powiedział. - Zdążyłem już powiadomić mojego rzecznika prasowego i zapowiedzieć nasze oficjalne zaręczyny. Napisałem nawet przemowę. Chciałabyś rzucić na nią okiem?

Rosie wpatrywała się w niego wielkimi oczami, czując się zupełnie bezradna.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Bo założyłem, że jeżeli nie postawię cię przed faktem dokonanym, to będziesz się próbowała wycofać.

Jego poważna mina powinna ją była przekonać, ale Rosie była zbyt wściekła i jego autorytet nie robił na niej najmniejszego wrażenia.

- Nie miałeś prawa tego robić. Znowu sam podejmujesz decyzje - krzyknęła, zaciskając pięści.

- Przecież zgodziłaś się za mnie wyjść, Rosemary - odparł spokojnie. - Powiadomiłem mojego rzecznika, bo to on będzie rozmawiał z mediami.

- Ale dlaczego... tak od razu... - Głos się jej załamał, bo zrozumiała, że Gerd chciał po prostu zapobiec dalszym niepokojom wśród swoich poddanych.

Od tego momentu moje życie będzie podporządkowane Karatii, pomyślała. Tak bardzo chciałabym być najważniejsza dla Gerda, ważniejsza niż jego kraj.

Wiedziała, że tak się nie stanie.

- Dlaczego mielibyśmy czekać? W Karatii na pewno już wszyscy wiedzą, że jesteśmy tu razem, więc lepiej, żeby się też dowiedzieli, kim jesteś i dlaczego tu ze mną jesteś.

Rosie nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Chyba powinnam zadzwonić do mojej matki.

- Już to załatwiłem. Rozmawiałem też z Hani i z Keltem - powiedział spokojnie. - Nikt nie wydawał się zaskoczony tą wiadomością. Wszyscy nam gratulują. Twoja matka przyleci tu pojutrze. Sama.

- Przyjedzie tutaj? - zapytała Rosie.

Z jakiegoś powodu bardzo nie chciała obecności swojej matki w tym uroczym miejscu, gdzie przez kilka dni była taka szczęśliwa.

- Spotkamy się z nią w stolicy - powiedział, przyglądając jej się zatroskany. - Nie jadłaś jeszcze lunchu, Rosemary. A Maria i tak się na nas gniewa, że nie uprzedziliśmy jej o naszych planach, bo chciałyby przygotować coś wyjątkowego na taką okazję.

- W takim razie lepiej chodźmy coś zjeść - odparła, zerkając jeszcze raz na test ciążowy, żeby sobie uprzytomnić, że naprawdę nie nosi w sobie dziecka Gerda. - Ale na przyszłość proszę cię, żebyś pamiętał, że nie lubię niespodzianek.

- Zadbam o to, żeby było ich jak najmniej. A teraz wnieśmy toast za naszą przyszłość. Skoro nie jesteś w ciąży, możesz się ze mną napić szampana.

Nawet jeżeli Maria się na nich złościła, zupełnie nie dała tego po sobie poznać. Na ich widok uśmiechnęła się i zaczęła bardzo szybko mówić coś do nich w języku Karatii. Przerывała tylko chwilami, żeby Gerd miał szansę tłumaczyć jej słowa.

- Maria życzy nam dużo szczęścia i długiego życia razem. Życzy nam też wielu odważnych i przystojnych synów i pięknych córek.

Rosie zapanowała nad swoimi emocjami i uśmiechnęła się do Marii życzliwie. Miała nadzieję, że właśnie tak powinna się zachowywać narzeczona.

- Podziękuj jej ode mnie, Gerd, i powiedz, że nie jestem pewna, jak wielu będzie tych synów, ale jeżeli będą równie odważni i przystojni jak ty, to uczyni mnie to bardzo szczęśliwą.

Z zaskoczeniem Rosie zauważyła, że Gerd lekko się zarumienił, tłumacząc jej słowa służącej. Maria natomiast zaśmiała się szczerze.

- Nie spodziewałam się, że powiadomisz wszystkich bez porozumienia ze mną - powiedziała cicho, gdy odsunął dla niej krzesło, by usiadła do kolacji.

Gerd usiadł naprzeciwko niej. Promienie zachodzącego słońca nadawały jego czarnym włosom rubinowy odcień. Ciepłe światło dodatkowo podkreślało jego śródziemnomorską urodę. Jednak jego złote oczy pozostawały chłodne.

Co ja zrobiłam? Jak mogłam zgodzić się na to małżeństwo bez miłości?

Było już jednak za późno, żeby zadawać sobie takie pytania. Podjęłam decyzję i teraz mam przed sobą całe życie, żeby jej żałować, pomyślała.

Albo może cieszyć się nią...

- Przykro mi, jeżeli zmartwiło cię, że tak szybko powiadomiłem wszystkich o naszych zaręczynach - powiedział, a w jego głosie zabrzmiała nuta irytacji. - Może powinienem dać ci więcej czasu na przyzwyczajenie się do tej sytuacji, ale myślałem, że zdajesz sobie sprawę, że jest to luksus, na który nie możemy sobie w tej chwili pozwolić.

Rosie przygryzła wargę i kiwnęła głową. Trzeba przyznać, że jest bardzo bezpośredni, pomyślała. W końcu przecież przyjął jego oświadczenia.

Najwyższy czas, żebym przestała się zachowywać jak niekochane dziecko, postanowiła. W przeciwnym razie Gerd może zrozumieć, jak desperacko potrzebuję jego miłości. A przecież duma to wszystko, co mi teraz pozostało.

- Rozumiem to - odparła z lekkim drżeniem w głosie. Zrobiła pauzę i wzięła głęboki wdech, zanim była w stanie kontynuować. - Nie wiedziałam tylko, że dzień czy dwa mają aż takie znaczenie.

- Może nie mają - zgodził się Gerd, dolewając im szampana.

Widział ją w tak wielu sytuacjach: wyniosłą i elegancką w pastelowej jedwabnej sukni wieczorowej podczas balu koronacyjnego; w szortach i lekkiej bluzeczce na jachcie; nagą i niewinną w jego ramionach.

Jednak dziś była inna. Jakby zgaszona. Pojawił się w niej jakiś smutek, jakby straciła ważną część samej siebie.

- Powinienem być cię uprzedzić, co zamierzam zrobić. Przepraszam - powiedział, skruszonym tonem.

Dlaczego właściwie tego nie zrobiłem? - zapytał sam siebie w myślach Gerd. Jednak nie był gotowy, żeby sobie szczerze odpowiedzieć na to pytanie. Nie chciał wiedzieć, skąd się brało jego napięcie.

Gerd nigdy nie miał problemów z odgadywaniem nastrojów innych ludzi. Był baczny obserwatorem. Jednak z Rosemary było inaczej. Choć na pierwszy rzut oka wydawała się radosna i otwarta, trudno mu było odgadnąć, co się działo w jej głowie i sercu.

No dobrze, przeprosił mnie, to chyba wszystko, na co mogę liczyć, pomyślała pragmatycznie Rosie, biorąc od niego kieliszek i stawiając go na stole. Gerd zawsze był wyniosły i zdystansowany, a jego wychowanie i pozycja jeszcze dodatkowo wzmocniły te cechy jego charakteru.

- Wybaczysz mi? - zapytał i wyciągnął do niej dłoń.

- Małżeństwo jest, a przynajmniej powinno być oparte na partnerstwie. Nawet jeżeli wychodząc za ciebie, stanę się twoją poddaną - odparła, biorąc go za rękę. - Partnerzy wszystko ze sobą omawiają.

- Masz rację.

Uniósł jej dłoń do ust i delikatnie ją pocałował. Poczowała, jak wzdłuż jej ręki i ramienia przebiegły rozkoszne dreszcze. Zaczęła szybciej oddychać.

- Mój osobisty sekretarz będzie tu za kilka godzin. Chciałbym omówić z nim kwestie związane z organizacją wesela. Oczywiście, mam nadzieję, że będziesz chciała uczestniczyć w tych rozmowach.

Rosie przeraziła się. Jego słowa sprawiły, że ich plany przestały się wydawać takie odległe.

- Ile czasu zajmie organizacja wesela? - zapytała, zdając sobie sprawę, że musi wiedzieć, na co się powinna przygotować.

- Około roku. Wcześniej trzeba będzie zorganizować oficjalną ceremonię zaręczyn. To będzie rodzinna uroczystość w pałacowej kaplicy, ale zgodnie z tradycją to wtedy rozpocznie się nasze wspólne życie.

Sekretarz okazał się szczupłym panem w średnim wieku. Pogratulował im z uśmiechem, jednocześnie dokładnie przyglądając się Rosie. Pewnie spodziewał się kogoś wyższego o głowę, bardziej eleganckiego i z całą masą tytułów szlacheckich, pomyślała ponuro.

- Rok powinien nam wystarczyć, żeby wszystko odpowiednio przygotować - zaczął nienaganną angielszczyzną. - Da też to pani czas, panno Matthews, na nauczenie się języka i lepsze poznanie naszego kraju. Pozwoli też poddanym poznać lepiej panią. - Uśmiechnął się do niej życzliwie. - To będzie rok pełen wrażeń, ale na pewno szybko minie.

Najwyraźniej myśli, że już nie mogę się doczekać, aż zostanę żoną Gerda, pomyślała Rosie.

- Powinniśmy podjąć jeszcze kilka decyzji, zanim się spotkamy z twoją matką - powiedział Gerd, gdy skończyli już naradę z sekretarzem.

- Musimy wyznaczyć datę.

- Dla mnie to bez znaczenia, nie robię planów z rocznym wyprzedzeniem - odparła, uświadamiając sobie po raz kolejny wagę decyzji, które właśnie podejmują.

- Ważne też, gdzie będziesz mieszkała przez ten rok. Proponuję, żebyś się przeprowadziła do pałacu Kelta w stolicy. On już się zgodził, ale decyzja należy do ciebie. Zapewnię ci tam odpowiednią służbę.

Rosie zbladła. Zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech, próbując zapanować nad emocjami.

- Gerd, to nie ma sensu. Ja nawet nie wiem, co się robi ze służbą!

- Uspokój się, Rosemary - poradził jej Gerd. - Co się z tobą dzieje? Zawsze podziwiałem twój charakter.

Rzuciła mu buntownicze spojrzenie.

- Łatwo być odważnym, gdy nie chodzi o decyzje, które będą miały wpływ na całą moją przyszłość.

- Nie wierzę, że ta wspaniała, silna dziewczyna to była tylko maska. Poza tym decyzję już podjęliśmy, dziś rano. Zgodziłaś się za mnie wyjść, a ja podjąłem odpowiednie działania.

Rosie pomyślała, że jeżeli jeszcze raz to powtórzy, to chyba go ugryzie. Przecież nie mogła mu powiedzieć, że dziś rano była wciąż oszołomiona ich cudowną bliskością i mogłaby obiecać mu wszystko.

- Będziesz potrzebowała też kogoś, kto będzie ci doradzał w kwestiach etykiety - ciągnął Gerd, bo Rosie uparcie milczała. - Myślę, że mam odpowiednią kandydatkę, ale oczywiście to ty o tym zdecydujesz.

- Czy twój język jest bardzo trudny? - zapytała z niepokojem.

- Nie jest łatwy - przyznał. - Ale na pewno sobie poradzisz. Weźmiesz prywatne lekcje i będziesz go słyszeć wszędzie dookoła. Będziesz zaskoczona, jak szybko się nauczysz - próbował dodać jej odwagi.

- Gerd, czy ty aż tak bardzo potrzebujesz żony? Dowolnej żony? - zapytała. - A jeżeli tak, to przecież jest tyle kobiet znacznie lepiej przygotowanych do dworskiego życia. Dlaczego wybrałeś akurat mnie?

- Przecież wiesz dlaczego, Rosemary - powiedział miękko.

- Bo tak dobrze nam razem w łóżku? Jakie to straszne, Gerd!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Złośliwość w jej głosie mogła zachwiać jego opanowaniem, ale zupełnie nie dał tego po sobie poznać.

- To nie jest jedyny powód - zauważył, a w kącikach jego ust pojawił się cyniczny uśmiech. - Uważam, że będziesz wspaniałą Wielką Księżną. Musisz się tylko oswoić z tą myślą.

Zanurzył dłoń w jej bujnych rudych lokach i odchylił jej głowę, tak by odsłoniła się jej piękna, delikatnie kremowa szyja.

Rosie przymknęła oczy, żeby uniknąć jego namiętnego spojrzenia.

- Poza tym nam nie jest dobrze razem - powiedział niskim tonem, który sprawił, że dostała gęsiej skórki. - Nam jest niesamowicie.

Rosie zamknęła oczy pod naporem namiętnego spojrzenia Gerda.

- Nie próbuj używać seksu jako argumentu przeciwko mnie - sprzeciwiła się, ale w jej głosie zabrakło przekonania, więc nie zdziwiła się, gdy Gerd się roześmiał.

- Czemu nie? Przecież to działa - odparł i pocałował kącik jej ust. - Ty oczywiście też możesz to robić. Myślę, że bardzo by mi się to podobało.

Na pewno, on przecież nie jest niewolnikiem swoich uczuć, pomyślała Rosie. On mnie nie kocha...

Mimo to ufała mu. Obiecał jej wierność i wiedziała, że dotrzyma słowa. A przecież niczego nie pragnęła bardziej, niż być jego żoną, matką jego dzieci...

Rosie dała się ponieść fali uczuć. Może z czasem się nauczy odwzajemniać jej uczucie? A jeżeli nie, to będzie się musiała nauczyć cieszyć tym, co jej daje - szacunek, troskę i cudowne chwile bliskości. Wiele kobiet dostaje znacznie mniej od życia.

Żadne z nas nie miało normalnego dzieciństwa, zastanawiała się dalej Rosie. Rodzice Gerda zmarli, gdy był jeszcze maleńki. Babka, która go wychowywała, kochała go, ale była chłodną kobietą, zawsze zajęta sprawami kraju. Mnie tak bardzo brakowało miłości, a zwłaszcza poczucia bezpieczeństwa, które tak jest potrzebne dzieciom, gdy dorastają. Ale wiem, że Gerd będzie wspaniałym ojcem, że razem będziemy umieli stworzyć dom, w którym dzieci będą szczęśliwe, będą się czuły kochane i bezpieczne.

- Sądzę, że lepiej, żebyśmy się nie kochali aż do momentu, gdy będziemy pewni, że zabezpieczenia już nas skutecznie chronią i nie musimy się martwić o to, że zajdziesz w ciążę - zaproponował pragmatycznie, wyrывая ją z zamyślenia.

- Tak, chyba tak - zawahała się Rosie. - Powiedz mi, Gerd, dlaczego wszystko musi być takie skomplikowane?

- Dorosłe życie nie jest łatwe, moja droga. Zwłaszcza że my, ludzie, jesteśmy bardzo złożonymi istotami. Bywamy nieprzewidywalni, ulegamy pokusom i pragniemy rzeczy, o których wiemy, że nigdy nie będziemy mogli dostać.

To prawda, pomyślała Rosie. A Gerd jest jeszcze dużo bardziej skomplikowany niż większość ludzi.

Rosie spojrzała na Gerda, który bacznie się jej przyglądał spod półprzymkniętych powiek. Zacisnął usta tak, że zamieniły się w poziomą kreskę. Czy podejrzewa, jak bardzo go kocham? Na samą myśl oblała się rumieńcem. Wstała i podeszła do okna, żeby to jakoś ukryć. Niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w błękitne, spokojne morze.

Jeżeli nauczyłam się czegoś o nim w czasie tych ostatnich dni, to tego, że dla niego obowiązki wobec kraju zawsze będą na pierwszym miejscu, pomyślała, przywołując się do porządku.

Patrząc na to z praktycznego punktu widzenia, piękna, zakochana żona idealnie dopełniałaby obrazu silnego władcy. A to, że on jej nie kocha, daje mu tylko nad nią przewagę i emocjonalną niezależność, która pozwoli mu się skoncentrować na potrzebach Karatii i jej obywateli.

Ta myśl była dla Rosie zbyt bolesna.

Przecież nie jestem jak moja matka, pomyślała ze złością. Nie zamierzam całe życie gonić za jakimś nieistniejącym ideałem.

Czy aby na pewno? - zawahała się Rosie.

Odwróciła się i spojrzała prosto w oczy Gerda.

- Nie zawiodę cię - powiedział cicho.

Lepszy wróbel w garści niż kanarek na dachu, pomyślała prozaicznie Rosie. Sama nie wiedziała, skąd się pojawiła ta racjonalna myśl. Jak wiele już razy odrzucała to, co miała, próbując znaleźć jakiś niedościgniony ideał?

Wreszcie podjęła ostateczną decyzję.

- Ja też się postaram ciębie nie zawieść - odparła.

Nie przysięgali sobie nieśmiertelnej miłości. Jednak te słowa przyniosły Rosie pewną ulgę.

- To co teraz zrobimy? - zapytała, próbując pozbiierać myśli.

- Wracamy do stolicy.

- Musimy? - wyrwało jej się, zanim zdążyła pomyśleć.

- Obawiam się, że tak. Choć chciałbym tu jeszcze zostać. Jutro będą nam robić oficjalne zdjęcia - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Mój sekretarz przygotował dla ciebie kilka propozycji stroju, ale najlepiej, żebyś włożyła suknię pochodzącą od miejscowego projektanta.

Gerd myślał, że Rosie zaprotestuje, ale ona tylko przytaknęła.

- Za trzy dni będzie tu już twoja matka, Aleks, Hani i Kelt. Wtedy zorganizujemy ceremonię zaręczyn. Na tę okazję musisz mieć odpowiednią kreację i oczywiście dodatki do niej. Wiesz: rękawiczki, pantofle i tak dalej. Jeżeli będziesz potrzebować pomocy, zapewnimy ci odpowiednich doradców.

- To brzmi jak próba generalna przed ślubem.

- Tak nakazuje tradycja w moim kraju. Dla wielu moich poddanych bez tej uroczystości małżeństwo byłoby nieważne.

- Czy wiele jest jeszcze obyczajów, o których powinnam wiedzieć?

- Nie tak wiele. Gdy już się skończy tydzień świętowania i wszystko powoli się uspokoi, będziesz się mogła wprowadzić do Kelta. Myślę, że twoja matka też powinna tam pomieszkać przez jakiś miesiąc.

- Moja matka?

- Rosie, nawet jeżeli wasze stosunki są skomplikowane, to nie zmienia faktu, że ona jest twoją matką. Jest twoją jedyną żyjącą krewną, oprócz Aleksa - powiedział chłodno.

- Rozumiem, że cała ta ceremonia jest po to, żeby członkowie naszych rodzin mogli oficjalnie pobłogosławić tym zaręczynom, tak?

Słowa „naszym zaręczynom” jakoś nie chciały jej przejść przez gardło.

- Częściowo tak - odparł lakonicznie.

- Częściowo? Czyli jest jeszcze jakiś inny cel? - chciała wiedzieć Rosie.

Gerd wzruszył ramionami.

- Gdy te nasze cholerne portrety będą już gotowe, chciałbym nadać naszemu pobytowi na wyspie możliwie oficjalny charakter.

Rosie zrozumiała, o co mu chodzi. Na zdjęciu, które pojawiło się w gazetach, nie wyglądali jak para niewinnych narzeczonych. Z ich spojrzeń na tym ujęciu było jasne, że oboje marzą o tym, żeby pójść razem do łóżka.

- Już nie mogę się doczekać. - Była zdenerwowana, ale uśmiechnęła się do niego szeroko. - Moja matka nie może przegapić żadnej okazji, żeby sprowokować Aleksa. Ale kiedy on odbija piłeczkę ciętą ripostą, natychmiast zaczynają się kłócić. Czekają nas lepsze fajerwerki niż te, które oglądaliśmy po twojej koronacji.

- Aleks da sobie radę.

- To nie nim się przejmuję.

- Będzie dobrze, zobaczysz - powiedział poważnie.

I tak było. Oczywiście atmosfera była napięta, ale Ewa zachowywała się nienaganie i komentowała wszystko ironicznie tylko wtedy, kiedy były same.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - powiedziała Ewa, rozglądając się po swoim pokoju. - Wiem, jak to jest wyjść za niewłaściwego mężczyznę. Nie chciałabym patrzeć, jak powtarzasz moje błędy.

Rosie poczuła się niezręcznie. Jej matka była prawdziwą pięknoscią, jedną z tych kobiet, po których nie było widać upływu czasu. Nigdy wcześniej nie rozmawiała z Rosie o swoim pierwszym mężu i małżeństwie, które trwało zaledwie kilka lat.

Rosie nie chciała teraz o tym mówić. Nie chciała słuchać oskarżeń pod adresem ojca, który zmarł dawno temu i nie miał teraz możliwości obrony.

- Tak się nie stanie - próbowała ją uspokoić Rosie.

Starła się sprawiać wrażenie, że jest spokojna i pewna siebie, choć wcale się tak nie czuła.

Ewa wzruszyła ramionami.

- Przynajmniej jesteś starsza niż ja, gdy wyszłam za twojego ojca. Chcę tylko, żebyś miała świadomość faktu, że jeśli poślubisz Gerda, nigdy nie będziesz mogła wystąpić o rozwód. Jego poddani są bardzo konserwatywni. Nawet jeżeli nie będzie się wam układało, to i tak będziesz musiała przy nim pozostać. Musisz mieć świadomość, że decydujesz teraz o całym swoim życiu. Oczywiście życie księżnej ma wiele zalet, ale obawiam się, że czasami bywa po prostu nudne - ciągnęła Ewa, zanim jej córka zdążyła zaprotestować.

Rosie z trudem zapanowała nad uczuciami.

- Ja się nie nudzę tak łatwo jak ty - powiedziała po prostu. - Poza tym nie wiedziałam, że tak bardzo interesowałaś się poglądami obywateli Karatii.

- Twój ojciec przyjeżdżał tu kilka razy, gdy był mężem matki Aleksa - powiedziała Ewa, odwracając się do okna. - Uznał ich za bardzo ciekawy obiekt badawczy. Dopóki nie odkryli, że posiadają kruszec potrzebny do budowy części komputerowych, wydawali się tkwić w jakiejś luce czasoprzestrzennej. Byli biedni i zacofani. Nie sądzę, żeby trzydzieści lat dobrobytu tak zasadniczo zmieniło ich sytuację.

- Gerd zamierza przeprowadzić reformę edukacji i to powinno poprawić sytuację. Poza tym myślę, że ojciec przesadzał w swojej surowej ocenie.

Ewa znów wzruszyła ramionami.

- Jak tam sobie chcesz, tylko nie mów, że cię nie ostrzegałam. A teraz powiedz mi, co nas dziś czeka.

Rosie streściła jej przebieg ceremonii zaręczyn i spotkania z poddanymi.

- Niezły program - oceniła matka, unosząc brwi. - Czy Aleks już tu jest?

- Będzie tu za godzinę.

- Nie patrz tak na mnie - skarciła ją Ewa z uśmiechem. - Wiesz, że umiem się zachować, nawet przy Aleksie.

Będąc już we własnym pokoju, Rosie poczuła, jak ogarnia ją zniechęcenie. Czego się właściwie spodziewałam? Że moja matka nagle zamieni się w kogoś, kto potrafi dawać rady i wspierać? Wiedziała, że Ewa nigdy się nie zmieni, że nie da jej tego, czego tak bardzo potrzebowała.

Ona już taka jest, pomyślała z rezygnacją Rosie. Zawsze będę sama.

Chyba, że kiedyś będę miała dzieci...

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i po chwili do pokoju wszedł Gerd.

- Co się stało? - zapytał zatroskany, widząc jej smutne oczy.

- Nic - odpowiedziała automatycznie.

- Czy mogłabyś przyjść do mojego gabinetu i obejrzeć ze mną pierścionki zaręczynowe? - zapytał. - Nawet w Karatii jest zwyczaj dawania pierścionków zaręczynowych - dodał, rozbawiony jej przerażonym spojrzeniem.

- Zupełnie o tym zapomniałam - przyznała, próbując się roześmiać, ale wiedziała, że jej śmiech nie zabrzmiał bez troski.

- Najwyższy czas o to zadbać - zauważył Gerd.

Widząc jej smutną minę, wyciągnął do niej ramiona.

- Chodź tu do mnie - powiedział tak czułym tonem, że serce Rosie zabiło mocniej.

Rumieniąc się, przytuliła się do niego. Wydawał się rozumieć, jak bardzo potrzebuje w tej chwili wsparcia. Rosie głęboko westchnęła i rozluźniła się w jego silnym, męskim uścisku.

- Lepiej się czujesz? - zapytał po chwili.

- Tak, już dobrze - szepnęła zawstydzona.

Wyszli razem z pokoju, trzymając się za ręce.

W gabinecie Gerda czekała na nich taca obita czarnym aksamitem, aż skrzęcała się od pierścionków. Rosie zapało dech z wrażenia.

- Diamenty są oczywiście najbardziej tradycyjnym wyborem, ale pomyślałem, że może wolałabyś coś tylko ze złota. Jeżeli uznasz, że nie podobają ci się te kamienie, zawsze możemy je wymienić.

- Jak mamy coś z tego wybrać? - zapytała zachwycona Rosie. - One wszystkie są przepiękne.

- Drogą eliminacji. Duże kamienie będą wyglądać zbyt ciężko na twojej drobnej dłoni. Więc te możemy odłożyć - powiedział, wskazując na trzy pierścionki. - Zgadzasz się?

- Tak.

Rosie w tej chwili bardzo pragnęła być równie wysoka i olśniewająca, jak kobiety, które wcześniej były kochankami Gerda. Żadna z nich nie miała burzy rudych loków, pomyślała rozżalona. Wszystkie miały proste ciemne włosy i szlachetne rysy.

Gerd najwyraźniej był przyzwyczajony do wybierania biżuterii. Ciekawe, co kupował innym kobietom... Pierścionki? Nie, pewnie nie. Pierścionek może symbolizować przywiązanie. Naszyjniki? Bransoletki?

Bez względu na to, co kupował swoim kochankom, robił to dlatego, że chciał sprawić im przyjemność, a nie dlatego, że wymagała tego etykieta, pomyślała z zazdrością Rosie.

- Potrzebujemy czegoś wyjątkowego. A może ten ci się podoba? - Wskazał na jeden z pierścionków.

Skąd wiedział, że akurat ten najbardziej przypadł Rosie do gustu? Kamień nie był duży, ale bił od niego ciepły słoneczny blask.

- Jest piękny - wyszeptwała.

Taki pierścionek może być tylko symbolem miłości, pomyślała.

- Przymierz - zaproponował Gerd.

Rosie zawahała się, po czym podała mu dłoń i patrzyła z zachwytem, jak wsuwa pierścionek na jej palec.

Gerd pomyślał, że wygląda, jakby był dla niej stworzony. Kolor kamienia odbijał odcień jej opalanej słońcem cery, złotorudych loków i tych płomiennych ogników, które tańczyły w jej oczach.

Zupełnie stracił dla niej głowę. Wcześniej potrafił zachować dystans. Jego kochanki fascynowały go, ale umiał wyznaczyć tym związkom odpowiednie granice. Były wystarczająco namiętne, żeby chciał je kontynuować, ale nigdy nie przeszkadzały mu w pracy i nie odrywały od obowiązków.

Z Rosemary było inaczej. Od początku uczucie do niej zanegowało wszystkie zasady. Od czasu wakacji, które spędzili razem, fascynacja tą niezwykłą dziewczyną powoli przerodziła się w zakazaną miłość.

Wymagało od niego wiele determinacji, żeby zapanować nad tym uczuciem. Gdy teraz odkrył, że była dziewicą, dało mu to przedziwne uczucie satysfakcji. Jednocześnie wyzwoliło w nim tak ogromne pożądanie, że nie był w stanie myśleć o niczym innym.

Jej pytające spojrzenie przerwało jego zadumę.

- Idealnie - powiedział, uśmiechając się do niej.

Podniósł jej dłoń do ust i pocałował pierścionek, a potem wewnątrz jej dłoni.

- Dobrze, to pierścionek zaręczynowy już mamy. Jak myślisz, jaka obrączka będzie do niego pasować?

- Może coś z wygrawerowanym wzorem?

- Możesz omówić wzory z projektantem. Poza tym będziesz potrzebować jeszcze innych klejnotów. Chciałabyś nosić coś z rodowej kolekcji?

Dla Rosie ta propozycja stała się symbolem zmian, jakie niebawem miały nastąpić w jej życiu.

- Bardzo chętnie - odparła z pewnym onieśmieleniem.

Już i tak czuła się przytłoczona całym tym zamieszaniem, przygotowaniem i świadomością, że wychodzi za mąż za Wielkiego Księcia. Czy to możliwe, że będzie nosić rodowe klejnoty książąt Karatii?

- Będziesz miała z czego wybierać - zapewnił ją Gerd. - Przejrzę, które mogłyby ci się spodobać, a ty potem zdecydujesz, które będziesz chciała nosić, dobrze? Muszę cię uprzedzić, że niektóre ozdoby są dość staroświeckie.

Projektant, elegancki starszy pan, uklonił się na ich widok, a gdy został przedstawiony Rosie, pogratulował im i życzył wiele szczęścia. Pochwalił wybór pierścionka, wyjął swój notatnik i szybko naszkicował dla niej wzór obrączek z motywem pąków róż.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł - oceniła. - Mam na imię Rosemary, nie Róża.

- Proszę wybaczyć - powiedział zmartwiony projektant i zabrał notatnik.

- Może mirt? - zaproponował Gerd, uśmiechając się do Rosie tak czule, że przez chwilę pomyślała, że może jednak ją kocha. - Podobał ci się i kojarzył ci się z domem.

Róże są symbolem miłości, a mirt to kwiat poświęcony Afrodycie, bogini namiętności i pożądania, pomyślała rozżalona.

- Jakie to odpowiednie - powiedziała z chłodnym uśmiechem.

Gerd rzucił jej badawcze spojrzenie, ale projektant szybko przytaknął.

- Uroczy pomysł. Im prostszy wzór, tych ładniej się prezentuje.

Szybko naszkicował nowy projekt obrączek ozdobionych wzorem z gałązkami mirtu i podał notatnik Gerdowi.

- Wydawało mi się, że podobał ci się zapach tych kwiatów. Poza tym tyle miłych wspomnień wiąże się z miejscem, w którym je razem widzieliśmy - powiedział Gerd, uśmiechając się do niej.

Serce Rosie zabiło mocniej. To niemożliwe, że nic do mnie nie czuje, skoro tak na mnie patrzy, pomyślała szczęśliwa.

Pozowanie do portretów zajęło im prawie pół dnia, ale efekt był satysfakcjonujący.

- Nie umiem ocenić, czy zachowuję się z godnością podczas oficjalnych spotkań - powiedziała, przyglądając się swojej sukni. - Te ubrania są przepiękne, ale muszę cię spytać, kto za to wszystko płaci.

- Ja - odparł spokojnie. - I moim zdaniem zachowujesz się bardzo godnie, a przy tym jesteś delikatna i fascynująca.

W tym momencie Rosie nie umiała docenić tego komplementu.

- Nie chcę, żebyś płacił za moje rzeczy - obruszyła się.

Popatrzył na nią wzrokiem nieznoszącym sprzeciwu.

- Już rozmawiałem o tym z twoim bratem, nie zamierzam jeszcze raz omawiać tego z tobą - powiedział ostro.

- Nie chcę, żeby którykolwiek z was...

- Rosemary, przestań, proszę - uciął Gerd. - Musisz mieć te rzeczy, ponieważ przyjęłaś moją propozycję, więc moim obowiązkiem jest zapewnić ci wszystko, co jest ci teraz potrzebne.

- Gerd, to nie ma sensu, jeżeli nie będziemy normalnie omawiać takich spraw - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Jeżeli jestem dość dorosła, żeby za ciebie wyjść, to jestem też dość dorosła, żeby omawiać takie sprawy. To niesprawiedliwe i niepoważne, że chcesz ze mną rozmawiać tylko o tych kwestiach, które ty uznasz za istotne.

Przyjrzał jej się przez chwilę zaskoczony, po czym uśmiechnął się promiennie.

- Oczywiście, znów masz rację. Dobrze, wytłumacz mi, proszę, dlaczego chcesz sama płacić za stroje, które są ci potrzebne na formalne uroczystości.

- Zdaję sobie sprawę, że nasza sytuacja finansowa jest zupełnie odmienna. Ale mam trochę pieniędzy odłożonych w banku i chcę z nich skorzystać.

- Nie wolałabyś ich zachować, żeby się nie czuć zupełnie zależną ode mnie?

- Wiem, że to może brzmieć dziwnie, ale to...

- Kwestia niezależności? - wszedł jej w słowo Gerd.

- Chodzi mi raczej o to, że znów sam za mnie zdecydowałeś. Po prostu założyłeś, że będziesz za wszystko płacił i nawet tego ze mną nie skonsultowałeś.

- Obiecuję więcej nie popełniać tego błędu. Jest coś jeszcze, co powinniśmy omówić. Chodzi o twoje dochody.

Rosie już otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Gerd znów zdążył przed nią.

- Jeżeli zamierzasz stawiać opór, będę zmuszony scałować wszystkie protesty z twoich ust. A wiesz, gdzie nas to zaprowadzi.

- To seksistowskie. I pamiętaj, że ja też mogę użyć tego argumentu.

- Proszę bardzo - powiedział zachęcająco.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- To nie fair - prychnęła Rosie. - Wcale nie zamierzałam kłócić się o moje dochody. Ale dopóki mam swoje pieniądze, zamierzam z nich korzystać.

- Na pewno nie chcesz, żebym spróbował cię przekonać... - zaczął kusząco.

- Nie. - Rosie miała nadzieję, że jej słowa zabrzmiały stanowczo.

Przecież on wie, że wystarczy, że mnie pocałuje lub dotknie, a już będę w jego mocy. Ale musi zaakceptować, że nie może podejmować za mnie decyzji, nie może oczekiwać, że będę wykonywać jego polecenia, jakbym była jedną z jego poddanych.

- Czy zawsze będziesz taka uparta, Rosemary? - zapytał, marszcząc brwi.

- A jeżeli tak, to co? Zamierzasz zmienić zdanie?

- Nie - powiedział poważnie.

Wieczorem Gerd wydał przyjęcie, żeby Rosie mogła poznać jego najbliższych przyjaciół. Atmosfera była przyjazna, a spotkanie nieformalne, bez żadnych toastów i przemówień. Rosie dobrze się bawiła, ale przez cały czas czuła się oceniana.

Po przyjęciu Gerd odprowadził ją do jej sypialni i pocałował delikatnie w czoło.

- Śpij słodko - powiedział.

- Boję się - szepnęła, gdy po przyjęciu odprowadził ją do sypialni. - Co będzie, jeżeli nikt mnie nie polubi?

Gerd przytulił ją mocno, po czym odsunął się i zajrzał jej głęboko w oczy.

- Czy ktoś cię kiedyś nie lubił, Rosemary?

- Jo Green, w trzeciej klasie podstawówki. Zawsze wołała za mną „rudzielec” - przyznała z autentycznym rozżaleniem Rosie.

- Obiecuję, że to się nie powtórzy - powiedział ze śmiechem Gerd.

- Obawiam się, że nie nadaję się do roli Wielkiej Księżnej, nie mam w sobie odpowiedniej dystynkcji. Nie chciałabym cię rozczarować, ani twoich poddanych.

- Nie wiedziałem, że pod tą maską pewności siebie kryje się tyle niepokoju.

Rosie spojrzała na niego poważnie.

- Dla mnie to zupełnie nowa sytuacja. Nie przygotowywano mnie do tego przez całe życie - przypomniała.

Księżniczka Serina z pewnością nie żaliłaby się tak swojemu ukochanemu, bez względu na to, kimkolwiek by był, oskarżała się w myślach Rosie.

- Jestem pewien, że ze wszystkim sobie poradzisz - odparł Gerd z przekonaniem.

Serce Rosie zabiło mocniej. Popatrzyła mu głęboko w oczy. Dlaczego on mnie jeszcze nie pocałował? - przebiegło jej przez głowę. Ale Gerd najwyraźniej nie zamierzał użyć tego najprostszego ze sposobów, żeby przynieść jej ulgę.

- Jutro po ceremonii przed pałacem zbierze się tłum moich poddanych - ciągnął teraz już poważnym tonem.

- Dlaczego? - spytała Rosie, czując, jak powiększa się między nimi dystans, gdy rozmawiają o oficjalnych sprawach.

- Żeby wyrazić swoją radość. Wyjdziemy z całą rodziną na balkon, żeby im pomachać. Może włoż buty na wyższym obcasie, żeby cię było widać zza balustrady.

- Nie jestem aż taka niska. - Rosie miała nadzieję, że zabrzmiało to żartobliwie, choć zrobiło jej się trochę przykro.

- „Sięgasz mi do serca” - zacytował Gerd.

Rosie uśmiechnęła się, ale gdy tylko drzwi się zamknęły za Gerdem, natychmiast spoważniała. Dlaczego on musi mówić takie rzeczy? Przecież wiem, że mnie nie kocha, pomyślała.

Wytworna suknia w kolorze szampana, którą miała włożyć następnego dnia, już wisiała przygotowana w sypialni. Miała wspaniały krój i Rosie czuła się w niej wysoka i elegancka. Na szczęście miała też do niej bardzo wysokie szpilki. Całości miał dopełnić sztywny kapelusz o starannie wybranym fasonie, tak aby nie ocieniał za bardzo jej twarz.

Jutro wszyscy poddani będą pragnęli zobaczyć narzeczoną Wielkiego Księcia.

Poczula zawrót głowy, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Z żalem odkryła, że to tylko jej matka.

- Coś się stało? - zapytała Rosie.

- Nie - odparła matka, przyglądając się z uznaniem sukience. - Widzę, że odziedziczyłaś po mnie dobry gust.

Rosie powiedziała jej o tłumach, które będą czekać przed pałacem.

- Nie przejmowałabym się tym za bardzo - poradziła jej Ewa.

- Nie sądzę, żeby naprawdę przyszli i wiwatowali. Dlaczego mieliby to robić?

- Z ciekawości - stwierdziła jej matka krótko. - Zresztą, to nie chodzi o ciebie, Rosie. Mogłabyś mieć dwie głowy, a oni i tak byliby zachwyceni. Chcą tylko, żebyś dała Karatii następców tronu, oczywiście chłopców.

- Może masz rację - odparła powoli Rosie. Nie chciała, żeby matka zauważyła, jak bardzo zabolą ją ta uwaga. - To chyba dla nich bardzo ważne.

- Dla każdej dynastii to bardzo ważna sprawa.

- Wiem - odparła szybko, bo nie zamierzała omawiać z matką powodów, dla których potomek był tak ważny dla Gerda. - Rozmawialiśmy o tym z Gerdem, zanim zgodziłam się za niego wyjść. Tak czy inaczej i tak już jest za późno.

- Mam nadzieję, że nie łudzisz się, że on cię kocha? - zapytała Ewa z niepokojem. Poważne spojrzenie Rosie trochę ją zawstydziło, jednak mimo to kontynuowała ironicznym tonem: - I chcesz to zrobić, nawet jeżeli będzie traktował cię jak maszynkę do rodzenia dzieci? Jesteś gotowa przyjąć taką rolę? A może ty jesteś w ciąży i stąd ten pośpiech?

- Nie - powiedziała z godnością Rosie.

- Zawsze myślałam, że jesteś niepoprawną romantyczką - stwierdziła.

- Nie, to ty jesteś niepoprawną romantyczką - powiedziała przekornie.

- Rosie, tu nie chodzi o mnie. Nie wierzę, że chcesz go poślubić dla tytułu i pieniędzy. Wiem, że kochasz się w nim, odkąd skończyłaś osiemnaście lat.

Proszę, idź już sobie, pomyślała Rosie.

- Zmarnowałam sobie życie - powiedziała nagle Ewa. - Za wcześnie wyszłam za twojego ojca. Myślałam, że mnie kocha, ale on tylko chciał jeździć na kolejne wykopaliska i nie martwić się, że zostawia Aleksa samego. Po prostu potrzebował opiekunki do dziecka. Nigdy nie pogodził się ze śmiercią swojej pierwszej żony. Cieszył się, gdy się urodziłaś, choć oczywiście wolałby, żebyś była chłopcem. Ale jego badania były dla niego ważniejsze. Aleks też nie mógł z nimi konkurować.

- Z Gerdem jest inaczej - zaprotestowała żywo Rosie.

- Gerd... wydaje się idealny. Ale pamiętaj, że on zawsze będzie wierny swojemu krajowi.

- Wiem.

- Mam nadzieję, że naprawdę to wiesz, Rosie. W przeciwnym razie zawsze będziesz pragnąć czegoś, czego on nie będzie mógł ci dać.

Tej nocy Rosie długo nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, zastanawiając się nad słowami matki. A co, jeżeli ona ma rację? Jeżeli pragnę niemożliwego? Czuła tak wiele sprzecznych uczuć naraz. Miała wrażenie, że tego nie wytrzyma.

W końcu wstała i podeszła do okna. Wszystko byłoby dużo prostsze, gdybym go nie kochała, pomyślała.

Spojrzała w dół, na ciemne, pogrążone we śnie miasto. Dlaczego aż tak dotknęły mnie słowa matki? Może dlatego, że przyzwyczaiałam się już do jej rozdrażnienia i ironii, ale jej troska to dla mnie coś zupełnie nowego.

Teraz, gdy nie było obok niej Gerda, gdy nie czuła się oszołomiona namiętnością i pożądaniem, oświadczyły Gerda wydawały się dość praktycznym i rozsądnym wyjściem z sytuacji, w jakiej się znaleźli.

W pewnym momencie położyła rękę na swoim brzuchu i z przerażeniem pomyślała, co się stanie, jeżeli się okaże, że nie będzie mogła mieć dzieci.

Ale było już za późno, żeby się tym martwić. Rosie położyła się z powrotem i zapadła w niespokojny sen.

Obudziły ją dzwony kościelne - radosna kakofonia, która niosła się ze wszystkich kościołów wmieście. Było jeszcze bardzo wcześnie, ale gdy odsłoniła okno, zobaczyła, że ludzie już się zaczęli gromadzić przed pałacem.

- O Boże! - szepnęła Rosie i zaciągnęła szybko zasłony.

Gdy ktoś zapukał do drzwi, Rosie spojrzała na nie z przejęciem.

Do pokoju weszła pokojówka. Dygnęła i uśmiechnęła się do niej promiennie.

- To wspaniały dzień dla całej Karatii - powiedziała.

Rosie była bardzo zdenerwowana. Wiedziała, że zaręczyny są ceremonią przeznaczoną dla rodziny i najbliższych przyjaciół, ale ponieważ Gerd był Wielkim Księciem,

należało się spodziewać najważniejszych osobistości w kraju. Wszyscy wyglądają tak dostojnie, pomyślała, gdy Ewa prowadziła ją do pierwszej ławki.

Przynajmniej Hani, Kelt i ich mały Rafi byli tu z nią. Był też Aleks, poważny jak zawsze. Na szczęście ceremonia okazała się krótka. Najpierw uroczyste błogosławieństwo, a następnie Gerd ofiarował jej pierścień zaręczynowy. Przez cały czas wydawał się poważny i daleki, nawet gdy pocałował ją przed ołtarzem. Ksiądz wygłosił krótkie kazanie w języku Karatii. Rosie nie zrozumiała z niego ani słowa, przez co poczuła się jeszcze bardziej osamotniona.

Na zakończenie ceremonii kroczyli razem główną nawą kościoła. Za nimi szła procesja ze świecami, mali chłopcy śpiewali jak aniołki, a wszyscy zebrani uśmiechali się do niej. Rosie wreszcie poczuła się pewniej.

W czasie przyjęcia Gerd szepnął jej do ucha kilka ciepłych słów uznania i delikatnie objął ją ramieniem, dzięki czemu odzyskała pewność siebie. Czowała się też swobodniej, bo większość osób starała się rozmawiać z nią po angielsku. Gdy była mała, Gerd z Keltem nauczyli ją kilku podstawowych słów w języku Karatii. Choć umiała się grzecznie przywitać i pożegnać, nie rozumiała ani słowa z tego, o czym ludzie rozmawiali między sobą.

Potrzebuję intensywnych lekcji języka i to szybko, pomyślała Rosie.

W końcu w odpowiedniej kolejności zapraszano członków rodziny książęcej na taras, z którego zgodnie z obyczajem pozdrawiano poddanych. Rosie poczuła przerażenie, gdy zdała sobie sprawę, że plac przed pałacem jest pełen ludzi.

- Już czas. Chodźmy - powiedział poważnie Gerd. - Jak to możliwe, że jesteś w stanie w tym chodzić? - zapytał rozbawiony, gdy zauważył, jak wysokie są jej szpilki.

- Małe dziewczynki uczą się tego od czasu, gdy po raz pierwszy przymierzają mamine pantofle. Dzięki temu, zanim dorosną, mają już opanowane różne sztuczki i w odpowiedniej chwili mogą stanąć na wysokości zadania - powiedziała, patrząc mu zalotnie w oczy.

Gdy wyszli na taras, rozległy się ogłuszające okrzyki radości. Ludzie machali do nich kolorowymi szarfami, kwiatami i chusteczkami.

- Uśmiechnij się, Rosemary. Oni przyszli tu dla ciebie.

- Nieprawda. Mnie nawet nie znają. Cieszą się ze względu na ciebie - powiedziała, uśmiechając się promiennie i machając do tłumów.

- Mój doradca zaproponował, żebyśmy w przyszłym tygodniu pojechali odwiedzić górskie tereny. Ci ludzie czasem czują się zaniedbani. To oni ostatnio się buntowali.

Rosie poczuła skurcz w żołądku, ale przytaknęła. Nagle przestała słyszeć kolejne wybuchy radości poddanych.

- Pojedziemy najpierw do największego miasta w tym regionie, a potem udamy się jeszcze na wybrzeże.

- Będę miała okazję lepiej poznać twój kraj - powiedziała.

Pomachała jeszcze raz do tłumu wznoszącego entuzjastyczne okrzyki na ich cześć. Najwyraźniej poddani chcieli pokazać swojemu władcy, jak bardzo ważne jest dla nich jego szczęście.

- Wystarczy - powiedział Gerd. - Wracajmy. Wszyscy pomachali po raz ostatni i wrócili do prywatnych apartamentów Gerda, gdzie właśnie podano lunch.

Wtedy podszedł do niej Kelt.

- Dziękuję - powiedział, przytulając Rosie.

- Za co? - zdziwiła się.

Uśmiechnął się do niej szelmowsko.

- Za to, że zajęłaś się Gerdem. Dopiero teraz zrozumiałem, jak bardzo potrzebował kogoś takiego jak ty. On jest zbyt autokratyczny. Jego poddani będą cię uwielbiać, zobaczysz.

Rosie uśmiechnęła się, ale jego słowa sprawiły, że poczuła się dziwnie. Jakby wychodząc za Gerda, miała się stać kimś zupełnie innym.

Rosie poszukała wzrokiem Gerda. Stał po drugiej stronie pokoju i wpatrywał się w nią poważnie. Wydawał się zdenerwowany. Gdy zauważył jej spojrzenie, rozchmurzył się i podszedł do nich.

- Najwyższa pora - zażartował Kelt, dając mu braterskiego kuksańca.

- Hani cię szukała - poinformował Gerd.

Patrzyli za nim, jak szedł przez pięknie przystrojoną salę do swojej żony, która czekała na niego na zdobionej sofie. Twarz Hani rozpromieniła się, gdy zobaczyła Kelta.

- Chyba całe miasto przyszło tu dziś z nami świętować - stwierdziła Rosie.

- Ostrzegałem cię, że tak będzie.

Gerd spojrzał badawczo na Rosie.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Dobrze. W czasie ceremonii uświadomiłam sobie, że muszę się szybko nauczyć języka. Na szczęście machając z balkonu, nie trzeba nic mówić. Odniosłam wrażenie, że twoi poddani naprawdę się cieszą z naszych zaręczyn. Ci wszyscy ludzie przed pałacem wydawali się nam dobrze życzyć.

- Karatianie lubią świętować. - Gerd uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne. - I masz rację, cieszą się, że dam im taką piękną księżną.

Jego słowa powinny dodać jej otuchy, ale z jakiegoś powodu im więcej oficjalnych spraw ich łączyło, tym bardziej czuła, że Gerd jest myślami gdzie indziej. Czy jeszcze kiedyś uda im się odzyskać tę beztroską, bliskość i namiętność, które wypełniały ich dni na wyspie?

Rosie miała wrażenie, że to było bardzo dawno temu...

Następnego dnia Hani i Kelt zabrali Rosie na spacer po mieście, żeby mogła trochę odpocząć.

- Mam nadzieję, że będzie ci się u nas podobać - powiedziała Hani. - Kelt mówił, że jego pałac jest trochę staroświecki, ale są w nim wszystkie potrzebne udogodnienia. Rzadko tu mieszkamy ze względu na legendę, ale bardzo lubimy to miejsce.

- Będziemy za tobą bardzo tęsknić - ciągnęła Hani. - Ale mieszkańcy Karatii chyba już zaczynają doceniać, jaki z ciebie skarb.

Rosie z przerażeniem odkryła, że łzy napływają jej do oczu.

- Dziękuję. Och, to straszne. Przecież ja nigdy nie płaczę, nie wiem, co się dzieje. Ja też będę za wami tak bardzo tęsknić.

Pożegnała ich następnego dnia. Ewa też leciała z nimi do Nowej Zelandii.

- Muszę uporządkować kilka spraw, a potem tu do ciebie wrócę - obiecała jej matka.

- Dziękuję, że to dla mnie zrobisz.

Ewa wyglądała na zaskoczoną.

- Jak byłaś mała, nie robiłam zbyt wielu rzeczy dla ciebie, może czas ci to jakoś wynagrodzić - stwierdziła sarkastycznie. - Myślę, że wytrzymamy ze sobą kilka miesięcy.

- Na pewno.

- Poza tym pomyśl, że to trening przed wszystkimi wyrzeczeniami, które będziesz musiała ponieść dla Gerda.

Pomimo tego ostatniego zdania słowa Ewy dodały Rosie otuchy. Poczula, że może będą w stanie trochę się zaprzyjaźnić.

- Ona się naprawdę zmieniła - opowiadała później Gerdowi. - Jest mniej cyniczna, nie ma już w niej tyle żalu. Chwilowo nie ma też przy niej żadnego mężczyzny.

- Miejmy nadzieję, że tak zostanie - odparł. - A teraz powiedz mi, czy jesteś gotowa na wycieczkę w góry.

- A będą tam kwitły białe lilie? - Rosie bardzo chciała zobaczyć narodowy kwiat Karatii.

- Jest na nie już trochę późno, ale myślę, że uda nam się znaleźć kilka pąków.

Po życzliwym przywitaniu przez ludzi, którzy zjechali się do miasta z całego regionu, Rosie i Gerd polecili helikopterem do górskiej wioski, która leżała na granicy wiecznego śniegu.

- Oto i lilia - powiedział przewodnik, wskazując na kwiat ukryty między skałami.

Rosie aż pisnęła z zachwytu i pochyliła się, żeby jej się lepiej przyjrzeć. Wydawała się taka delikatna i krucha, gdy jej białe płatki kołysały się na wietrze.

- Muszą być bardzo silne, choć wydają się wrażliwe na każdy zimny podmuch, prawda? - zapytała.

Ostrożnie dotknęła lśniących płatków, zastanawiając się, jak taki delikatny kwiat może kwitnąć w tak trudnych warunkach.

- Piękny i silny jak góry - powiedział ich przewodnik, który był do tego botanikiem. - Jak ludzie Karatii - dodał poważnie.

Zwrócił się do Gerda i powiedział coś w języku Karatii.

Gerd przetłumaczył jego słowa, obejmując Rosie.

- To, co powiedział, to miejscowe powiedzenie, według którego piękna kobieta jest jak promienie letniego słońca, cieszy oczy i rozgrzewa serce. - Uśmiechnął się do niej. - Miał na myśli ciebie.

Rosie zarumieniła się.

- Dziękuję - odparła, a przewodnik skłonił jej się z godnością.

Niestety nie mogli dłużej zostać w górach i już chwilę później helikopter niósł ich z powrotem w dolinę. Rosie wciąż miała przed oczami piękną lilię i spojrzenie Gerda, gdy usłyszał słowa przewodnika.

Rosie nie rozumiała, dlaczego Gerd się od niej odsuwał, ale błysk w jego złotych oczach upewnił ją, że to nie dlatego, że jej nie pragnął.

Po powrocie do hotelu z kolacji z miejscowymi władzami Rosie chciała już tylko położyć się spać. Powstał między nimi dziwny dystans, mimo że wiedziała, że Gerd ciągle jej pożąda.

Nagle zaskoczyło ją pukanie do drzwi.

Gerd? Serce zabiło jej mocniej.

- Wejdz - powiedziała, mając nadzieję, że...

- Kelt chce z tobą rozmawiać, zaraz cię przełączę. Pomyślałem, że powinienem cię uprzedzić.

- Uprzedzić? - zapytała zdumiona, z trudem próbując ukryć zawód.

- Ma ci coś ważnego do powiedzenia.

Zaniepokojona, zamknęła za nim drzwi i podeszła do telefonu.

- Kelt?

- Rosie, dzwonię, żeby ci powiedzieć, że będziemy mieć z Hani kolejne dziecko.

Poczuła taką ulgę, że aż ugięły się pod nią kolana.

- To wspaniale! Wydawała mi się trochę zmieniona w czasie waszego pobytu, ale myślałam, że to tylko przemęczenie. Tym razem też nie chcecie wcześniej wiedzieć, czy to chłopiec, czy dziewczynka?

- Hani mówi, że tylko ta ciekawość pozwala jej przetrwać ciążę i poród. Więc chyba nie mamy wyjścia.

Kelt zaśmiał się tak serdecznie, że Rosie łzy stanęły w oczach.

- Tak bardzo się cieszę, Kelt. Mogę porozmawiać z Hani?

- Wiesz, ona już się położyła. Tym razem wszystko bardziej ją męczy. Nie martw się, jak już wrócisz do stolicy, to będziecie mogły sobie spokojnie porozmawiać. Opowie ci na pewno, jak się czuje i jak bardzo jesteśmy szczęśliwi.

Rosie śmiała się, odkładając słuchawkę, ale jej radość szybko minęła i po policzkach popłynęły łzy. Poczowała się taka samotna. Była tak bardzo daleko od domu. Starła się zapanować nad tym nastrojem, ale łzy same napływały jej do oczu. Jak mogę płakać dlatego, że Hani jest w ciąży?

Przecież to nie chodzi o dziecko, wyjaśniła sama sobie. Dzieci Hani i Kelta są owocem prawdziwej miłości, tak różnej od tego, co łączy mnie i Gerda. Widząc ich razem, Rosie zawsze czuła silne ukłucia zazdrości, że udało im się znaleźć takie niepowtarzalne uczucie. A ona zdecydowała się wyjść za człowieka, który nawet jej nie kocha. Dlaczego my nie możemy być tacy szczęśliwi jak Hani i Kelt?

Po raz pierwszy Rosie zaczęła się zastanawiać nad dziećmi swoimi i Gerda. Czy będą nienawidziły tego życia w złotej klatce? Czy będą marzyły o tym, żeby mieć normalny dom i normalnych rodziców?

W tym momencie do pokoju wszedł Gerd. Rosie próbowała ukryć swoje łzy, ale było już za późno.

- Pukałem, ale chyba nie słyszałaś. Co się stało?

- Nic. Po prostu... jestem zmęczona - powiedziała, ocierając łzy i desperacko szukając wzrokiem chusteczek.

- Weź to. - Podał jej chusteczkę i podszedł do okna.

Przyglądała mu się przez chwilę. Był taki silny i taki odległy. Tak bardzo go kochała, ale to nie mogło wystarczyć. Gdyby tylko wiedziała, dlaczego się ode mnie odsunął, pomyślała ze smutkiem.

- Płaczesz z powodu Kelta?

- Nie.

Rosie zamrugnęła i przyjrzała mu się zaniepokojona. Patrzył jej teraz prosto w oczy, ale jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

- To wspaniale, że będą mieli kolejne dziecko. Hani zawsze chciała mieć czwórkę.

Marzyła wprost o tym, żeby teraz wtulić się w jego ramiona. Kogo ja próbuję oszukać? - pomyślała z goryczą.

- Myślałem, że już nic nie czujesz do Kelta.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W pierwszej chwili Rosie nie zrozumiała, o co mu chodzi.

- Słucham?

- Zawsze wiedziałem, że się w nim sekretnie kochasz.

Rosie zbladła. Co za absurdalny pomysł! Niemożliwie, że ciągle nie zauważył, że nie wiedział...

- Podziwiałem, jak dzielnie zniosłaś jego ślub z Hani. Czy to dlatego, że tylko w ten sposób mogłaś wciąż być blisko niego?

- Nie!

Gerd uniósł brwi, zaskoczony jej gwałtowną reakcją.

- Wiesz, że to nie ma sensu, prawda? Oni nie tylko są mężem i żoną, ale kochankami i bratnimi duszami.

- Oczywiście - powiedziała i przestraszyła się, że nie zabrzmiało to zbyt przekonywająco. - Mylisz się, nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz. Nigdy nie byłam zakochana w Kelcie...

- Nie kłam, Rosemary - uciął. - Nawet najgorsza prawda jest lepsza niż kłamstwa. Przyrzekliśmy sobie, że zawsze będziemy ze sobą szczerzy, pamiętasz?

- Ale ja mówię prawdę! - krzyknęła zdesperowana. - Kocham Kelta, traktuję go jak starszego brata. Był dla mnie niemal jak ojciec, którego nigdy nie miałam, a którego tak bardzo mi brakowało. Na Kelta zawsze mogłam liczyć, zawsze wiedziałam, że mi pomoże. Ale nigdy nie byłam w nim zakochana! Jak mogłeś wpaść na taki pomysł?

- Zawsze wiedziałem, że ci się podobał. Dzień po naszym pocałunku na plaży widziałem, jak całowałaś się z Keltem. I to był bardzo namiętny pocałunek. Od tej chwili byłem pewien, że go kochasz.

Rosie zbladła, ale po chwili odzyskała rumieńce.

- Pozory mylą - zaśmiała się. - To był tylko eksperyment.

- Słucham?

- Eksperyment. Poprzedniego wieczora pierwszy raz mnie pocałowałeś, a ja... ja miałam osiemnaście lat, ale nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułam - wyznała, rozkładając ręce. - To było niesamowite, ale wtedy zupełnie się nie znałam na pocałunkach. Chciałam sprawdzić, czy będzie tak samo, jak pocałuję kogoś innego.

Na twarzy Gerda malowały się sprzeczne emocje.

- I jak było? - zapytał z całą powagą.

- Nijak - odparła po prostu Rosie. - Nie czułam zupełnie nic. Było nawet trochę dziwnie. W pierwszej chwili Kelt był zszokowany. Wyjaśniłam mu, o co chodziło, i wtedy najpierw się ze mnie śmiał, a potem powiedział mi, żebym lepiej o tobie zapomniała, bo jestem dla ciebie zdecydowanie za młoda.

- Mnie też zniechęcał - przyznał Gerd. - Oczywiście zupełnie nie mogliśmy się porozumieć, bo myślałem, że jemu na tobie zależy.

- Przecież zaraz potem poznał Hani i już nie mogłeś mieć wątpliwości, na kim mu tak naprawdę zależy - zauważyła Rosie.

- I nie byłaś w nim zakochana?

- Nie - powiedziała zdecydowanym tonem. - Oczywiście, że nie. Rozumiem, że to, co widziałeś, musiało dziwnie wyglądać i mogłeś pomyśleć, że straszna ze mnie flirtiera, ale dla mnie Kelt zawsze był tylko najlepszym przyjacielem.

- To, co mówisz, brzmi... logicznie. Ale nie byłoby w tym nic dziwnego, gdybyś widziała w nim swojego bohatera. Poza tym zawsze był bardzo czuły wobec ciebie.

- Ale to nigdy nic nie znaczyło.

- To dlaczego tak się zmartwiłaś, gdy z Hani opuścili bal koronacyjny?

- Czy to nie naturalne, że się zmartwiłam? - zapytała Rosie, zdając sobie sprawę, że mówi za szybko i słowa zlewają się ze sobą. - Oni są dla mnie jak najbliższa rodzina, czuję się jak ich młodsza siostra. Na balu nie znałam nikogo innego oprócz ciebie i Aleksa. Kiedy wyszli, poczułam się zupełnie sama.

Przyjrzała się uważnie jego twarzy z nadzieją, że zauważy jakieś oznaki ulgi. Ale nic. Gerd wciąż był opanowany i oskarżający.

- A dlaczego teraz płaczesz? Wiem, że Kelt chciał ci osobiście powiedzieć, że Hani znów jest w ciąży.

Rosie poczuła się rozdarta. Tak bardzo nie chciała się przed nim zdradzić ze swoimi prawdziwymi uczuciami.

- To są szczęśliwe łzy, choć to prawda, że jednocześnie i smutne... - zaczęła.

- Możesz jechać - przerwał jej Gerd.

Serce Rosie zamarło. Patrzyła na niego z niedowierzaniem, poczuła przy tym tak ogromny ból, że z trudem wydobywała z siebie słowa.

- Jak to? Gdzie mam jechać?

- Do domu - powiedział lodowatym tonem.

- Nie mogę. - Wiedziała, że zabrzmiało to naiwnie.

Przez chwilę zupełnie nic nie czuła. Miała dziwne wrażenie, że zaraz zemdleje.

- Zarezerwuję dla ciebie na jutro prywatny samolot. - A gdy się nawet nie poruszyła, dorzucił jeszcze poważniej: - To nie ma sensu, Rosemary. Lepiej skończyć to, póki jeszcze możemy, dopóki nie jest za późno.

Wpatrywała się w niego przerażona.

- Już. Jedź, zanim... - powiedział przez zęby i zaciśniętą pięścią z całej siły uderzył w ramę okienną.

- Zanim co? - zapytała z nadzieją w głosie.

- To nie ma znaczenia. Wezwę pokojówkę, żeby przygotowała twoje rzeczy na wyjazd.

- Zanim co? Powiedz mi, muszę to wiedzieć. Nie możesz mnie tak zostawić bez słowa wyjaśnienia. - Rosie była zdecydowana walczyć o swoje szczęście. - Zanim co? Powiedz, Gerd.

- Zanim zaczniemy się nienawidzić.

Patrzył uparcie przez okno, ale było widać, że każdy mięsień jego ciała jest napięty do granic wytrzymałości.

- Gerd - zaczęła, czując, że to jest ten moment. Teraz albo nigdy. - Powiedz mi tylko jedną rzecz. Pamiętasz, że obiecaliśmy sobie szczerłość. Powiedz mi, co ty do mnie czujesz?

Gerd nagle zbladł. Rosie wstrzymała oddech.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? Dobrze, masz prawo wiedzieć, co czuję. Kocham cię, Rosemary.

Rosie poczuła przyływ szalonej radości, ale jego kolejne słowa przygasiły jej entuzjazm.

- Kocham cię tak bardzo, że byłem gotów porzucić dla ciebie moje zasady i praktycznie zmusiłem cię, żebyś zaręczyła się ze mną wbrew swojej woli. Wiem, że proponuję ci życie, którego wcale nie chcesz, życie które szybko zaczęłabyś nienawidzić. Powtarzałem sobie, że przecież nie mogłabyś kochać się ze mną tak namiętnie, jeżeli zupełnie nic byś do mnie nie czuła. Miałem nadzieję, że choć trochę ci na mnie zależy. Wiedziałem, że mnie nie kochasz, ale byłem gotów przyjąć wszystko, co zechcesz mi dać.

Czy on jest zupełnie ślepy? Czy zupełnie nic nie zauważył? Rosie zdała sobie sprawę, jak dobrze udało jej się ukryć swoje prawdziwe uczucia.

- Jeżeli mnie kochasz, Gerd, to dlaczego chcesz mnie odesłać?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Nie rozumiesz, że kocham cię tak bardzo, że nie mogę znieść myśli, że mogłabyś być ze mną nieszczęśliwa, że próbowałem cię do czegoś zmusić? Zrozum, Rosemary, widok twoich łez rozdziera mi serce.

Rosie była tak uradowana, że przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu. Jego słowa przysłoniły jej cały świat. Wpatrywała się w niego wielkimi z zachwyty oczami.

- Bardzo nie lubię zmieniać zdania - ciągnął poważnie. - Ale nie mogę cię zmuszać, żebyś była ze mną wbrew swojej woli. Najważniejsze jest dla mnie, żeby było ci dobrze. Dlatego postanowiłem zwolnić cię z danego słowa i mam nadzieję, że w przyszłości znajdziesz prawdziwe szczęście.

Rosie zdała sobie sprawę, że przez cały ten czas Gerd naprawdę nie domyślał się, co do niego czuje. Myślał, że to on jest nieszczęśliwie zakochany. Musiała go jakoś przekonać, że jego miłość, do której z takim trudem się przyznał, jest odwzajemniona.

- Gerd, jak możesz tak mówić? - zapytała, kiedy wreszcie udało jej się odzyskać panowanie nad głosem. - Płakałam, bo Hani jest w ciąży, a ja nie.

Popatrzył na nią, jakby zupełnie oszalała.

- Ale co to ma do rzeczy? - zapytał, dalej nic nie rozumiejąc.

- Tak bardzo im zazdrościłam i tak bardzo chciałam takiego uczucia dla nas, takiego porozumienia pozbawionego dystansu, wynikającego z zaufania i szacunku. - Już się nie bała wyjawić mu, co do niego czuje. - Gerd, ja cię kocham! Nie wiem, jak mogłeś tego nie zauważyć. Jeżeli odeślesz mnie do domu, to skończę pewnie jak moja matka.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zażądał ostrym tonem.

- Moja matka też na początku kochała mojego ojca.

- A co to zmienia? - zapytał ironicznie. - Co ona ma z nami wspólnego?

- On nie potrafił odwzajemnić jej miłości, dlatego od niego odeszła. Jeżeli mnie teraz odeślesz, nie ruszę, tak jak ona, na poszukiwanie miłości idealnej, ale już nigdy za nikogo nie wyjdę, nigdy nikogo nie pokocham, tak jak kocham ciebie. Czy ty naprawdę nie chcesz, żebym była twoją żoną i matką twoich dzieci?

- Nie chcę? - zapytał tonem, którego Rosie nigdy wcześniej nie słyszała. - Niczego innego tak bardzo nie pragnę.

Podszedł do niej gwałtownie, ale zatrzymał się w odległości kilku kroków.

- Rosemary, czy to możliwe, że ty mnie kochasz? Nie mogę w to uwierzyć.

- Rozumiem, co czujesz - powiedziała.

Wyciągnęła do niego rękę, położyła dłoń na jego klatce piersiowej i poczuła, jak mocno bije jego serce.

- Jeżeli mnie kochasz, to dlaczego nie powiedziałeś mi o tym, mimo że zgodziłam się za ciebie wyjść?

Gerd przycisnął jej drobną dłoń jeszcze mocniej do serca.

- Najwyraźniej jestem idiotą! Od początku byłeś taka zdeterminowana, żeby nie połączyło nas nic więcej niż romans. Myślałem, że nie jesteś w stanie mnie pokochać. - W jego głosie było słycać prawdziwą radość, mimo poważnego wyrazu twarzy.

- Nie chciałam, żebyś wiedział, jak bardzo mi na tobie zależy. Byłam pewna, że ty mnie nie kochasz.

Gerd roześmiał się, jednocześnie tuląc ją do siebie. W jego spojrzeniu Rosie rozpoznała znajomy blask. Serce zabiło jej mocniej.

- Ale ja cię kocham, Rosemary, i chcę, żebyś mnie potrzebowała, bo ja bardzo potrzebuję ciebie.

- Dlaczego mi wcześniej tego nie powiedziałeś? - zapytała przejętym głosem.

- Nie miałem odwagi - przyznał Gerd. - Może to wina mojej dumy. Miałem nadzieję, że namiętność będzie w stanie przyćmić uczucie, którym darzyłaś Kelta. Myślałem, że gdy zaczniesz mi ufać, może też nauczysz się mnie kochać.

- Nawet jeżeli widziałeś, jak się z nim całowałam, nie mogę zrozumieć, jak mogłeś myśleć, że łączy nas coś więcej.

- Byłem zazdrosny - powiedział, rzucając jej zawstydzone spojrzenie. - Byłem tak bardzo zazdrosny, że nie byłem w stanie rozsądnie myśleć. Nawet gdy wydawało mi się, że mój plan zadziałał, ciągle czułem ukłucia niepewności. Byłem z tobą taki szczęśliwy na wyspie. Tobie też było dobrze, prawda?

- O tak - westchnęła Rosie. - Ale potem straciłam nad sobą panowanie i wszystko zepsułam - powiedziała z poczuciem winy.

Uśmiechnął się do niej uwodzicielsko.

- To było wspaniałe, Rosie. Ale tak naprawdę, to ja wszystko zepsułem. Gdy zdałem sobie sprawę, że mogę sprawić, byś była tylko moja, nawet przez moment się nie wahałem. Po raz pierwszy od bardzo dawna zupełnie nie myślałem o obowiązkach wobec mojego kraju. Wykorzystałem tę sytuację, żeby cię przekonać. Jednak ty opierałaś się, jak mogłaś. Wtedy zdałem sobie sprawę, że musiałem się łudzić co do twoich uczuć. Powiedz mi, Rosemary, czy ty na pewno chcesz za mnie wyjść? Tak bardzo zależy mi na tym, żebyś była szczęśliwa.

- Oczywiście, ale chciałam, żebyś mi się oświadczył z miłości, a nie dlatego, że tak należało postąpić albo że tego oczekiwali od ciebie twoi poddani. Bałam się, że dla ciebie to jest małżeństwo z rozsądku.

- Z rozsądku? - zapytał, a w jego głosie brzmiało niedowierzanie. - Przecież ty wywróciłaś moje życie do góry nogami. Sprawiałaś, że zapomniałem o wszystkim, co powinno się liczyć w życiu człowieka. Niemal zapomniałem o obowiązkach wobec mojego kraju. Ty to nazywasz rozsądkiem? - zapytał, poprawiając niesforny rudozłoty lok, który spadł jej na czoło. - To najbardziej nierozsądny związek, w jakim kiedykolwiek byłem, ale nigdy nie byłem tak szczęśliwy jak teraz. Gdybym mógł, zaniósłbym cię teraz do łóżka, żeby ci udowodnić, jak bardzo potrafię być nierozsądny, ale za dziesięć minut mam spotkanie z moim premierem i naprawdę nie mogę tego odłożyć. A jeżeli pocałuję cię choćby w czubek nosa, wiem, że nie zapanuję nad sobą. Powiedz, że to rozumiesz, najdroższa.

- Nie zamierzam odciągać cię od obowiązków - powiedziała skromnie Rosie.

- Ale jak tylko wrócę... - zagroził, a w jego oczach płonęła obietnica.

Śmiejąc się, Rosie zamknęła za nim drzwi. Padła na łóżko szczęśliwa jak nigdy dotąd. To było niewiarygodne. Po całym tym bólu, zwątpieniu i rozpaczycy rozwiązanie okazało się tak cudownie proste.

Rosie podeszła do okna i spojrzała na góry.

Pomyślała o pięknych białych liliach i o gałązkach mirtu kwitnących u stóp świątyni Afrodyty, i o wszystkich cudownych momentach, które razem przeżyli w ciągu tak krótkiego czasu.

Nie żałuję, że nie będę miała swojej kwiaciarni, pomyślała. Jego miłość wszystko mi wynagrodzi. Poza tym będąc jego żoną, na pewno znajdę sposób, żeby się zajmować kwiatami.

Usiadła przy biurku i zaczęła pisać mejla do Hani. Zawsze bardzo lubiła żonę Kelta, ale teraz stała jej się jeszcze droższa. Zupełnie przypadkiem spowodowała całą tę sytuację. Dzięki temu wreszcie padły między nimi najważniejsze słowa o ich prawdziwych uczuciach.

Dwie godziny później Gerd wrócił i usiedli do kolacji przy świecach.

- Pomyślałam, że powinniśmy zacząć od szampana - powiedziała Rosie. - Poprosiłam o najlepszy, jaki macie w piwnicach. Chyba mamy co świętować.

Gerd spojrzał na butelkę.

- Idealny wybór - ocenił z uznaniem.

Potem zapatrzył się na Rosie. Miała na sobie jedwabną suknię, a włosy upięła do góry, tak że odsłaniały jej piękną kremową szyję. Wyglądała olśniewająco.

- Dwanaście lat różnicy wydawało się przepaścią, kiedy miałaś osiemnaście lat. Jeszcze kilka godzin temu przez chwilę byłem przekonany, że nic nas nie dzieli. Ale teraz wyglądasz tak wspaniale i tak młodo, że czuję się przy tobie stary i zmęczony. Czy będziesz potrafiła kochać takiego starego męża?

- Myślę, że powinniśmy coś jeszcze sobie obiecać - zaczęła Rosie wzburzona. - Nigdy więcej nie będziemy rozmawiać o różnicy wieku między nami. Dla mnie to nie ma znaczenia i chcę, żeby też nie miało dla ciebie. W każdym razie zamierzam cię odmłodzić.

- Bardzo chętnie za to wypiję - powiedział, odkorkowując szampana. - Wiesz, że zakochałem się w tobie już przy naszym pierwszym pocałunku?

- W takim razie zmarnowałeś bardzo dużo czasu, zanim podjąłeś jakiegokolwiek działania. A i tak musiałeś się dać uwieść.

- To ja uwiodłem ciebie - zaprotestował, a jego oczy zalśniły szczerym złotem. - Nie sądzę, żebym marnował czas. Wtedy, w czasie tych wakacji w Nowej Zelandii, byłaś jeszcze dzieckiem. Byłem dla ciebie zdecydowanie za stary.

- Ale teraz wiek już nie ma znaczenia. Dla mnie liczy się tylko to, że cię kocham. I zawsze będę cię kochać, Gerd.

- To dobrze się składa, bo ja planuję kochać cię równie długo.

Parę godzin później leżeli przytuleni, ciesząc się chwilami namiętności, które właśnie przeżyli.

- Dlaczego w ostatnich dniach wydawałeś się taki daleki? - spytała, delikatnie całując go w policzek.

Zanim odpowiedział, przytulił ją jeszcze mocniej do siebie.

- Próbowałem, raczej nieudolnie, zachować choć resztki rozsądku i skoncentrować się na sprawach mojego kraju. Nie chciałem przytłoczyć cię tymi wszystkim sprawami związanymi z przygotowaniem do naszego ślubu. Widziałem, że nie byłaś szczęśliwa, i czułem się za to odpowiedzialny.

- Tak bardzo cię w tym czasie potrzebowałam - powiedziała obcesowo. - Czy będziemy musieli się tak zachowywać aż do czasu ślubu?

- Obawiam się, że tak - odparł z uśmiechem.

- Gdy mi się oświadczyłeś, powiedziałeś, że będę dobrą żoną dla ciebie, ale i dla Karatii. Dlaczego tak myślisz?

- Kocham cię, Rosemary - zaczął po chwili. - Wiedziałem, że dasz mi szczęście. Co do mojego kraju, to może kwestia intuicji, ale zauważyłem, że ludzie bardzo cię lubią i dobrze się czują w twoim towarzystwie. Jesteś taka mądra i piękna, dobra i wrażliwa. Czego mógłbym chcieć więcej?

- Mam nadzieję, że cię nie zawiodę. Ja nic nie wiem o byciu żoną Wielkiego Księcia.

- Mój dziadek pochodził z Nowej Zelandii - powiedział Gerd. - On też nie miał pojęcia o tym, jak to jest być mężem Wielkiej Księżnej, ale moi poddani go uwielbiali. Je-

stem pewien, że i ciebie pokochają. I pamiętaj, że zawsze możesz liczyć na moje wsparcie.

- A kiedy postanowiłeś się ze mną ożenić? - zapytała cicho Rosie, układając się wygodniej i jeszcze bardziej się w niego wtulając.

- Obawiam się, że nie spodoba ci się moja odpowiedź - powiedział niepewnie.

- I tak chcę wiedzieć - odparła poważnie.

- Kiedy odkryłem, że jesteś dziewicą. Stało się dla mnie jasne, że było to dla ciebie cenne i dlatego postanowiłaś zachować tak długo swoją niewinność. Jednak z jakiegoś powodu to mnie postanowiłaś ją ofiarować. Dało mi to nadzieję.

Rosie zmarszczyła brwi.

- Czyli twoje oświadczyzny to był rodzaj rekompensaty?

- Nie, zrozumiałem wtedy, że musisz czuć do mnie coś więcej niż zwykłe pożądanie.

- Zwykłe? - zapytała, udając oburzenie. - W tym nie było nic zwyczajnego...

- Chyba powinienem ci też wyznać, że nie mogłem znieść myśli, że ktokolwiek inny mógłby się z tobą kochać - powiedział Gerd z ogniem w oczach. - Nie wydajesz się zaskoczona moim podejściem - dodał po chwili.

Nie była zaskoczona, przecież to był Gerd, Wielki Książę Karatii. Choć żył w dwudziestym pierwszym wieku, wciąż dzielił przekonania swoich przodków.

- Tylko troszkę - drażniła się z nim Rosie.

- Teraz kolej na moje pytanie - powiedział Gerd. - Dlaczego myślałaś, że cię nie kocham? Że nigdy cię nie pokocham?

- To chyba dlatego, że jako dziecko uwierzyłam, że nie zasługuję na miłość - zaczęła powoli, bo bardzo rzadko rozmawiała z kimś otwarcie o swoich uczuciach. - Moja matka mnie zostawiła, a ojciec ciągle wyjeżdżał. Aleks uczył się w szkole z internatem, zresztą wtedy różnica wieku między nami wydawała się zbyt duża, żebyśmy się mogli przyjaźnić. Dlatego zawsze tak się cieszyłam na wakacje z wami. Kelt był dla mnie jak starszy brat, którego tak mi brakowało. Pamiętam, że to on nauczył mnie pływać, a ty pokazałeś mi, jak się jeździ konno.

- Nigdy nie sądziłem, że jest w tobie tyle niepewności - powiedział miękko. - Byłem pewien, że wiesz, że się w tobie kocham. Wszyscy o tym wiedzieli: Kelt, Aleks, Hani. Jak mogłaś tego nie zauważyć? - Ale z nas para wariatów - roześmiał się po chwili Gerd. - Jesteśmy sobie warci. Wiesz, Rosemary, byłem taki szczęśliwy, kiedy się zgodziłaś za mnie wyjść, ale dopiero w pewnym momencie zdałem sobie sprawę z tego, co zrobiłem. Bałem się, że mnie nie kochasz, ale powtarzałem sobie, że to, co robię, jest ważne dla mojego kraju. Jednocześnie wiedziałem, że za każdym razem, gdy na ciebie patrzę, za każdym razem, gdy dotykam twojej skóry, natychmiast zapominam o Karatii. Teraz wiem, że chcę tylko ciebie, tylko ciebie naprawdę potrzebuję. Mój kraj jest dla mnie ważny, ale moje serce będzie należało tylko do ciebie. Już na zawsze.

Te słowa rozwiały ostatnie wątpliwości, jakie pojawiały się w głowie Rosie. Wiedziała, że nie będzie musiała konkurować o miejsce w sercu Gerda z nikim. Nawet z jego ojczyzną.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- A ty już na zawsze będziesz mój - powiedziała drżącym głosem.

- Na zawsze - powtórzył, jakby składał przysięgę. - Może dolać ci jeszcze szampa-
na? - zaproponował.

- Nie, mam ochotę na coś zupełnie innego - powiedziała słodko, wyciągając do niego ramiona.

W jego oczach widziała miłość, zaufanie i pożądanie. Wiedziała, że ten dzień tak naprawdę jest pierwszym dniem ich małżeństwa. Oczywiście będą mieli wspaniały ślub. Ale zrobią to dla mieszkańców Karatii.

Jeszcze przez wiele dni Rosie będzie słyszała w uszach dźwięk tych dzwonów, które biły na ich cześć. Dlatego z taką radością powitała błogą ciszę ich willi na wyspie, gdzie udali się na miesiąc miodowy. Maria rozpromieniona przywitała ich w drzwiach i życzyła im szczęścia. Wy tłumaczyła, jakie przygotowała dla nich jedzenie, a potem oznajmiła, że zostawia ich samych.

- Zmęczona? - zapytał Gerd, obejmując Rosie.

- Troszkę - przyznała, a potem roześmiała się radośnie, gdy wziął ją na ręce. - Już niedługo nie dasz rady tego robić - szepnęła mu do ucha.

- Mam przecucie, że poradzę sobie z całą waszą trójką jeszcze przynajmniej przez kilka miesięcy - zaśmiał się, wnosząc ją ostrożnie do sypialni.

- Bliźniaki - powiedziała rozmarzona, wciąż oszołomiona tym, co powiedział jej ginekolog zaledwie trzy dni temu. - Będziemy o nie dbać, prawda? - zapytała, patrząc mu prosto w oczy. - Damy im to wszystko, czego nam zabrakło w dzieciństwie. Damy im szczęśliwy, bezpieczny dom, w którym będą mogły wyrosnąć na wspaniałych ludzi. Dobrze?

Gerd przytulił ją do siebie jeszcze mocniej, jakby była największym skarbem na świecie.

- Tak będzie - powiedział poważnie. - Zastanawiam się nad tym, czy nie zabronić ujawniania jakichkolwiek informacji o porodzie. Tak żebyśmy tylko my i lekarz wiedzieli, który z nich urodzi się pierwszy. To powinno zniechęcić wszystkich, którzy będą chcieli ożywić tę dawną legendę. Co o tym myślisz, kochanie?

Rosie zaśmiała się.

- Na pewno zapewni to spokojniejsze czasy Karatii. Choć twoje reformy edukacji mogą się okazać nawet skuteczniejsze. Gdy za pięćdziesiąt lat znów kwestia sukcesji stanie się istotna, nikt już nie będzie pamiętał tej starej legendy.

Gerd ostrożnie położył ją na łóżku. Popatrzył na nią z uczuciem. Była taka zgrabna i radosna, a w jej pięknych oczach odbijała się prawdziwa miłość.

Tego ranka, gdy Rosie szła w jego stronę przez główną nawę kościoła, ubrana w przepiękną białą suknię ślubną, cała aż promieniała szczęściem. Tym razem złożyli swoje przysięgi publicznie, a cały kraj świętował zaślubiny Wielkiego Księcia i jego wybranki.

Teraz znów byli tylko we dwoje. Byli kochankami. Byli też mężem i żoną.

Gerd usiadł na łóżku i poczuł falę miłości i pożądania. Pocałował ją delikatnie w szyję. Ogarnął go zapach jej perfum, a po chwili sama Rosie objęła go ramionami.

- Bardzo jesteś zmęczona? - zapytał, próbując zapanować nad sobą.

Uśmiechnęła się do niego zmysłowo.

- Nie tak bardzo - szepnęła.

Popatrzyła mu w oczy.

Wiedziała, że cokolwiek ich czeka, dadzą sobie z tym radę, bo będą razem.

Już na zawsze.



TLR